

NR 5 (16)
maj
2002

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561



ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 73 71
GDAŃSK	81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	40-061 Katowice, ul. Kilińskiego 9 Tel. (0-32) 609 98 41
KRAKÓW	31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43
ŁÓDŹ	91-479 Łódź, ul. Orzeszkowej 35 Tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	61-739 Poznań, ul. Plac Wolności 17 Tel. (0-61) 851 52 15
RZESZÓW	35-060 Rzeszów, ul. Słowackiego 18 Tel. (0-17) 852 05 35
WARSZAWA	00-207 Warszawa, Pl. Krasińskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	50-153 Wrocław, Pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32



BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk,
Dorota Mazek, Władysław Bułhak, Paweł Machcewicz

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28

Tel. (0-22) 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: bep@ipn.gov.pl

www.ipn.gov.pl

łamanie i druk: Zakład Wydawniczo-Poligraficzny MPiPS

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 5 (16)

MAJ

2002

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	1
■ ROZMOWA BIULETYNU	
PRZEWODNIA SIŁA NARODU. O Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z Łukaszem Kamińskim rozmawia Barbara Polak	4
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
Paweł Skorut – ZASADY WSTĘPOWANIA DO PZPR	27
Mariusz Krzysztofiński – KOMITETY, KOMITETY... ..	31
Tomasz Miler – JAK SIĘ RODZIŁA PRZEWODNIA SIŁA	36
Janusz Wróbel – KOBIETA W PARTII. PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII MICHALINY TATARKÓWNY-MAJKOWSKIEJ	39
Krzysztof Madej – EKSPORTERZY DOLARÓW	44
Przemysław Zwiernik – „POLSKI KOMUNISTA”	48
Sławomir Cenckiewicz – ODPLÝW AKTYWU. ZMIANY KADROWE W KW PZPR W GDAŃSKU W PIERWSZYCH MIESIĄCACH STANU WOJENNEGO	50
Tadeusz Ruzikowski – „PRZEWODNIA SIŁA” W STANIE WOJENNYM	54
Dariusz Iwaneczko – PROWNICJONALNE ECHA KRYZYSU W PZPR 1988–1989	60
Krzysztof Lesiakowski – OSTATNIA DROGA TOWARZYSZA	64
Tomasz Miler – ARESZTOWANIE WŁADYSŁAWA KUBOSZKA	67
■ RELACJE I WSPOMNIENIA	
Bronisława Cieślak – OKUPACYJNE WSPOMNIENIA	69
Mariusz Krzysztofiński – HISTORIA FRANCISZKA SŁOWIKA	73
■ KONFERENCJE	
Antoni Dudek – CIEŃ TECZEK	77
Agnieszka Adamiak, Adam Puławski – AKCJA „WISŁA” – KONFERENCJA W KRASICZYNI	79
■ KONKURS	
Konkurs – ZAPOMNIANE HISTORIE LUDZKICH DRAMATÓW – LOSY MIESZKAŃCÓW GÓRNEGO ŚLĄSKA W LATACH 1939–1956	82
Konkurs dla studentów – GÓRNOŚLĄZACY W TRYBACH HISTORII W LATACH 1939–1956	83

Kalendarium IPN

kwiecień 2002

- 5 kwietnia – w Miejskim Ośrodku Kultury w Koszalinie prezes IPN prof. Leon Kieres otworzył **wystawę „Stan wojenny – spojrzenie po 20 latach”**. Wystawa została zorganizowana przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Gdańsku
- 9 kwietnia – zakończył się realizowany przez BEP IPN we współpracy z ODN w Warszawie **kurs doskonalenia dla nauczycieli – cykl seminaryjny „Kryzys PRL-u”**. Kurs był prowadzony od października, obejmował wykłady i warsztaty prowadzone przez pracowników BEP. Uczestniczyło w nim 23 nauczycieli historii, WOS i jęz. polskiego
- 10 kwietnia – Kolegium IPN zaakceptowało przedstawiony przez dyrektora Pawła Machewicza **Plan działalności Biura Edukacji Publicznej IPN** obejmujący projekty mające być zrealizowane w bieżącym roku, jak też projekty kilku-letnie. Członkowie Kolegium bardzo wysoko ocenili przedstawiony plan
- 11 kwietnia – OBEP Gdańsk zorganizowało w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Starogardzie Gdańskim regionalną **konferencję edukacyjną dla nauczycieli historii oraz zainteresowanych uczniów „Śladami filomatów”**. Jako prelegenci wystąpili pracownicy OBEP w Gdańsku, Wrocławiu i Krakowie. W czasie konferencji zaprezentowano dwie wystawy: „Sanitariuszka Inka i młodzi bohaterowie AK” oraz „Filomaci starogardzcy roku szkolnego 1951–1952”
- 16 kwietnia – rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Tadeusz Sławek oraz prezes IPN prof. Leon Kieres podpisali **deklarację współpracy**. Przedstawiciele obu instytucji zadeklarowali wolę współpracy w zakresie upowszechniania wiedzy o najnowszej historii Polski i prowadzenia badań historycznych
- 18–19 kwietnia – w Krasiczynie odbyła się **międzynarodowa konferencja naukowa na temat akcji „Wisła”**, w wyniku której po drugiej wojnie światowej dokonano przymusowych wysiedleń około 150 tys. Ukraińców na północne i zachodnie ziemie Polski. Konferencja przygotowana została wspólnie przez rzeszowski i lubelski Oddział IPN. Podczas konferencji zaprezentowano także **wystawę „Polacy – Ukraińcy 1939–1948”**, która w następnych miesiącach będzie eksponowana w Rzeszowie, Lublinie i Warszawie. Referaty wygłosili przedstawiciele ośrodków naukowych z Polski, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych. W konferencji wzięli udział prezes IPN prof. Leon Kieres, pracownicy IPN oraz licznie zaproszeni goście. Honorowy patronat nad konferencją objął Prezydent RP **Aleksander Kwaśniewski**
- 20 kwietnia – w Instytucie Historii Uniwersytetu Wrocławskiego odbyło się współorganizowane przez Oddział Wrocławski IPN **seminarium popularno naukowe „Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Z perspektywy 25-lecia”** z udziałem licznych działaczy ROPCio między innymi, ks. Bohdana Papiernika, Leszka Moczulskiego, Andrzeja Woźnickiego, Adama Wojciechowskiego i Karola Głogowskiego
- 23-24 kwietnia – prof. Leon Kieres uczestniczył w **Międzynarodowym Forum: Prawda, Sprawiedliwość, Pojednanie** zorganizowanym przez Kancelarię Premiera Szwecji w Sztokholmie. W wystąpieniu wygłoszonym podczas sesji prezes IPN zwrócił uwagę na charakter wyroków wydawanych przez sądy w powojen-

nej Polsce. Polski wymiar sprawiedliwości skazał w tym czasie 5 tys. sprawców zbrodni nazistowskich. Jednocześnie w tym samym okresie polscy sędziowie i prokuratorzy dopuścili się licznych zbrodni sądowych, skazując na karę śmierci polskich patriotów, których ówczesne władze traktowały jako swych politycznych przeciwników

- 26 kwietnia** – w sali konferencyjnej parafii pw. św. Brata Alberta w Nowej Hucie odbyła się **sesja naukowa** przygotowana przez OBEP w Krakowie, połączona z otwarciem **wystawy „Nowa Huta – miasto walki i pracy”**. Sesję zaszczylił swoją obecnością arcybiskup krakowski, ks. kardynał Franciszek Macharski
- 26–27 kwietnia** – w Berlinie miała miejsce **konferencja „Archiwa policyjne okresu komunizmu: zagadnienia naukowe i polityczne. Analiza porównawcza perspektywy polskiej i niemieckiej”** zorganizowana przez Centre Marc Bloch – Niemiecko-Francuski Ośrodek Nauk Społecznych i „Urząd Gaucka”. IPN reprezentowali dyr. BUiAD Bernadetta Groniek, dyr. BEP dr hab. Paweł Machcewicz, dr Antoni Dudek, członek kolegium IPN prof. Andrzej Paczkowski oraz Krzysztof Persak, którzy wygłosili wykłady i wzięli udział w dyskusji panelowej
- 29 kwiecień** – w siedzibie IPN w Warszawie odbyła się **konferencja prasowa** zorganizowana w 50-lecie powstania Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa pt. **„Mechanizm działania służb specjalnych PRL wobec Radia Wolna Europa”**. W spotkaniu, którego gospodarzem był prezes IPN prof. Leon Kieres, wzięli udział: Jan Nowak-Jeziorański, wieloletni dyrektor RPRWE, oraz wielu współpracowników tej rozgłośni. Podczas konferencji zaprezentowano tajne dokumenty służb specjalnych PRL dotyczące zwalczania działalności RWE. Materiały te są wynikiem wstępnej kwerendy przeprowadzonej przez pracowników OBEP IPN w Warszawie w zbiorach BUiAD IPN. Dotyczą one głównie analizy oddziaływania audycji i inicjatyw RWE i Komitetu Wolnej Europy na sytuację w kraju, a także sposobów pozyskiwania informacji przez RWE

Przygotowali: Artur Gut, Agnieszka Bajor-Zagórska, Tomasz Poręba,

STATYSTYKA WYDAWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	kwiecień 2002 r.	od początku wydawania
	A/B	A/B
BIĄŁYSTOK	6/6	1127/603
GDAŃSK	38/26	3205(923+323)* 1747(519+206)*
KATOWICE	21/13	2094/990
KRAKÓW	24/14	2071/1144
LUBLIN	14/9	1176/542
ŁÓDŹ	11/6	1141/630
POZNAŃ	23/29	2184/1161
RZESZÓW	13/0	13041/805
WARSZAWA	32(0)*/22(0)*	2260/1276
WROCŁAW	26/17	1348/754
BUiAD	23/8	2818(59)*/1109(30)* + 182**
RAZEM	211/137	20731/10953

* wnioski wydawane i przyjmowane w terenie i w delegaturach (w kolejności: Bydgoszcz, Koszalin, Radom)
 ** wnioski przesłane z konsulatów

PRZEWODNIA SIŁA NARODU

O POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ Z ŁUKASZEM KAMIŃSKIM ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Będziemy rozmawiać o historii Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zanim do tego przejdziemy, dobrze byłoby powiedzieć o jej rodowodzie.

Ł.K. – Jeśli mówić o genezie, to oczywiście należałoby sięgnąć najpierw do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, której bezpośrednią sukcesorką była Komunistyczna Partia Polski, z której z kolei wywodziła się cała praktycznie elita kierownicza Polskiej Partii Robotniczej istniejącej od 1942 r., następnie, od 1948 r., PZPR. W związku z likwidacją kierownictwa KPP w 1938 r. ta elita składała się raczej z działaczy średniego, okręgowego szczebla. Tylko takich ludzi miał Stalin do dyspozycji w momencie tworzenia PPR.

B.P. – Co, w kontekście opowieści o partii robotniczej, znaczy określenie elita? Jak można ją scharakteryzować?

Ł.K. – Nie ma jednej charakterystyki, bo aż do 1989 r. zachodzą tutaj pewne zmiany. Jeśli chodzi o elitę PPR z drugiej połowy lat czterdziestych, to właśnie jedną z cech wyróżniających jest rodowód KPP-owski, przewaga osób z niższym wykształceniem, podstawowym, ewentualnie średnim; zaledwie kilka osób miało wykształcenie wyższe.

B.P. – W potocznym rozumieniu tego słowa jest to raczej zaprzeczenie elity.

Ł.K. – Tak, to jest określenie zwyczajowe, lepiej powiedzieć: grupa kierownicza. Pod względem wieku przeważnie byli to ludzie czterdziesto- i pięćdziesięcioletni.

B.P. – Jaki był udział kobiet w tym gremium?

Ł.K. – W ścisłym kierownictwie PPR praktycznie (poza Wandą Wasilewską) nie było kobiet, podobnie w całych dziejach PZPR w elitach tej partii prawie nie było kobiet. Dopiero w 1981 r. włączono do Biura Politycznego Zofię Grzyb, jedyną kobietę, która dostąpiła zaszczytu uczestniczenia w życiu kierownictwa partii, przy czym było to czysto propagandowe posunięcie.

B.P. – Czy to się da jakoś wytłumaczyć, bo w partii-matce, czyli w sowieckiej partii komunistycznej (WKP(b), potem KPZR), kobiet

nie było tak mało. Były to często stare rewolucjonistki, potem zasiadające we władzach, a ZSRR chlubił się nimi.

Ł.K. – Generalnie kobiety znacznie rzadziej wstępowały do partii. To była zdecydowanie partia męska. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych kilka kobiet zajmowało stanowiska sekretarzy w komitetach wojewódzkich, na przykład Maria Kamińska w Poznaniu, ale to jednak były wyjątki. Wielokrotnie, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, podejmowano próby zmiany tej sytuacji, pojawiały się takie pomysły, żeby procent kobiet w partii był stały, ale ciągle ich brakowało.

B.P. – **Powróćmy do elity kierowniczej.**

Ł.K. – Ten stan rzeczy niewiele się zmienia po 1948 r., dochodzi do rozsad personalnych, ale nie wpływają one na obraz elity. Jeśli chodzi o pochodzenie społeczne, to znaczna część członków Komitetu Centralnego (podobnie jest zresztą w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego), paradoksalnie, miała pochodzenie drobnomieszczańskie, według ówczesnej terminologii burżuazyjne. Przez długie lata w kierownictwie partii praktycznie nie było osób o pochodzeniu chłopskim. To samo dotyczy tak zwanych elit lokalnych, dopiero po 1956 r. bardzo powoli zmieniał się ten stan.

B.P. – **Czyli w gruncie rzeczy była to partia drobnych urzędników.**

Ł.K. – W miarę upływu czasu w aparacie partyjnym największą reprezentację mają przedstawiciele inteligencji urzędniczej różnych zawodów, przede wszystkim z administracji państwowej. Działacze partyjni tworzą etatowy aparat partyjny, a jego pracownicy zajmują potem funkcje wybieralne w samej partii. Najlepiej widać to w 1981 r., kiedy wybory do różnych instancji były chyba jedyny raz w miarę wolne i demokratyczne. Można podać przykład z województwa wrocławskiego – 75 proc. delegatów na konferencję wojewódzką PZPR stanowiła inteligencja urzędnicza z aparatu, robotnicy byli w zdecydowanej mniejszości. A więc określenie „robotnicza” w nazwie partii nie było do końca prawdziwe.

B.P. – **Mam wrażenie, że do podważenia jest cała nazwa.**

Ł.K. – Tak. Partia nie była tak naprawdę ani w pełni polska, ani zjednoczona, ani robotnicza, a na dodatek właściwie to wcale nie była partia. Robotnicy stanowili około połowy szeregowych członków, a na stanowiskach wybieralnych zawsze byli w zdecydowanej mniejszości. Co pewien czas w specjalnych akcjach poprawiano skład społeczny, żeby bardziej odpowiadał głoszonej ideologii, a nawet usiłowano przyciągać do partii chłopów. Najmniej było przedstawiciele tych grup w latach osiemdziesiątych, kiedy robotnicy najliczniej i najszybciej opuszczali szeregi partyjne.



ROZMOWY BIULETYNY B.P. – Czy była jakaś charakterystyczna lub stała dla tej partii struktura wiekowa?

Ł.K. – Polska Partia Robotnicza w latach 1945–1948 (w porównaniu z późniejszymi okresami) była partią ludzi stosunkowo młodych. Działaczami średniego szczebla z nowego naboru zostawali ludzie w okolicach trzydziestki. Do połowy lat siedemdziesiątych obserwujemy naturalny proces starzenia się kadr, co wiązało się ze stosunkowo niewielką wymianą kadrową na szczeblach kierowniczych. Kolejna fala przyływu do partii w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, wtedy zaczynają awansować działacze z pokolenia ZMP, następuje jej odmłodzenie. W latach osiemdziesiątych do partii wchodzi pokolenie ZSMP i SZSP, czyli pokolenie Aleksandra Kwaśniewskiego, co nie zmienia jednak radykalnie struktury wiekowej, bo wtedy mało kto garnie się do partii.

Trudniejsza jest analiza tak zwanych dołów partyjnych. W latach pięćdziesiątych udało się przyciągnąć do partii sporo młodzieży, choć wtedy właśnie prowadzono bardzo ostrożną politykę naboru. Poza tym trwała kolejna fala czystek, szeregi partyjne topniały. Masowy napływ ludzi do partii rozpoczął się pod koniec lat sześćdziesiątych, a w latach siedemdziesiątych liczebność partii zwiększyła się dwukrotnie, szeregi partyjne odmłodziły. Nie oznacza to, że wzrosła popularność PZPR w społeczeństwie, po prostu komitety partyjne dostały limity, o ile mają zwiększyć liczbę członków.

B.P. – Jak praktycznie wyglądał ten nabór?

Ł.K. – Wyławiano osoby bardziej aktywne, działaczy ZSMP, prowadzono z nimi rozmowy przygotowawcze, oferowano różne korzyści, w tym możliwość awansu zawodowego. Sądząc po efektach, była to skuteczna metoda. Wtedy już nie ukrywano, że przynależność do partii jest warunkiem zdobycia jakiegoś stanowiska.

B.P. – To zapewne łączy się również z tym, że coraz mniejszy był poziom ideowości w partii.

Ł.K. – Oczywiście. Wykruszało się pokolenie KPP, zaczęło brakować ludzi, którzy naprawdę byliby przesiąknięci ideologią marksistowską. Bałbym się jednak takiego jednoznacznego twierdzenia, że z upływem czasu partia się deideologizowała. Właśnie druga połowa lat siedemdziesiątych, co jest może zaskakujące, to okres bardzo intensywnej pracy ideologicznej. Wydział pracy oświatowo-wychowawczej KC PZPR osiąga szczyt swojej aktywności, podobny poziom uzyskano tylko w latach pięćdziesiątych. Wydaje się bardzo

Biuro Polityczne i Sekretariat KC PZPR, 1964. Fot. Archiwum IPN



dużo materiałów instruktażowych, organizuje się tysiące szkoleń dla członków partii różnego szczebla. Być może ta ideologia była już bardziej zwulgaryzowana i uproszczona, ale nie można powiedzieć, że partia się zdeideologizowała w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych. Z pewnością natomiast ideologia nie była obecna w codziennym życiu i codziennej pracy członków partii.

Warto się zastanowić, czy słowo partia jest dobrym określeniem dla PZPR. Tak naprawdę była to struktura administracyjna, która zarządzała państwem – od szczytów władzy po najdrobniejszy zakład pracy i gminę. Ośrodkiem władzy zawsze był bardziej komitet zakładowy PZPR niż dyrekcja zakładu, bardziej komitet gminny niż urząd gminny.

Głównym instrumentem utrzymywania władzy i kontroli nad całym aparatem państwa pozostawał system nomenklatury. Ostatni wykaz stanowisk nomenklaturowych opracowano w czerwcu 1989 r. Jeszcze wtedy partia uważała, że decyduje o obsadzie stanowisk.

B.P. – Co oznacza pojęcie nomenklatura?

Ł.K. – Jest to system kontroli przez partię kadr administracji państwowej, gospodarczej, wojska i aparatu bezpieczeństwa polegający na dobieraniu i zatwierdzaniu ludzi na konkretne stanowiska, również na odwoływaniu tych, którzy się nie sprawdzali z różnych przyczyn, przeważnie ideologicznych. System nomenklatury oficjalnie, według wytycznych KC w różnych okresach, obejmował od pięćdziesięciu do ponad stu tysięcy osób zajmujących czołowe stanowiska kierownicze. Faktycznie ten system dotyczył przynajmniej kilkuset tysięcy stanowisk, ponieważ komitety niższego szczebla aż do szczebla zakładowego podejmowały własne uchwały o systemie nomenklatury kadr w przedsiębiorstwie. Były na przykład fabryki, gdzie systemem nomenklatury kadr objęto majstrów. Pozwalało to kontrolować całą kadrę kierowniczą. Kierowników w Polsce Ludowej zawsze było bardzo dużo.

B.P. – Takiej kadrze nie tylko dano satysfakcję uczestniczenia we władzy, ale również zapewniono jej materialne korzyści potwierdzające uprzywilejowaną pozycję społeczną.

Ł.K. – Tak, to się zaczyna w latach pięćdziesiątych, nasila w latach sześćdziesiątych, a szczyt przypada na lata siedemdziesiąte, kiedy różne formy gratyfikacji nomenklatury przyjmują rozmiary już bardzo bulwersujące dla społeczeństwa. Miały one postać przede wszystkim różnych dodatków (oczywiście z pieniędzy niepartyjnych) do zasadniczej pensji.





Na przykład zasłużonym, którzy odchodzili na emeryturę, przyznawano renty specjalne, były ich tysiące rocznie. Ta dodatkowa emerytura często przewyższała zasadniczą. Były też gratyfikacje pośrednie. Komitet wojewódzki był jednym z dysponentów talonów na rozmaite dobra, w latach siedemdziesiątych przede wszystkim na samochody, a wcześniej na przykład na pralki czy telewizory. Komitety wojewódzkie bez najmniejszego problemu znajdowały mieszkania dla członków nomenklatury. Gdy budowano nowe osiedla, z góry przeznaczano całe bloki do dyspozycji komitetu wojewódzkiego, nie tylko zresztą dla aparatu partyjnego. Często w ten sposób nagradzano inne osoby z administracji państwowej, które po prostu były posłuszne.

Państwo kontrolowano nie tylko przez kadry. Komitety partyjne różnych szczebli były organami zarządzającymi. To one podejmowały istotne decyzje dotyczące zakładów pracy na poziomie zarówno lokalnym, jak i centralnym. Komitet zakładowy dyskutował nad planami produkcyjnymi danego przedsiębiorstwa, nad zmianą profilu produkcji. Angażował się w sprawy, którymi w normalnym państwie zajmuje się zarząd czy dyrekcja. Podobnie komitety gminne, miejsko-gminne, miejskie, decydowały o tym, gdzie mają być budowane drogi, gdzie ma powstać nowa szkoła, jak przeprowadzić akcję siewną. Na posiedzeniach Biura Politycznego rozstrzygano wszystkie problemy – czasami dyskutowano nad rzeczami trywialnymi, na przykład czy statkowi nadać imię Wincentego Pstrowskiego. W latach pięćdziesiątych Biuro Polityczne wyznaczyło nawet ze swoich członków specjalną trzyosobową komisję, która przyznawała paszporty. Członkowie Biura Politycznego, czyli *de facto* najwyższego organu państwa, decydowali o tym, czy ktoś może wyjechać za granicę. To był okres, kiedy w skali roku wyjeżdżało po dwa, trzy tysiące osób. Obrady komitetów różnych szczebli ciągnęły się do późna w noc, dlatego w latach pięćdziesiątych podjęto specjalną uchwałę nakazującą kończenie obrad Biura Politycznego przed północą. Motywowano to pogarszającym się, na skutek intensywnej pracy, stanem zdrowia towarzyszy.

B.P. – Partia decydowała więc o wszystkim, ale czy w Biurze Politycznym byli ludzie, którzy mieli elementarne pojęcie o sprawach, o których decydowali?

Ł.K. – Biuro posiłkowało się przeważnie ekspertami, bo jego członkowie często nie byli w stanie pojąć materiału stanowiącego podstawę dyskusji. Dobrze to widać, gdy przegląda się protokoły z posiedzeń Biura Politycznego – protokół liczy trzy, cztery strony maszynopisu, a do tego jest pięćset stron załączników, różnych tabel, gdzie są dane ekonomiczne. Jest jasne, że bez pomocy ekspertów tego się nie dało rozstrzygnąć. Przykładem takiego działacza partyjnego, który usiłował sam wszystko zrozumieć i policzyć, był Władysław Gomułka. Wielokrotnie łapał swoich współpracowników na tym, że zaniżali koszty, usiłując przekonać go do jakiegoś projektu. W 1969 r. wybuchła afera

w związku z budową nowego wozu bojowego piechoty. Gomułka odkrył, że został oszukany na 6 mld złotych. Zwołał specjalne zebranie i zaatakował współpracowników. Generalnie jednak podejmowano decyzje sugerowane przez ekspertów. Wyjątkiem są lata pięćdziesiąte, kiedy członkowie Biura Politycznego uważali się za omnipotentnych, decydowali na przykład o wystroju wewnątrz sklepów na placu Konstytucji czy ornamentach na poszczególnych budynkach w tym rejonie.

B.P. – Tak dało się funkcjonować w okresach stabilności politycznej i społecznej. Partia jednak musiała sobie radzić również w okresach niepokoju.

Ł.K. – Wiemy, jak w sytuacjach kryzysowych zachowywały się szczyty władzy partyjnej. Zatrzymajmy się więc nad tym, co w takich momentach działo się w tak zwanych dołach partyjnych. Były to rzeczy ciekawe i zaskakujące, zwłaszcza w czasie tych największych kryzysów, w latach 1956, 1970 i 1980–1981. W pewnym sensie dochodziło wtedy wręcz do buntu dołów partyjnych przeciw aparatowi i wyższym instancjom. Na przykład w 1956 r. wiele organizacji partyjnych przyjmuje rezolucje, w których nie tylko żądano wycofania się z Polski wojsk radzieckich, ale także zwrotu przez Związek Radziecki Wilna i Lwowa. Skutek jest taki, że na początku 1957 r. partia w pewnym stopniu była sparaliżowana, zwłaszcza na tych najniższych szczeblach – zakładu, gminy. Ludzie występowali z partii, odmawiali wykonywania zaleceń kierownictwa, zachowywali się tak, jakby partia przestała istnieć. Nikt nie przychodził na zebrania partyjne, nie było kandydatów na pierwszego sekretarza POP. W grudniu 1970 r. doły partyjne żądały ukarania winnych masakry na Wybrzeżu. Mówiono, że partia nie może tolerować w swoich szeregach ludzi, którzy mają buty unurzane w robotniczej krwi. Członkowie partii byli rozczarowani, że poza odsunięciem kilku osób od stanowisk niewiele się zmieniło, że nikt nie stanął przed sądem. Pojawiały się nawet hasła, żeby do udziału we władzy dopuścić opozycję, skoro partia nie radzi sobie z problemami ekonomicznymi. W latach 1980–1981 w partii pojawił się silny ruch reformatorski. Struktury partii zaczęły się demokratyzować – zmienił się sposób wybierania różnych instancji partyjnych, rozliczano miniony okres, nie tylko wyrzucając z partii kilkadziesiąt osób, ale stawiając je przed sądem, domagano się także głębokiego zreformowania systemu partii. Bardzo poważnie dyskutowano nad zmianą systemu politycznego. To jest ta druga twarz PZPR. Zdarzało się w jej historii, że doły partyjne sprawiały duże kłopoty partyjnym elitom.

B.P. – Zdarzały się więc momenty, w których partia musiała przeprowadzić czystki.

Ł.K. – Czystki były stałym mechanizmem wewnętrznego funkcjonowania partii. Zaczęły się jeszcze w Polskiej Partii Robotniczej, w 1943 r., czego przykładem nie do końca wyjaśniona do dziś rozgrywka, w której uczestniczyli między innymi bracia Bolesław i Zygmunt Mołojcowie.





B.P. – Jakim kluczem posługiwano się w tych czystkach?

Ł.K. – To też zależy od okresu. W 1948 r. przede wszystkim sprawdzano przeszłość członków partii, szukano ich związków i uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym II Rzeczypospolitej, na przykład w Związku Strzeleckim, BBWR (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem). Szukano tych, którzy ukrywali swoją przeszłość wojenną – folksojczów, kolaborantów, – a oni dość chętnie do partii się garnęli. W pewnym momencie za powód wykluczenia przyjęto fakt ukrycia przynależności do AK. Później usuwano zwolenników Gomułki. Czystka objęła aparat wyższego i średniego szczebla. Trwała do 1950 r. – najpierw usuwano ludzi ze stanowisk partyjnych, a później w ogóle z partii. W latach pięćdziesiątych trwała permanentna czystka i permanentna kontrola. Komisje Kontroli Partyjnej różnego szczebla, od centralnej, przez wojewódzkie, powiatowe, dzielnicowe nieustannie szukały informacji o członkach partii, przede wszystkim o ich przeszłości. Oczywiście usuwano ludzi, którzy aktualnie dopuścili się jakichś przewinień – na przykład zarzut klerykalizmu stawiano temu, kto chodził do kościoła czy ochrzcił dziecko. Przede wszystkim jednak szukano błędów w przeszłości. Włączano w tę akcję aparat bezpieczeństwa. Porównywano ankiety personalne, czy nie ma w nich jakichś różnic, które należałoby wyjaśnić. Poszukiwania dotyczą przede wszystkim okresu międzywojennego i wojny.

B.P. – Ile osób objęły czystki?

Ł.K. – Ponieważ była to czystka permanentna, dość trudno to ustalić. Myślę, że od powstania PZPR w 1948 r. objęła ona setki tysięcy osób. Warto wspomnieć, że czystka odbywała się również w Polskiej Partii Socjalistycznej, która „przygotowywała” się do zjednoczenia z PPR. W jej wyniku liczebność partii w 1948 r. zmniejszyła się prawie o połowę. W latach pięćdziesiątych oczyszczano partię z elementów wrogich ideologicznie, wystarczało niewłaściwe pochodzenie społeczne – drobnomieszczańskie, drobnoburżuazyjne lub kułackie.

Największa czystka nastąpiła na przełomie lat 1957–1958, gdy Gomułka rzucił hasło walki z rewizjonizmem. Słynne było jego powiedzenie, że rewizjonizm to jest gruźlica, a dogmatyzm to jedynie grypa. Wtedy z partii wyrzucono ponad 15 proc. jej członków. W latach sześćdziesiątych, poza 1968 r., nie było masowych czystek. Wtedy usuwano przede wszystkim osoby pochodzenia żydowskiego oraz sympatyzujące z opozycją lub rodziców studentów biorących udział w wydarzeniach marcowych. Weryfikację członków przeprowadzano przy okazji wymiany legitymacji partyjnych. Wtedy usuwano osoby nieprzydatne partii z różnych powodów, także na przykład zaangażowane w działalność kryminalną. Szukano ludzi niepewnych i nie do końca partii oddanych.

W latach siedemdziesiątych partia ponownie starała się przyciągnąć jak najwięcej osób. Podczas wymiany legitymacji przymykano oko na znacznie więcej spraw niż w latach sześćdziesiątych. Ostatnia wielka czystka w partii miała miejsce na początku stanu wojennego – wyrzucano wszystkich, którzy zaangażowali się w „Solidarność”; wiele osób opuściło partię dobrowolnie. Poprzednie czystki, z wyjątkiem związanej z osobą Gomułki, dotyczyły przede wszystkim członków i działaczy niskiego szczebla. Ta czystka rozpoczęła się z kolei od członków KC i sięgnęła do samego dołu, do szeregowych członków partii. Objęto nią kilkaset tysięcy osób.

B.P. – PZPR chciała być i była partią masową. Można się wprawdzie zastanawiać, czy 2 proc. społeczeństwa to już „masowość”. Tak czy inaczej liczba członków była ważna. W takim razie wydaje się, że permanentne czystki są dużą niekonsekwencją.

Ł.K. – Na tym polegał kolejny paradoks działania partii w całej jej historii. Partia nie tylko w tym wypadku wahała się między dwiema skrajnymi postawami. Przykładem jest okres kolektywizacji w latach pięćdziesiątych – najpierw naciskano, żeby za wszelką cenę kolektywizować, potem, na przykład po sprawie gryfickiej, napominano, żeby nie działać siłowo. A gdy w wyniku tego poluzowania polityki kolektywizacyjnej spadła liczba spółdzielni, rozpoczęto kolejne naciski. Podobnie było z kwestią członkostwa w partii. Zwłaszcza po 1956 r. partia starała się być masowa. Ideałem byłoby, gdyby objęła całe dorosłe społeczeństwo, co zresztą nie udało się w żadnym państwie komunistycznym. W Polsce odsetek członków partii zawsze był najniższy. Co jakiś czas podejmowano więc akcje naboru do partii, poprawiania jej składu społecznego; gdy brakowało robotników, padały polecenia, żeby ich zdobyć. Po pewnym czasie okazywało się, że to są fikcyjni członkowie, nie zaangażowani w działalność partii, i padało hasło o weryfikacji kadr. Miotano się między tymi dwiema strategiami. To była reguła, po każdej fazie masowego naboru następowała faza czystek.

B.P. – Porozmawiajmy o aparacie partyjnym.

Ł.K. – Najważniejszy był aparat partyjny między szczeblem gminy a szczeblem województwa.

B.P. – Najważniejszy, bo to oni wykonywali najczarniejszą robotę.

Ł.K. – W latach pięćdziesiątych oni rzeczywiście ciężko pracowali, kiedy organizowano w gminie, powiecie czy zakładzie mnóstwo akcji, nad którymi trzeba było zapanować. W tym okresie partia starała się wszystko kontrolować. Pokazują to dokumenty i relacje. Ludzie w terenie pracowali bardzo ciężko, czasami po szesnaście godzin dziennie. Trzeba było pilnować, żeby robotnicy przekraczali normy, a przynajmniej wykonywali plan, trzeba było zakładać spółdzielnie produkcyj-



ne, walczyć z Kościołem, łąpać kułaków, walczyć z sabotażystami, zbierać podpisy pod apelem sztokholmskim (wystosowanym w 1950 r. przez prokomunistyczny ruch pokoju apelem o przeciwstawienie się groźbie wojny). W tym okresie praca partyjna była niewdzięczna, tym bardziej że na średnich i niższych szczeblach nie łączyła się z jakimiś szczególnymi profitami. Cechą charakterystyczną okresu 1949–1955 jest ogromna rotacja kadr w aparacie partyjnym. W niektórych województwach na szczeblu sekretarzy komitetu powiatowego rocznie wymieniano połowę funkcjonariuszy. Nie wytrzymywali tych obciążeń zawodowych, a poza tym cały czas trwała czystka – nagle odkrywano, że jakiś towarzysz ma, z punktu widzenia partii, nie najlepszą przeszłość. Ponadto ludzi wciąż przerzucano z odcinka na odcinek, z województwa do województwa, zwłaszcza tych, którzy się wykazali jakąś operatywnością. Ludzie musieli być skuteczni w swych działaniach w bardzo wielu dziedzinach i na bardzo wielu frontach.

B.P. – No proszę, a 1956 r. wykazał, że tak ogromny wysiłek poszedł na marne.

Ł.K. – Po 1956 r. aparat zdecydowanie stabilizuje się i normalizuje, struktury twardnieją, a ludzie wiedzą, jak się mają zachować. Działacze partyjni nie kontrolują już wszystkiego, można powiedzieć, że teraz już spokojnie zarządzają. Tak naprawdę ta sytuacja się zmienia dopiero po stanie wojennym. Obserwujemy zjawisko dziedziczenia członkostwa w aparacie partyjnym, koneksje rodzinne są jedną z najistotniejszych rekomendacji. Chętnie zatrudnia się dzieci działaczy partyjnych czy członków aparatu partyjnego.

B.P. – Pomówmy o wykształceniu aparatu partyjnego.

Ł.K. – W latach pięćdziesiątych sytuacja jest wprost przerażająca. Poziom wykształcenia działaczy szczebla lokalnego ociera się niemalże o analfabetyzm. Na przykład w województwie łódzkim do 1955 r. wśród członków aparatu 70 proc. nie miało pełnego wykształcenia podstawowego, nikły procent miał wykształcenie średnie, pojedyncze osoby niepełne wyższe. Ci, którzy przetrwali lata pięćdziesiąte i ustabilizowali swoją pozycję, mieli możliwość zdobycia lepszego wykształcenia. W latach osiemdziesiątych spory odsetek działaczy ma już wykształcenie wyższe. Nie wynika to tylko z wymiany kadry. Organizowano różne kursy dokształcające, które pozwalały w uproszczonym trybie kończyć szkołę podstawową, średnią. Na zaocznych czy wieczorowych studiach wyższych członków partii traktowano w szczególnie sposób. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych do aparatu wchodziły też osoby, które wykształcenie uzyskały normalnym trybem. W tym czasie nastąpił rozrost struktur pomocniczych partii. W latach sześćdziesiątych w komitetach wojewódzkich, czasem nawet powiatowych, powstawały specjalne stołówki, byli kierowcy, tworzone specjalne domy wczasowe, drukarnie. Pod koniec lat osiemdziesiątych aparat partyjny i ob-

sługujące go instytucje zatrudniają dziesiątki tysięcy osób. Powstała potężna armia urzędników. W samym KC w szczytowym okresie pracowało ponad dwa tysiące osób.

B.P. – W jaki sposób partia podporządkowywała sobie poszczególne resorty?

Ł.K. – Trzeba wrócić do nomenklatury i kadr. Tam właśnie znajdowały się stanowiska kierownicze wszystkich resortów, w tym najważniejszych. Szczególną wagę przywiązywano do kontroli aparatu bezpieczeństwa. Jedyny raz w historii partii po 1948 r. aparat bezpieczeństwa nie tylko się usamodzielniał, co więcej, podjął próbę kontroli samej partii. Powstał wówczas słynny X Departament Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

B.P. – Kto to wymyślił?

Ł.K. – Trudno powiedzieć. Wciąż aktualne jest pytanie o inspirację z zewnątrz. Trudno podejrzewać o to Stanisława Radkiewicza, bo nie ma żadnych śladów wskazujących, że chciał przejąć władzę. Być może był to niechciany efekt tego, że sama partia, o czym mówiliśmy przy okazji czystek, potrzebowała pomocy aparatu bezpieczeństwa. Jeśli zbiera się informacje o zwykłych członkach, to dlaczego nie zbierać informacji o członkach komitetu miejskiego czy centralnego, dlaczego i tam nie szukać wrogów? Paru zresztą znaleziono. W 1950 r. wrogiem okazał się na przykład minister administracji publicznej – Władysław Wolski. Zajmował się między innymi stosunkami państwo–Kościół. Został potępiony, wykluczony z Komitetu Centralnego, potem z partii w ogóle. Nie jest do końca jasne, jakie było tło tej sprawy, dlaczego Bolesław Bierut zdecydował się na ten ruch. Na Bieruta zresztą również zbierano materiały. Myślę, że ścisłe kierownictwo partyjne do pewnego stopnia zdawało sobie sprawę, że skoro zbiera się materiały na Gomułkę, to znaczy, iż zbiera się je też na innych. Te sprawy wypłynęły po 1954 r., po audycjach Józefa Światły w Radiu Wolna Europa. Wtedy zredukowano aparat bezpieczeństwa, zlikwidowano X Departament, oddzielono Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Radkiewicza odstawiono na boczny tor, dano mu stanowisko ministra do spraw państwowych gospodarstw rolnych. Na czele Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego nie stał już funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa. Do kierownictwa resortu wysyła się aparatczyków partyjnych po to, żeby nie wymknął się on spod kontroli PZPR. Później wielokrotnie ten manewr powtarzano, dosyłało nowych ludzi, żeby sprawdzać, co się tam dzieje, szybko mianowano ich generałami czy pułkownikami, dawano im odpowiednie stanowiska. Dlatego między innymi pojawił się zakaz werbowania członków PZPR na agentów, częściowo zresztą omijany. Partia zadbała, żeby aparat bezpieczeństwa się nie usamodzielniał i nie przejął kontroli nad samą partią.





B.P. – Czy w budynku KC była jakaś komórka służby bezpieczeństwa?

Ł.K. – Przede wszystkim byli oficerowie ochrony. Od lat pięćdziesiątych nie prowadzono już kontroli zachowań, rozmów. Aparat bezpieczeństwa bał się partii. Często pytano o zgodę, czy można postawić zarzut, aresztować, nawet w sytuacjach oczywistych, gdy ktoś z członków aparatu średniego czy wyższego szczebla dopuścił się wykroczeń natury moralnej, obyczajowej albo wręcz przestępstw kryminalnych. Bezpieczeństwo już nigdy nie poważyło się podnieść na partię ręki w żadnym sensie, a partia miała nad nim dość ścisłą kontrolę. Aparat kierowniczy bezpieczeństwa był też częściowo włączany w funkcjonowanie samej partii. To była reguła, że w komitecie powiatowym czy komitecie wojewódzkim członkiem egzekutywy zostawał lokalny szef Urzędu Bezpieczeństwa, a później Służby Bezpieczeństwa. Do aparatu bezpieczeństwa kierowano wyróżniających się towarzyszy również na szeregowie stanowiska. Z kolei do aparatu partyjnego wprowadzano wyróżniających się i inteligentnych członków aparatu bezpieczeństwa. Te dwa światy stopniowo zaczęły się przenikać. Dzieci działaczy partyjnych szły do pracy w SB, dzieci funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa – do partii. Podobnie kontrolowano wojsko. O ile aparatem bezpieczeństwa zajmowała się specjalna struktura, czyli wydział administracyjny w KC PZPR, o tyle od lat pięćdziesiątych nie było wyznaczonej struktury KC, która zajmowałaby się wojskiem. Tę funkcję pełnił Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego. Za jego pośrednictwem, formalnie od 1948 r., sprawowano pełną kontrolę nad wojskiem, przedtem rolę tę nieformalnie odgrywały struktury partyjne. Podobnie kontrolowano wszystkie ważniejsze struktury państwowe, wyznaczano im cele i plany działania. Starano się również kontrolować wszelkie organizacje społeczne, w tym partie sojusznicze, czyli Stronnictwo Demokratyczne i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. O składzie ich władz przeważnie, poza krótkimi okresami odwilży po 1956 czy 1980 r., decydowało Biuro Polityczne. PZPR decydowała też o finansach innych partii, wyznaczano limity członków. Podobnie było z różnymi organizacjami społecznymi czy społeczno-politycznymi. Na przykład PAX był objęty limitem członków. Oficjalnie w wykazach nomenklaturowych często nie było niektórych stanowisk, na przykład w Związku Harcerstwa Polskiego, w Polskim Czerwonym Krzyżu i organizacjach społecznych, ale praktycznie znajdowały się one w nomenklaturze odpowiednich komitetów partyjnych.

Partia starała się także kontrolować Kościół poprzez regulacje prawne dotyczące obsady stanowisk kościelnych, poczynszy od proboszczów, na biskupach skończywszy. W 1976 r. Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR podjął decyzję o wysyłaniu osób zaufanych do struktur opozycyjnych, żeby je rozbijać lub wspierać w nich osoby chwiejne, które następnie można byłoby pozyskać dla partii. Podobną akcję podjęto w 1980 r. We wrześniu, październiku wydawało się, że partia będzie w stanie kontrolować

nowy ruch związkowy. Kierowano do niego wielu starych czy zasłużonych działaczy, zachęcano własnych członków, żeby wchodzili do „Solidarności” i obejmowali stanowiska kierownicze. Ten plan oczywiście zupełnie się nie udał. Wręcz przeciwnie, można powiedzieć, że to „Solidarność” w jakimś stopniu zaczęła kontrolować partię. Bardzo wielu członków przeszło do „Solidarności”. Istotą tego systemu i partii jest to, że usiłowała kontrolować wszystko, od stonki ziemniaczanej aż po struktury formalnie od niej całkowicie niezależne czy nawet jej wrogie.

B.P. – Może czas pomówić o zdrajcach partii?

Ł.K. – Tacy ludzie byli i na dodatek byli najlepszymi rzecznikami opozycji, byli najbardziej wiarygodni. Można powiedzieć, że dawali świadectwo, bo wiedzieli, jak ta partia funkcjonuje. Istniała i druga strona medalu, mianowicie jednym z bardziej ulubionych chwytów propagandowych partii było wypominanie ludziom, że kiedyś do niej należeli, co miało ich kompromitować w oczach opozycji i społeczeństwa. Czyniono zarzut z tego, co dla samego aparatu było chlubą – że budował socjalizm.

B.P. – Pomówmy o kontaktach z bratnimi partiami.

Ł.K. – Te kontakty miały dwa kierunki – Moskwa i pozostałe partie komunistyczne. W latach pięćdziesiątych stopień zależności od Moskwy jest bardzo ścisły. Po bezpośrednich konsultacjach z Moskwą lub za pośrednictwem Kominformu były podejmowane najważniejsze decyzje, na przykład o kolektywizacji wsi, likwidacji partii socjalistycznych i socjaldemokratycznych. Do 1955 r. ten bezpośredni kontakt z Moskwą polegał na osobistym przyjmowaniu instrukcji w czasie moskiewskich wizyt Bolesława Bieruta, przyjmowaniu depeš i rozmowach telefonicznych. Tą drogą szły do Moskwy zapytania i przychodziły wytyczne, było to zatem dyrektywne kierowanie poczynaniami PZPR przez KPZR. Istotną rolę w tych kontaktach odgrywali także ambasadorzy. Jednym z przykładów takiego funkcjonowania partii komunistycznej jest wezwanie do Moskwy w lipcu 1950 r., po wybuchu wojny koreańskiej, reprezentantów wszystkich partii bloku. Na tym spotkaniu dowiedzieli się, że należy zmienić plany gospodarcze, bo rozpoczyna się okres intensywnych zbrojeń. Każdy dostał gotowe wytyczne, co ma wykonać, jaką podjąć produkcję, o ile zwiększyć armię.

Po 1956 r. bezpośredni wpływ Moskwy i jej codzienna kontrola państw bloku znacznie osłabły. Moskwa nabiera zaufania do polskich towarzyszy. Późniejsze ingerencje Moskwy dotyczyły przede wszystkim momentów kryzysowych – przyjazd delegacji radzieckiej w czasie VIII Plenum w 1956 r., list w sprawie odwołania Gomułki w grudniu 1970 r., próby bardzo intensywnego wpływania na kierownictwo PZPR w czasie kryzysu 1980–1981. Ale to nie są bezpośrednie dyrektywy. Oczywiście, w ramach RWPG, w ramach Układu Warszawskiego przychodzą ogólne wytyczne dotyczące kwestii uzbrojenia, wydobycia surowców strategicznych itd., ale one wskazują pewne cele, które należy zrealizować.



Naturalnie, przez cały czas (nie mamy jednak na ten temat jednoznacznych źródeł) Moskwa prowadzi zakulisową kontrolę. Zawsze w kierownictwie znajdowała się grupa ludzi, których nazywano ludźmi Moskwy. Zajmowali one twarde, pryncypialne stanowisko. Byli zapraszani do ambasady, gdzie prowadzono z nimi rozmowy, sugerowano pewne rozwiązania.

Najściślejsze kontakty partyjne w obrębie bloku dotyczyły partii sąsiedzkich, w NRD i w Czechosłowacji. Stosunki na szczeblu kierowniczym ograniczały się do oficjalnych wizyt i rozmów oraz koordynacji współpracy gospodarczej. Intensyfikowały się w okresach kryzysów, szczególnie kryzysu 1980–1981 i stanu wojennego. Ścisłjsza współpraca odbywała się na lokalnym, przygranicznym terytorium. Były to wizyty i wyjazdy, współpraca gospodarcza. Towarzysze z bratnich partii bardzo starali się pomóc w okresie stanu wojennego, moralnie i materialnie. SED pomagała w tworzeniu związków zawodowych, organizując szkolenia związkowe. Te pozytywne z punktu widzenia partii kontakty zawsze miały drugi, głębszy wymiar. W momentach kryzysowych wykorzystywano je do kontroli i szukania informacji o tym, co się dzieje u sąsiadów. W 1980 r. pojawił się cały cykl informacji o SED pochodzących od Stanisława Cioska, sekretarza w Jeleniej Górze. Jako przykład z drugiej strony można wskazać kryzys związany z Praską Wiosną 1968 r., kiedy jednym z głównych źródeł informacji dla polskiego kierownictwa partyjnego, poza wywiadem, SB itd., były informacje Władysława Kruczka, I sekretarza w Rzeszowie, który miał kontakty na Słowacji i kilka razy w tygodniu stał raporty o tym, co się dzieje u jego sąsiadów, co myślą członkowie partii, jakie są ważne wydarzenia, nastroje społeczne.

W 1987 r. zaczyna się zacieśnianie stosunków ze Związkiem Radzieckim. Praktycznie każda jednostka terytorialna w Polsce, każda gmina i miasto, zakład pracy, szukały w Związku Radzieckim partnera. Wcześniej kontakty tego typu na ogół były fikcją. Sądzono, że to może ożywić gospodarkę kraju, a skończyło się na kilku wycieczkach. Niezależnie od tego partia prowadziła stałą współpracę międzynarodową, podejmowała decyzje, nawet w kwestii współpracy między instytucjami naukowymi – w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych komitet uczelniany podejmował decyzję, czy dana osoba może pojechać na konferencję czy na jakiś staż. Podobnie bywało na szczeblu centralnym. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych w międzynarodowym stowarzyszeniu ekonomistów chciano wybrać czterech prezesów honorowych. Wśród nich znalazł się znany polski ekonomista, członek KOR Edward Lipiński. Był problem, co zrobić z tym fantem, czy protestować, czy ambasador polski w Londynie ma złożyć jakieś oświadczenie. MSZ poradził się partii. Partia podjęła decyzję, żeby nic nie robić, bo drugim z tej czwórki był Chaczaturow, ekonomista radziecki, a kierownictwu radzieckiemu bardzo zależało, żeby on został współprzewodniczącym. Lipiński otrzymał tę funkcję. W latach siedemdziesiątych, kiedy międzynarodowa unia psychiatrów wykluczyła ze swych szeregów psychiatrów radzieckich

w związku ze stosowaniem przez nich psychiatrii do walki politycznej, też nie wiadano, co robić; w końcu polska psychiatria została w tych strukturach. Podobne problemy dotyczyły olimpiad, w zasadzie wszystkiego, co było związane ze stosunkami międzynarodowymi.

B.P. – A kontakty partii z krajami trzeciego świata? Skąd na przykład czerpano pieniądze na finansowanie studiów przedstawicieli tych krajów?

Ł.K. – Oczywiście z budżetu państwa, co zresztą skrzętnie ukrywano. Studentów zagranicznych finansowano z budżetu ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego. Z tego powodu partia miewała poważne kłopoty, bo nie kontrolowała naboru odbywającego się w krajach, z których pochodzili studenci. Czasami dochodziło do sytuacji paradoksalnych, działacze partyni pisali w swych sprawozdaniach, że na przykład wśród Palestyńczyków istnieje cztery czy pięć frakcji, które ze sobą walczą, co stanowi zagrożenie dla państwa. Albo odkrywano wśród studentów wrogów komunizmu. Jeden z komitetów uczelnianych zaalarmował KC w latach siedemdziesiątych, że jakiś student chwali się publicznie, iż jego ojciec jest w specjalnej jednostce policyjnej do walki z komunizmem. Wspieranie studentów było stosunkowo niedrogie. Największe koszty Polska ponosiła w latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych w związku ze wspieraniem krajów arabskich. O tym też decydowało Biuro Polityczne, określając skalę tej pomocy. Była to przede wszystkim pomoc żywnościowa, militarna, medyczna, technologiczna. Pomoc kierowano również do Wietnamu. Często przybierała ona formę fikcyjnej sprzedaży, a potem stopniowego umarzania zadłużenia. Dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych, w związku z generalnie złą sytuacją gospodarczą, zaczęto przywiązywać wagę do odzyskania niespłaconych powinności.

B.P. – Czy partia reprezentowała rzeczywiście polski interes narodowy?

Ł.K. – Nie można powiedzieć, że była to partia antypolska w takim sensie, że walczyła z polsnością, niemniej bardzo często szkodziła polskiemu społeczeństwu, chociażby w sprawach kultury narodowej, gospodarki.

B.P. – Czy można powiedzieć, że partia broniła polskiej racji stanu?

Ł.K. – Tak twierdzą na przykład zwolennicy gen. Wojciecha Jaruzelskiego, ja miałbym poważne wątpliwości. Ważny jest 1956 r., wtedy właśnie wydawało się, że Gomułka uchronił Polskę przed interwencją. Choć trudno powiedzieć, czy to była zasługa partii, czy osobiście Gomułka, który przekonał Moskwę, że zmiany zachodzące w Polsce nie są groźne dla Związku Radzieckiego. Na pewno w latach czterdziestych, tak uważało wówczas społeczeństwo i tak można na to dzisiaj spojrzeć



obiektywnie, partia zdradziła Polskę, stając po stronie Moskwy i prowadząc sowiecki porządek w Polsce, wtedy zdradziła polski interes narodowy. Oczywiście można postawić kontrargument, że gdyby tego nie zrobiła, moglibyśmy zostać siedemnastą republiką ZSRR. Postawiłbym takie pytanie, jak dalece ta partia w trakcie swego istnienia się spolszczyła. Starając się ogarnąć jak największą część społeczeństwa, sama stawiała się odzwierciedleniem jego poziomu intelektualnego i poglądów. Dlatego co pewien czas trzeba było ją oczyścić. Weźmy przykład z lat sześćdziesiątych, kiedy przygotowywano obchody milenijne, wówczas wielu członków partii jawnie opowiedziało się za Kościołem. Nie była to więc partia antypolska, ale nie była też i polska, właśnie przez tę swoją zależność od Moskwy i przez to, że realizowała nie do końca polski interes narodowy. Jeśli chodzi o ziemie zachodnie – to tak, ale jeśli chodzi o ziemie wschodnie, to nie.

B.P. – Maszerowała w końcu pod sztandarem internacjonalizmu.

Ł.K. – Chociaż trzeba wspomnieć, że partia legitymizowała swoją władzę właśnie przez odwoływanie się do wartości narodowych. Było to jednak przeważnie czyste propagandowym chwytym.

B.P. – Kolejny człon tej nazwy – zjednoczona.

Ł.K. – Konflikty wewnętrzne w partii zaczęły się już w KPP, gdzie byli zwolennicy tak zwanej większości i mniejszości, i towarzyszyły dalszym jej dziejom. Niemniej na wstępie należy zaznaczyć, że poza wyjątkowymi okresami partia bardzo dbała o to, żeby ich nie ujawniać. Ten rodzaj zdyscyplinowania pozostał do dziś w SLD. Konflikty istnieją, ale są dyskretnie ukrywane. Pierwszy kryzys zaczyna się w 1944 r., kiedy dochodzi do konfliktu między krajowcami a tymi, którzy przybyli z Moskwy. Po stronie tych drugich staje Bolesław Bierut, chociaż większość czasu spędził w kraju. Bierut wysyła telegram do Stalina i żąda odsunięcia Gomułki, argumentując, że jest niebezpieczny, za bardzo nacjonalistyczny. Stalin wycisza krytykę Bieruta i kryzys zostaje zażegnany bez żadnych konsekwencji. Wiosną 1945 r., kiedy partia obejmuje faktyczną władzę już na całym terytorium Polski, pojawia się problem tak zwanych sekciarzy. Byli to działacze niższego szczebla KPP, którzy masowo garnęli się do PPR i inaczej niż kierownictwo wyobrażali sobie to, co miało się w Polsce wydarzyć. Kierownictwo było wtedy na etapie tworzenia rządu jedności narodowej, przyciągania ludzi, na przykład Stanisława Mikołajczyka, różnych grup społecznych, uzyskania neutralności Kościoła. „Sekciarze” wyobrażali sobie umocnienie władzy inaczej. Pojawiły się komórki PPR, które wzywały do tego, żeby się przyłączyć do Związku Radzieckiego, stworzyć polską republikę radziecką, uważały, że czas się rozprawić z Kościołem, z reakcją, dosłownie i fizycznie. Ten ruch bardzo szybko wytłumiono, został on potępiony przez Gomułkę na jednym z plenów KC w maju 1945 r. Nie

wyrzucano z partii, ale dano im wyraźnie do zrozumienia, że mają się wstrzymać z deklaracjami tego typu. Nie to, żeby one były całkowicie sprzeczne z docelowymi zamiarami partii, ale na danym etapie uznano je za całkowicie nieadekwatne. Kolejny poważny kryzys nastąpił w 1948 r., czyli sprawa Władysława Gomułki, odsunięcie jego i związanej z nim grupy ludzi. To jest w pewnym sensie odnowienie się konfliktu krajowców i przybyszów z Moskwy.

B.P. – Czym się naraził Gomułka?

Ł.K. – Przede wszystkim bez wiedzy Moskwy został w 1943 r. sekretarzem generalnym. Nie jest prawdą, choć budowano taką legendę, że Gomułka był lepszy od innych komunistów. Był tak samo jak Bierut odpowiedzialny za zbrodnie lat 1944–1948. Podejmowali takie same decyzje, podejmowali je wspólnie. Na jego odsunięciu zaważyły dwie sprawy – niechęć większości współtowarzyszy ze ścisłego kierownictwa PPR i brak akceptacji Moskwy, której naraził się dodatkowo, odmawiając szerokich kompetencji Kominformowi czy próbując na wiosnę 1948 r. mediacji między Titą a Stalinem, który nie życzył sobie tego. Kiedy więc w lipcu 1948 r. Bierut pojechał z wnioskiem do Stalina o zatwierdzenie decyzji o usunięciu Gomułki, bez kłopotu uzyskał na to zgodę. Trudno mówić, żeby to była frakcyjność w takim sensie, że ścierają się dwie frakcje, które mają różny program. Oczywiście Gomułka spierał się o wizję przyszłości, chciał innego trybu zjednoczenia z PPS, ale to była jego osobista wizja pewnego sposobu rządzenia. Usunięto wraz z nim wielu jego współpracowników, z których część, jak Marian Spychalski, również znalazła się w więzieniu. Usunięcie Gomułki i czystka, która miała miejsce w 1948 r., doprowadziły do tego, że w latach pięćdziesiątych partia, a w każdym razie struktura aparatu, była najbardziej jednolita w całej jej historii. Decyzje Biura Politycznego były błyskawicznie przekazywane i przynajmniej próbowano je realizować na samym dole. Czasem w niższym aparacie dochodziło do prób oporu, na przykład w wiosce sekretarz POP nie zawsze był zwolennikiem założenia spółdzielni produkcyjnej. Ale po 1948 r. partia uzyskała wyjątkową w swoich dziejach jednolitość. Jest to oczywiście związane z ogólną sytuacją, z terrorem, atmosferą zagrożenia. Każdy członek partii mógł się czuć zagrożony, że jeśli okaże się nieprawy, to mu się coś stanie, będzie represjonowany. Członkowie aparatu wręcz dążyli do prawomyślności, starali się dobrze odczytywać linię partii. Przykład z 1949 r. – kiedy zorganizowano kampanię potępiającą Laszlo Rajka, po jego procesie na Węgrzech, pewien towarzysz ze szczebla powiatowego podczas wizyty reprezentanta komitetu wojewódzkiego powiedział: „towarzyszu, ale wy mi dajcie instrukcje, bo ja nie wiem, czy ja się nie stanę takim Rajkiem”. Ludzie chcieli być jak najwierniejsi wytycznym, a one nie były jasne i często się zmieniały. Następny kryzys był związany ze śmiercią Stalina. Miał on charakter długofalowy, może nie bezpośrednio, ale jednak tęczył

się z przemianami i kryzysem w Związku Radzieckim, związanym z walką o władzę. W 1954 r. pozycja Bieruta wyraźnie osłabła. Zrezygnował z części stanowisk państwowych, nawiązując tym do obowiązującego wówczas w Związku Radzieckim wzorca kolektywnego kierowania. Już jesienią 1955 r., a zwłaszcza po XX Zjeździe KPZR, w PZPR utworzyły się dwie frakcje, które przeszły do historii pod nazwami: puławianie i natolińczycy, Żydy i chamy, rewizjoniści i dogmatycy. Ta pierwsza nazwa bierze się od miejsc ich spotkań w Warszawie – na ulicy Puławskiej i w pałacyku w Natolinie. Tworzyli je ludzie o takiej samej przeszłości, tak samo unurzani w system stalinowski i gorliwi w jego realizowaniu, odpowiedzialni za zbrodnie tego okresu. Różnili się pomysłem, jak wyjść z trudnej sytuacji ekonomicznej i stopniowo pogarszającej się sytuacji politycznej 1956 r. Natolińczycy stworzyli koncepcję pewnej poprawy sytuacji ekonomicznej, podwyżki płac, bez istotnych zmian w funkcjonowaniu systemu, ewentualnie próby rozliczenia poprzez obwinienie osób pochodzenia żydowskiego o to, co się stało we wcześniejszych latach. Puławianie byli zwolennikami umiarkowanych zmian personalnych, ale przede wszystkim zmianami roli partii, pewnego wycofania się partii z kontroli całego państwa, reform, przesunięcia akcentów w polityce gospodarczej z przemysłu ciężkiego na lekki. Ten kryzys wre jakby podskórnie w partii. Istniały osoby, które lawirowały między dwiema frakcjami, istniało też tak zwane centrum.

B.P. – Skądinąd roztronna taktyka, bo przecież nie wiadomo było, kto wygra.

Ł.K. – Ten spór społeczeństwo mogło dostrzec dopiero w lipcu 1956 r., kiedy na VII Plenum padały różne oceny tego, co się wydarzyło w Poznaniu. Jedna grupa twierdziła, że był to wynik imperialistycznego spisku i prowokacji, druga doszukiwała się jakichś błędów, chociażby w polityce gospodarczej. Mniej więcej w tym okresie pojawił się samotny gracz, czyli Władysław Gomułka, któremu oficjalnie już zwrócono legitymację partyjną. Jego siła nie polegała na tym, że miał jakieś szczególne wpływy w partii, ale na tym, że stał się symbolem społecznym. Każda z frakcji usiłowała go pozyskać.

B.P. – Na tę popularność wpłynął fakt jego uwięzienia?

Ł.K. – Oczywiście. Stał się bohaterem narodowym w tym samym momencie, w którym został przez swych kolegów potępiony, zanim jeszcze został uwięziony. Dla wszystkich stało się jasne, że Gomułka to był ten prawdziwy Polak w kierownictwie, że sprzeciwiał się kołchozom, że chciał się uniezależnić od Związku Radzieckiego. To wszystko nie jest prawdą, ale tak go oceniał społeczeństwo. Można powiedzieć, że po śmierci to samo spotkało Bieruta – tylko dlatego, że umarł w Moskwie. Na jakiś czas stał się w pewnym sensie bohaterem narodowym, sądzono, że na pewno Rosjanie go zamordowali, a skoro to zrobili, to

znaczy, że to był prawdziwy Polak, który działał w polskim interesie. Sam fakt represjonowania przez Moskwę czy przez własną partię wystarczał, żeby dużo zyskać w społeczeństwie. Te dwie frakcje zaczęły podchody wokół Gomułki, który się bardzo wahał, właściwie do samego końca, do której się przyłączyć. Jesienią było już całkowicie jasne, że to on musi się oprzeć na kimś, żeby dojść do władzy, a nie odwrotnie. W październiku zdecydował się stanąć po stronie puławian, czyli zwolenników reform. Jednocześnie z objęciem przez niego funkcji I sekretarza nastąpiło odsunięcie części osób utożsamianych z frakcją natolińską. Konstanty Rokossowski wypadł z Biura Politycznego, ale to nie jest absolutnie tak, że jedna frakcja objęła władzę i wyeliminowała drugą. Gomułka prowadził rozgrywki. Z tego okresu pochodzi słynne powiedzenie: tak czy owak Zenon Nowak (był jedną z głównych postaci kojarzonych z natolińcami i pozostał we władzach partii). Na skutek umiejętnej propagandy puławian natolińscy stają się symbolami wszelkiego zła, zwolennikami interwencji radzieckiej itd. Jeśli chodzi o sekretarzy wojewódzkich, to mało który z natolińców utrzymał się na stanowisku. Te nazwy miały już tylko znaczenie historyczne. Puławianie byli z partii stopniowo rugowani lub sami odchodzili – tu można podać nazwiska Romana Zambrowskiego, Władysława Matwina, Władysława Bieńkowskiego. Natolińscy też musieli pójść na pewne ustępstwa, bo nie cały ich program został zrealizowany.

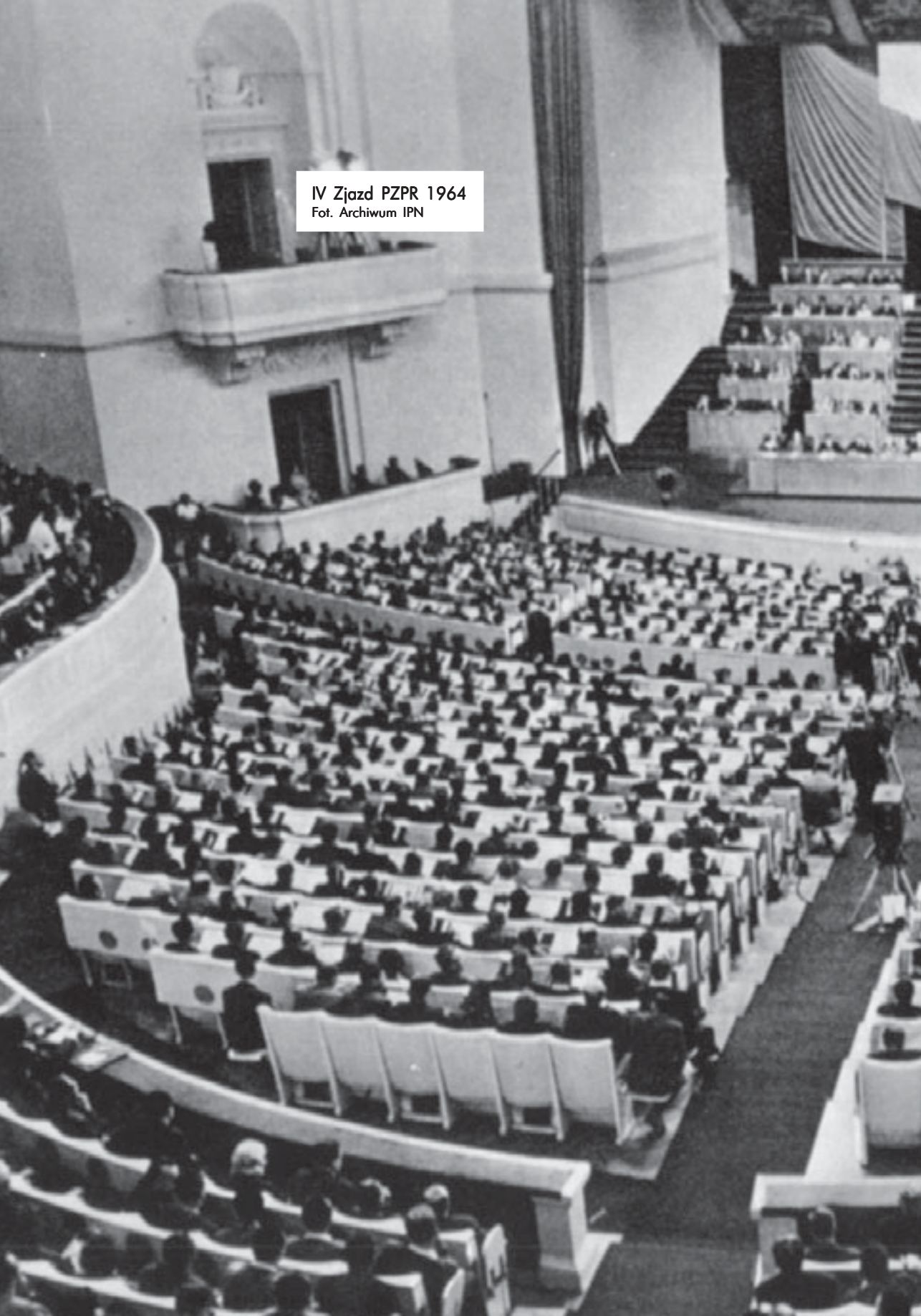
Na początku lat sześćdziesiątych pojawia się kolejna grupa, bardzo skrajna i w związku z tym bardzo nieliczna, ale posiadająca pewne wpływy w aparacie partyjnym i aparacie bezpieczeństwa – Komunistyczna Partia Polski Kazimierza Mijala. Dzięki ambasadzie Albanii (Mijal uciekł do Albanii) dysponowała ona pewnymi środkami propagandowymi. Przemycano drukowane w Albanii ulotki, ostro atakujące „pana” Gomułkę – nie uważanego za towarzysza.

B.P. – Co na to polscy komuniści?

Ł.K. – Tę grupę spotykały takie same represje jak ówczesną opozycję – były procesy sądowe, ujawnieni członkowie KPP byli usuwani z aparatu i z partii. Prowadzili swoją podskórną działalność aż do 1981 r., ożywiając się w momentach kryzysu. Ich ulotki pojawiły się w różnych miejscach kraju w grudniu 1970 r. i wzywały między innymi do prawdziwej rewolucji. Pojawia się też w KPP grupa prochińska, zwłaszcza po 1966 r., po rewolucji kulturalnej i po powrocie do władzy Mao. Ambasada chińska uprawiała w Polsce propagandę, której obiektem i odbiorcą była też część PZPR. Partia polska bardzo pilnie śledziła, kto chodzi do ambasady chińskiej, kto się spotyka, kolportuje literaturę. W marcu 1968 r. i grudniu 1970 r. KPP ma nadzieję przejąć władzę, są to nadzieje całkowicie złudne, bo nigdy nie miała ona istotnych wpływów w aparacie, jedynie pojedyncze, sympatyzujące z nią osoby, zwłaszcza z kręgów starych komunistów. Kolejny okres aktywności KPP to lata 1980–1981, kiedy usiłowała ona przeniknąć do struktur półjawnych, ale stan wojen-



IV Zjazd PZPR 1964
Fot. Archiwum IPN







ny tę aktywność rozbił. Resztki tego środowiska istnieją pod różnymi nazwami do dziś, ale nie mają żadnego znaczenia.

W latach sześćdziesiątych pojawiła się tak zwana grupa partyzantów związanych z Mieczysławem Moczarem. To grupa, która dążyła do wymiany kadrowej, pokoleniowej, do objęcia wyższych stanowisk, otwarcie propagowała nacjonalizm. Kolejny kryzys pojawił się w 1968 r., kiedy dokonano antysemitkiej czystki w PZPR. Przy okazji usunięto z niej ostatnich zwolenników reform, „liberałów” partyjnych. Na znak protestu z funkcji przewodniczącego Rady Państwa zrezygnował wtedy Edward Ochab. Marzec właściwie nie rozwiązał żadnych problemów w partii, to się dokonało dopiero w grudniu 1970 r. Grupa przeciwników Gomułki przy wsparciu Moskwy wykorzystała sytuację do odsunięcia go i jego zwolenników z różnych szczebli. Typowa frakcyjność pojawia się po 1980 r., chociaż wcześniej w partii też były pewne rozgrywki. Wiemy na przykład, że Stanisław Kania grał przeciw Edwardowi Gierkowi, który z kolei oskarżał Kanię o to, że to on wywołał strajki w sierpniu 1980 r. Na początku lat osiemdziesiątych pojawia się wiele pomniejszych grup w partii. Przede wszystkim grupa Kani, którą potem przejmują Wojciech Jaruzelski, czyli grupa zwolenników umiarkowanych przemian, reformy systemu. Jest też grupa tak zwanego betonu partyjnego – Stefan Olszowski, Andrzej Żabiński, wśród działaczy niższego szczebla jest nim na przykład grupa związana z Forum Katowickim. Poza tym pojawiają się tak zwane struktury poziome w partii, czyli ugrupowania zwolenników bardzo głębokich reform w partii, jej demokratyzacji, ale także demokratyzacji państwa. Odbyna się jedyna w dziejach tej partii dyskusja ideowa, kiedy przynajmniej część członków partii (pamiętać należy, że wtedy bardzo wielu ludzi odchodzi od partii) szalenie przejmują się tematami ideologicznymi, ludzie dyskutują, spierają się, krytykują.

B.P. – Ten czas był właśnie dlatego niezwykły, że poruszył nie tylko wszystkie grupy społeczne, ale nawet „przewodniq siłę”.

Ł.K. – W 1981 r. przygotowywano się do wyborów. Były one wyjątkowo, jak na tę partię, demokratyczne, wolne. Pojawiło się bardzo wielu kandydatów, duży wybór, prawdziwe głosowania, tajne liczenie głosów. Oczywiście frakcje starały się przyciągnąć ludzi, ale w tych wyborach do władz trafiło bardzo wielu ludzi z nimi nie związanych. W końcu zwycięzcą, choć nie było to pełne zwycięstwo, okazała się frakcja Kani, czyli umiarkowanych reformatorów. Później Kanię z różnych przyczyn, ale przede wszystkim dlatego, że był za miękki, zastąpił Jaruzelski, który przejął jego zwolenników. Z badań ankietowych przeprowadzonych wśród członków aparatu w październiku 1981 r., kiedy Jaruzelski został już I sekretarzem, wynika, że nastawienie aparatu było bardzo negatywne. Jaruzelski miał w jego szeregach dużo więcej przeciwników niż zwolenników, ale to się bardzo szybko zmienia, bo już 13 grudnia Jaruzelski staje się bohaterem dla tych, którzy z ówczes-

nym systemem byli na trwale związani. Wtedy, w sytuacji zagrożenia, słabną spory w kierownictwie. Wychodząc ze stanu wojennego, Jaruzelski prowadzi politykę cięcia po skrzydłach. Odsuwa z jednej strony jednego z największych reformatorów Hieronima Kubiaka, ale z drugiej strony Olszowskiego. Wokół siebie zebrał centrum, czyli ludzi, którym tak naprawdę było wszystko jedno, nie mieli wyraźnej wizji, czyli typowych aparatczyków, na nich się oparł. To jest koniec frakcji partyjnych. Jaką szansą na pojawienie się frakcji był rok 1989, wówczas w aparacie wyłoniła się bardzo silna grupa ludzi przeciwnych jakimkolwiek porozumieniom z opozycją, ale wtedy już było za późno, poza tym nie było alternatywy personalnej dla Jaruzelskiego.

Po raz kolejny potwierdza to nieprawdę zawartą w określeniu partii jako zjednoczonej. Tak naprawdę w partii najwięcej było koterii towarzyskich, rodzinnych, które nie walczyły o ideały, ale o zakres swoich wpływów, chciały kontrolować jak najwięcej stanowisk, walczyły o władzę i pieniądze. Tak było zarówno na szczeblu centralnym, jak i na szczeblu województwa. Kolejny aspekt tego braku zjednoczenia to od początku do końca obecna w niej wielka różnica między szeregowymi członkami partii a kierownictwem. Nie zawsze jedni z drugimi się utożsamiali, zawsze były tarcia między inteligencją partyjną a robotnikami, dochodziło do spięć. Aparat partyjny, wbrew całej ideologii, żywił do zwykłego robotnika pogardę.

Jeszcze raz podkreślę, że większość partyjnych sporów czy nawet frakcyjność tej partii była na ogół ukrywana i, poza przypadkami oczywistego sprzeniewierzenia się partii jako takiej, ludzie, którzy mieli inne zdanie niż pozostali, nie byli represjonowani, spokojnie odchodzili na emerytury, zostawali ambasadorami, pracowali w placówkach handlu zagranicznego.

B.P. – Pomówmy też o koryfeuszach, lokomotywach ciągnących tę partię i o tych, którymi partia mogła się chlubić, którzy na przykład w kontaktach międzynarodowych mogli być ambasadorami PZPR.

Ł.K. – W latach pięćdziesiątych prawie cała, bez wyjątków, elita kulturalna znajdowała się pod mniejszym lub większym wpływem PZPR. Jerzy Andrzejewski pisze wtedy słynną pracę *Partia i twórczość pisarza*. Naprawdę trudno wymienić osoby, które w tym okresie stanęły z boku, nie mówiąc już o oporze. Później, praktycznie po 1966 r., po usunięciu Leszka Kołakowskiego, a wraz z nim pewnej grupy ludzi, a zwłaszcza po 1968 r., trudno podać jakieś nazwiska członków partii, którzy cieszyliby się autorytetem w społeczeństwie. Krótko mówiąc, nie było wybitnych postaci, którymi można by się było chlubić przed społecznością międzynarodową i przed własnym społeczeństwem.

Pozostaje wobec tego kwestia ideologów, którzy wpływali na kształt partii. PZPR, mimo że była partią bardzo zideologizowaną, nie lubiła ideologów, czyli ludzi, którzy tę partię chcieli rozwijać. Potrzebowała ludzi, którzy ją popierali i powtarzali slogany o marksizmie-leninizmie.



Dlatego bardzo szybko Kotakowski z pupila partii stał się rewizjonistą, bo jako przekonany marksista za bardzo przejmował się ideologią. Podobnie Adam Schaff, który po 1968 r. na jakiś czas zostaje wykluczony z PZPR, a przecież był w tę partię bardzo zaangażowany. Wrócił w latach osiemdziesiątych, ale nie odzyskał swojej pozycji partyjnego intelektualisty. Pozostali niczego w sensie intelektualnym nawet nie próbowali wnieść do partii. Partia sama się w tej dziedzinie ograniczała. Najbardziej interesowały ją szkolenia na wieczorowych uniwersytetach marksizmu-leninizmu. Wkuwano na pamięć klasyków i propagandowe broszurki, ale nikt tam nawet nie próbował myśleć o ideologii czy, nie daj Boże, wprowadzać ją w życie. Poza okresami kryzysów w partii nie prowadziło się dyskusji, debat ideologicznych, nawet w obrębie aparatu. W 1982 r. zawiązała się dyskusja nad deklaracją ideową *O co walczymy, dokąd zmierzamy*, ale ze względu na warunki, w jakich się toczyła, w atmosferze masowego opuszczania szeregów partyjnych i czystki, to była pseudodebata, a poza tym na debatę było już za późno. Paradoksalnie, partia była bardzo słaba ideologicznie. Znacznie żywsze dyskusje w latach siedemdziesiątych toczyły się w tonie opozycji demokratycznej, która zastanawiała się, jak działać, jaki program realizować.



Łukasz Kamiński – dr nauk historycznych, specjalizuje się w najnowszej historii Polski i dziejów społecznych. Autor dwóch książek: *Strajki robotnicze w Polsce 1945–1948*, Wrocław 1999 i *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*, Toruń 2000. Redaktor „Studiów i materiałów z dziejów opozycji oporu społecznego” wydawanych we Wrocławiu. Kierownik Referatu Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych OBEP IPN we Wrocławiu.



ZASADY WSTĘPOWANIA DO PZPR

Dla potwierdzenia swojej kierowniczej roli w społeczeństwie Polska Zjednoczona Partia Robotnicza stale zabiegała o dopływ nowych członków. Wysiłków tych nie zakończyła nawet nowelizacja konstytucji PRL, 10 lutego 1976 r. przyjęta bezkrytycznie przez Sejm, w której określono PZPR „przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu”.

PZPR była masową partią monopolistyczną, o czym świadczą metody jej działania, polityka wewnątrzorganizacyjna i dążność do narzucania społeczeństwu określonych metod funkcjonowania. Jej aktywność była stymulowana nierozzerwalnym związkiem z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, co podkreślały zarówno jej statuty (tworzone po każdym kolejnym zjeździe PZPR), jak i przemówienia I sekretarzy partii. Ów sojusz ideologiczny dotyczył również wszystkich innych partii komunistycznych i rewolucyjnych na świecie. Wynikała z tego postawa internacjonalizmu i solidaryzmu proletariackiego, która w połączeniu z monopolistycznymi dążeniami politycznymi determinowała jej charakter.

Odstępstwem od deklarowanej masowości i nieograniczonego nieomal kontaktu partii z ludem była niewzruszalna, statutowo zagwarantowana zasada, że w poczet jej członków przyjmuje się „w trybie indywidualnym”, podobnie zresztą było w Związku Radzieckim. Oznaczało to, że każdy, kto chciał wstąpić w szeregi partii, musiał na zebraniu Podstawowej Organizacji Partyjnej złożyć pisemną deklarację, która powinna zawierać nie tylko jasno określone powody chęci wstąpienia do partii, ale również samookreślenie się w stosunku do zasad socjalizmu i kierunku polityki partii.

Oczywiście, prawdziwe powody wstępowania do PZPR bywały różne. Wielokrotnie były one nieujawniane lub też celowo przemilczane, szczególnie wtedy, gdy wstąpienie do partii było traktowane jako nieodzowny element kariery zawodowej. Decyzja często wiązała się ze świadomością prowadzonej przez władze polityki reglamentacji dóbr materialnych. Zasilenie szeregów partyjnych stanowiło więc stosunkowo niską cenę za uzyskanie talonu na samochód czy szybsze otrzymanie mieszkania zakładowego.

Obok typowo materialnych, istniały jeszcze inne powody wstępowania do partii. Pewne urzędy, wyeksponowane stanowiska kierownicze, na przykład redaktora naczelnego gazety, ordynatora szpitala czy dyrektora zakładu lub szkoły, musiały być obsadzone przez ludzi zaufanych, czyli partyjnych.

Samo wypełnienie deklaracji partyjnej nie wystarczało, aby wstąpić w jej szeregi. To, kto może do niej należeć, ściśle określono wewnętrznymi normami, pochodzącymi jeszcze z czasów rewolucji bolszewickiej. Aby PZPR mogła prawidłowo i efektywnie odgrywać kierowniczą rolę w państwie, przyjęto zapisaną w jej statutach tak zwaną leninowską koncepcję członkostwa. W polityce kadrowej partii kierowano się (przynajmniej na po-

czątku) prostą zasadą – jej członkowie powinni odznaczać się wysokimi walorami polityczno-ideowymi, co miało zapewnić skuteczność ich aktywności agitatorskiej, zgodnej z założeniami ideowymi, programem i statutem partii. Każdy zjazd w konkretnych zapisach statutowych określał wymogi dotyczące cech członka partii. W 1950 r. w statucie PZPR zapisano: „[...] członkiem partii może zostać robotnik, chłop matorolny i średniorolny, inteligent i każdy człowiek pracy, ideowy, aktywny, cieszący się zaufaniem swego środowiska i oddany sprawie socjalizmu”. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych rozbudowano tę charakterystykę: „W poczet członków partii przyjmuje się [...] ludzi pracy o poglądach zgodnych z ideami socjalizmu i celami partii, znających jej statut, wyróżniających się postawą moralną i wrażliwością na sprawy ludzkie, rzetelną pracą zawodową i aktywnością społeczną, cieszących się zaufaniem swego środowiska, oddanych sprawie socjalizmu i pragnących realizować politykę partii”.

Partia chciała pozyskać ludzi nie tylko wiernych ideałom marksizmu-leninizmu, ale, co ważniejsze, świadomych i żarliwych: „Partia awangardowa, to partia tych ludzi pracy, którzy wyróżniają się społeczną i polityczną dojrzałością, żarliwością ideologiczną, aktywną postawą w życiu i inspiracją twórczą, którzy są naturalnymi przodownikami swojego środowiska, potrafią skupić wokół siebie ludzi, zdobywać ich poparcie dla partii i jej polityki”.

Dla partii ważne było pozyskiwanie osób wyróżniających się we własnym środowisku, nieformalnych liderów. Jeśli ich nie było, to przez odpowiednią propagandę byli kreowani. Przykładem niech będą bohaterowie pracy socjalistycznej, stachanowcy. Ich zadanie polegało na skupieniu wokół siebie (przez swą pracę) jak najliczniejszych rzesz ludzi, pozyskaniu ich dla partii lub ułatwieniu partii dostępu do nich. Dotyczyło to przede wszystkim przedstawicieli klasy robotniczej i chłopów, jako grup najbardziej zainteresowanych realną obietnicą awansu społecznego, co bezspornie (szczególnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych) wiązało się ze wstąpieniem do PZPR. Wraz z członkostwem w partii otrzymywali oni dodatkowe punkty za pochodzenie społeczne przy zapisach i egzaminach na studia, dostęp do kursowego systemu edukacji, do mieszkań czy innych przydziałów socjalnych. W rzeczywistości taką politykę kadrową partii nietrudno było wdrożyć w życie, szczególnie w takich miejscach, jak na przykład kombinat metalurgiczny w Nowej Hucie. Komitet Fabryczny PZPR w Hucie im. Lenina zabiegał, by w każdej brygadzie znajdował się co najmniej jeden członek PZPR, agitujący do wstąpienia w jej szeregi i dbający przy okazji o terminowe i dokładne wykonywanie pracy.

Ta nachalna forma pozyskiwania kandydatów do partii z biegiem czasu była stopniowo liberalizowana, choć nigdy z niej nie zrezygnowano. W miarę „stabilizacji” sytuacji politycznej i gospodarczej kraju kwestia pozyskiwania członków do PZPR nie była już tak palącym problemem. Zwyczajowo agitacja do partii nasilała się przed 1 Maja.

Ewoluowała również koncepcja społecznej struktury PZPR. Początkowo starano się pozyskać środowiska robotnicze i chłopskie, w latach siedemdziesiątych spory udział w szeregach partyjnych miała tak zwana nowa inteligencja. Tworzyli ją ludzie o robotniczo-chłopskim pochodzeniu, wykształceni w nieodpłatnym systemie edukacyjnym, mający pracę i perspektywę otrzymania mieszkania w ciągu najbliższych piętnastu lat. Lata osiemdziesiąte, szczególnie po stanie wojennym, charakteryzowała polityka szeroko otwartych drzwi. Poszczególne organizacje POP znacznie zliberalizowały zasady przyjmowania

kandydatów do partii: skracano okres kandydacki z dwu lat do roku, a nawet sześciu miesięcy. Rekomendacje dla kandydatów wystawiały organizacje statutowo do tego nieuprawnione, na przykład Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Przywódcy PZPR, pomni wskazań filozofii politycznej Lenina, w tym między innymi zakazu rozłamów w partii komunistycznej, liczyli się z niebezpieczeństwem możliwości napływu ludzi niepewnych. Jednym z rozwiązań utrzymujących zasadę „czystości szeregów partyjnych” miały być opinie polecające (poręczenia) o kandydatach wydawane przez aktywnych członków partii. A zatem, przynajmniej teoretycznie, do partii nie można było się zapisać. Obowiązywała procedura przyjmowania w jej szeregi, w drodze głosowania aktywu partyjnego na zebraniu POP. Warunkiem wstąpienia do PZPR było posiadanie rekomendacji przynajmniej dwóch członków partii. Statut PZPR w rozdziale *Członkowie partii, ich obowiązki i prawa* dokładnie określał zasady poręczania za kandydatów. Członkowie partii, którzy udzielali opinii polecającej, musieli mieć określony staż partyjny i znać dobrze rekomendowane przez siebie osoby.

Najczęściej rekomendowali koledzy i koleżanki z pracy, czyli osoby z najbliższego otoczenia pracownika. Zapewne wynikało to po pierwsze z bliskości kontaktów, a po wtóre z możliwości uzyskania przez właściwy organ POP wyczerpujących informacji na temat osoby kandydującej. Do rzadkości należały przypadki, gdy rekomendacji udzielali przyjaciele spoza zakładu pracy, bo niosło to ryzyko przeniknięcia w szeregi partii niewłaściwych osób. Długość stażu partyjnego i znajomości osób była różna. W latach pięćdziesiątych, w początkowym okresie istnienia partii, gdy jej szeregi gwałtownie rosły, wymagano rocznego stażu. W statucie PZPR uchwalonym po V Zjeździe zapisano, że „opinie polecające [muszą być wystawione – PS.] przez dwóch członków partii, którzy mają co najmniej dwuletni staż partyjny [...] i znają [kandydata – PS.] co najmniej od dwóch lat”.

Ostatecznie staż partyjny, który uprawniał członka PZPR do wydania rekomendacji na rzecz kandydata, został ustalony w statucie zatwierdzonym przez VI Zjazd PZPR w grudniu 1971 r. Poręczenie mogli wystawiać członkowie z co najmniej trzyletnim stażem i znajomością danej osoby co najmniej od dwóch lat. W statucie uchwalonym przez IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR w lipcu 1981 r. pominięto wymagania co do okresu znajomości przy wydawaniu opinii polecającej przez członków partii. Wynikało to prawdopodobnie z podjęcia próby utrzymania, a w kolejnych latach odbudowania szeregów PZPR, nadwątlonych po Sierpniu 1980 r.

Ciekawy był zapis statutu PZPR, który nadawał wybranym instytucjom społecznym prawo wydawania swym członkom (szczególnie młodzieży) opinii polecającej do partii. Owo prawo było przyznawane w trybie indywidualnym przez egzekutywę, między innymi komitet gminny, miejsko-gminny czy dzielnicowy. W statucie z 1950 r. zapisano, że młodzież do lat 20 przyjmowana jest wyłącznie z szeregów Związku Młodzieży Polskiej. W późniejszych zapisach statutowych prawo przedstawiania opinii polecającej przez macierzystą organizację przyznano członkom Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Młodzieży Wiejskiej, następnie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich i Związku Harcerstwa Polskiego. Należy zaznaczyć, że opinia polecająca koła (organizacji młodzieżowej) była traktowana na równi z opinią członka partii.

Opinię polecającą rozpatrywał aktyw członkowski w jawnym głosowaniu. Statut PZPR przewidywał, że okres kandydacki trwa rok, nie dłużej niż dwa lata. Mógł być skrócony do pół roku tylko w wyjątkowych sytuacjach. Każdy z kandydatów na członków PZPR otrzymywał na zebraniu POP legitymację kandydacką, w której prócz jego danych osobowych były personalia i numery legitymacji partyjnych członków rekomendujących.

Kandydat miał obowiązek uczestniczenia w wewnątrzpartyjnym systemie edukacyjnym – w wykładach monograficznych dotyczących wiedzy o partii.

Zasady wstępowania do PZPR pokazują strategię i politykę kadrową maszyny partyjnej – z jednej strony dążono do powszechności, z drugiej przestrzegano zasad selektywności i daleko posuniętej ostrożności. Centralizm demokratyczny, dbałość o interesy PZPR, internacjonalistyczny solidaryzm robotniczy – wszystko to wymagało pełnego podporządkowania się woli partii. W szeregach PZPR nie było miejsca na indywidualizm, bo groziło to rozbięciem partii. Partia chcąc utrzymać jedność organizacyjną i będąca w ciągłej walce ideologicznej z wrogami musiała nie tylko stosować selektywny dobór członków, ale również usuwać z własnych szeregów tych, którzy usiłowali jej zagrażać.



KOMITETY, KOMITETY..

czyli jak na Rzeszowszczyźnie powstawały kadry i struktury PPR

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie stanowiący dotąd margines życia politycznego kraju polscy komuniści sięgnęli po władzę. Dla jej utrzymania konieczne było zorganizowanie masowej partii nowego typu, naśladującej leninowskie i stalinowskie wzory. Szczególnie trudne było to w regionach takich jak Rzeszowszczyzna, silnie przywiązanych do patriotycznych tradycji.

W okresie dwudziestolecia największym zagrożeniem dla Polski, obok Niemiec, był ZSRR. Była z nim ściśle związana Komunistyczna Partia Polski, występująca do 1925 r. pod nazwą: Komunistyczna Partia Robotnicza Polski. Powstała 16 grudnia 1918 r. w Warszawie z połączenia SDKPiL i PPS-Lewicy, od stycznia 1919 r. działała w konspiracji, a od 1921 r. stanowiła Sekcję III Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu), w pełni od niej uzależnioną. W swoim programie KPP między innymi kwestionowała integralność terytorialną II RP, przeciwstawiała się przyłączeniu do Polski Pomorza i Górnego Śląska, żądała przyznania prawa samostanowienia dla terenów zamieszkałych przez Ukraińców czy Białorusinów. Ponadto, wykonując ściśle polecenia Kominternu, prowadziła agitację „rewolucyjną” w Wojsku Polskim. W latach trzydziestych stała się ugrupowaniem dostarczającym agentów dla ZSRR. Władze polskie zdelegalizowały KPP oraz prowadziły przeciw niej akcję przy pomocy Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, Policji Państwowej i Korpusu Ochrony Pogranicza.

W Małopolsce Środkowej (obejmującej ówczesne województwa krakowskie i lwowskie) KPP, wraz ze swoją przybudówką – Komunistyczną Partią Zachodniej Ukrainy, stanowiła marginalną siłę polityczną (podobnie zresztą jak na pozostałym obszarze kraju). Komuniści z tego terenu podlegali początkowo Komitetowi Okręgowemu KPP w Krakowie, a od 1933 r. Komitetowi Okręgowemu Rzeszów-Tarnów. Według danych z marca 1937 r. liczyła ona tam wówczas 300 członków. Czołowymi działaczami przedwojennego ruchu komunistycznego na tym terenie byli między innymi Ferdynand Tkaczow, Jan Tkaczow, Szymon Hiszowski (właściwie Hirsch), Władysław Kruczek, Szymon Alster, w mniejszym stopniu krócej działający Antoni Alster i Małgorzata Fornalska. Staż w KPP, aczkolwiek nie na Rzeszowszczyźnie, zaliczyli też późniejsi I sekretarze KW PPR w Rzeszowie: Marian Baryła i Józef Kapliński (właściwie Izrael Kaptan).

W KPP kadra zmieniała się często z powodu dekonspiracji i licznych aresztowań. W 1933 r. Józef Stalin rozpoczął czystki personalne w KPP, likwidując kolejnych członków jej kierownictwa. Kulminacja tego procesu nastąpiła w 1938 r., kiedy to Komintern rozwiązał KPP pod zarzutem opanowania jej przez polski wywiad, a członkowie KPP przebywający w ZSRR zostali zlikwidowani. W czystkach stalinowskich w ZSRR w 1937 r. wraz z innymi członkami KPP zginął między innymi Ferdynand Tkaczow. Spośród czołowych działaczy KPP przeżyli jedynie ci, którzy wówczas znajdowali się w polskich więzieniach (na przykład

pochodzący z Podkarpacia Władysław Gomułka i Antoni Alster) lub pozostawali na wolności w Polsce, jak na przykład były sekretarz Komitetu Okręgowego KPP Kraków Piotr Drązkiewicz. Generalnie w tym okresie prawie całe kierownictwo KPP zostało zlikwidowane; przy życiu pozostali jedynie działacze drugo- czy nawet trzeciorzędni. Sytuacja ta miała wpływ na późniejszy rozwój ruchu komunistycznego w Polsce.

Mimo tego we wrześniu 1939 r. znaczna część byłych członków KPP, w tym także działacze związani z terenem późniejszego województwa rzeszowskiego, po opuszczeniu więzień udała się na ziemie RP okupowane przez ZSRR (Władysław Gomułka i Antoni Alster – do Lwowa; Małgorzata Fornalska, Marian Baryta i Józef Kapliński – do Białegostoku) bądź w głąb ZSRR (Piotr Drązkiewicz do Obwodu Gorki).

Na rozdrożu

Drobne grupki komunistów, rozbite i osłabione, nie prowadziły prawie żadnej działalności.

Z biegiem czasu w Małopolsce Środkowej powstało kilka organizacji, które w skromnym zakresie próbowały ogarnąć to, co pozostało po KPP. W ich skład weszli również przedwojenni działacze ruchu ludowego sympatyzujący z ruchem komunistycznym bądź wręcz kryptokomuniści. Pierwszą z nich były powstałe w 1940 r. Rewolucyjne Rady Robotniczo-Chłopskie, działające w powiecie tarnobrzeskim, związane z Warszawą przez osobę Mariana Kubickiego. Na czele RRR-Ch stali między innymi przedwojenni działacze komunistyczni: Franciszek Delbas, Stanisław Szybisty oraz radykalny działacz ZMW RP „Wici” i SL Leon Korga. Organizacja ta pretendowała do zjednoczenia wszystkich istniejących w kraju grupek komunistycznych. Kres jej przypadł na listopad 1940 r., kiedy to gestapo aresztowało licznych jej członków (ujęto wówczas między innymi Franciszka Delbasa i Leona Korgę). Część członków RRR-Ch uciekła do ZSRR.

Swoistą kontynuacją RRR-Ch była założona przez jej niedobitki ze Stanisławem Szybistym, Teofilem Witkiem oraz braćmi Osetkami organizacja Czyn Robotniczo-Chłopski. Wydawane przez nią pismo ukazało się wyłącznie w 100 egzemplarzach i tylko w trzech numerach. W maju 1941 r. została rozbita w wyniku akcji gestapo.

Podobny los spotkał także założoną przez byłego członka KPP Józefa Olechowskiego w powiatach dębickim i mieleckim organizację Polska Ludowa-Organizacja Ludu Pracującego – gestapo zlikwidowało ją w lutym 1941 r. Aparat policyjny III Rzeszy uporał się też z założoną na Łemkowszczyźnie przez Stefana Pejkę, Grzegorza Wodzika (byłego działacza Wydziału Wojskowego KPP), Jana Serniaka oraz braci Dońskich grupą Komuniści Podkarpacia (w późniejszym okresie używała ona nazwy Związek Patriotów Podkarpacia); w przededniu ataku Niemiec na ZSRR aresztowano licznych jej członków.

Reasumując, okres od września 1939 r. do powstania PPR w styczniu 1942 r. cechowała słabość rozbijanych przez gestapo grup komunistycznych, które nie były w stanie istnieć bez pomocy z zewnątrz. W wyniku działań Niemców komuniści (w przeważającej mierze dawni członkowie KPP) ponieśli znaczne straty personalne, co uszczupliło ich i tak nie najliczniejsze szeregi. Znamienne jest, że największe straty ponieśli w okresie poprzedzającym agresję Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r.

Z błogostawieństwa WKP(b) i Międzynarodówki Komunistycznej

Powstanie w styczniu 1942 r. w Warszawie, z woli WKP(b), Polskiej Partii Robotniczej (PPR) wyznacza nowy etap w rozwoju ruchu komunistycznego w Polsce. Jej utworzenie

spoczęło na barkach przerzuconej do okupowanego kraju na przełomie 1941/1942 r. Grupy Inicjatywnej, złożonej z byłych członków KPP i kierowanej przez Marcelę Nowotkę.

Emisariuszem Grupy Inicjatywnej na Rzeszowszczyznę był Augustyn Micał. Wskutek jego starań powołano Okręg PPR Rzeszów-Tarnów (podporządkowany Komitetowi Obwodowemu PPR w Krakowie), podzielony na trzy podokręgi: rzeszowski, tarnowski i Podkarpacie. Pierwszymi członkami PPR zostali: Władysław Kruczek, Andrzej Buda, Franciszek Bereś, Andrzej i Aniela Czechowie. Kadry nowej partii w tym okresie były bardzo szczupłe, na co niewątpliwie miał wpływ brak poparcia, a także wyjątkowa łatwość, z jaką już w końcu kwietnia 1942 r. gestapo aresztowało Władysława Kruczka (sekretarza KO PPR Rzeszów-Tarnów) oraz 30 innych członków PPR. Nie była to zresztą ostatnia wpadka; następna zdeorganizowała szeregi partyjne w maju 1943 r., kiedy to gestapo aresztowało działaczy Komitetu Podokręgowego PPR w Rzeszowie. Z kolei latem 1943 r. Niemcy rozbili Komitet Okręgowy PPR Rzeszów-Tarnów oraz Komitet Okręgowy PPR Podkarpacie (utworzony w kwietniu 1943 r., skupiający w sporej mierze działaczy narodowości łemkowskiej). Szeregi PPR malały również z powodu eksterminacji ludności żydowskiej, z której wywodziła się pewna grupa członków (w większości byłych członków KPP).

Straty ponoszone przez komunistów były także efektem działalności wojskowej oddziałów Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Formacje te, głosząc hasło natychmiastowej walki zbrojnej z okupantem, przeprowadzały często nieprzemysłane i nieprzygotowane działania zaczepne, które z reguły kończyły się niepowodzeniem, dodatkowo pociągając za sobą akcje represyjne okupanta wymierzone w ludność cywilną (na przykład akcje pacyfikacyjne, które dotknęły w 1943 r. wsie: Przewrotne – 14 marca i 9 maja oraz Stobierną – 8 lipca). Dlatego też miejscowa ludność nie popierała działalności partyzantki komunistycznej, co z kolei powodowało rozbitcie poszczególnych jednostek. Na Rzeszowszczyźnie los taki spotkał oddział Stanisława Jaskra „Stacha”, powstały w styczniu 1943 r. w powiecie dębickim, a zniszczony w tym samym roku, oddział GL „Iskra” Jana Paducha, założony w lutym 1943 r., a zlikwidowany w lipcu tego samego roku, czy rozbity w kwietniu 1943 r. oddział Grzegorza Wodzika.



Działalność komitetów PPR, przerywana licznymi aresztowaniami, a także przewaga liczebna organizacji niepodległościowych sprawiły, że ugrupowanie to na Rzeszowszczyźnie, funkcjonując w warunkach konspiracji, w połowie 1944 r. liczyło zaledwie 423 członków partii oraz 576 żołnierzy AL. W tym samym okresie Podokręg AK Rzeszów liczył 60 tys. żołnierzy.

Należy przyjąć, że rzeczywistą liczbę osób popierających komunistów oddaje druga z podanych liczb (jeżeli obydwie nie są zawyżone). W myśl obowiązujących bowiem w PPR zasad, każdy jej członek był zarazem żołnierzem GL-AL, ale nie wszyscy żołnierze AL byli członkami PPR (na przykład zbiegli jeńcy sowieccy).

W drodze po władzę

Nowy okres w dziejach PPR wyznacza zajęcie Rzeszowszczyzny w sierpniu 1944 r. przez Armię Sowiecką. PPR rozpoczęła wtedy proces budowania struktur „nowego państwa”. W porównaniu z poparciem, jakim cieszyły się inne ugrupowania polityczne (SL, SN, WRN), aprobata dla PPR było znikomą. Naczelnym zadaniem PPR była rozbudowa partii (tworzenie kół, komitetów gminnych, miejskich i powiatowych), rad narodowych i wsparcie personalne PUBP oraz MO. We wrześniu 1944 r. powołano Komitet Wojewódzki PPR, na którego czele stanął – obejmując funkcję I sekretarza – Jerzy Włodzimierz Zawadzki, skierowany na to stanowisko przez KC PPR.

We wrześniu tego roku, podczas I Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej KW PPR w Rzeszowie, w której udział brało 106 delegatów z 12 powiatów, Zawadzki stwierdził: „Od chwili wyzwolenia praca naszej partii się zmieniła; z warunków nielegalności przeszliśmy do legalnych, dzisiaj jeszcze komórka boi się zdekonspirować, lecz jako legalna partia winniśmy wystąpić legalnie”. Pomimo obaw przed dekonspiracją, według Zawadzkiego, szeregi partii miały wówczas powiększyć się siedmiokrotnie. Według obliczeń E. Olszewskiego, spośród delegatów było 27 członków dawnej KPP oraz 44 członków PPR, którzy do partii tej wstąpili w okresie 1942–1944. Kłopoty organizacyjne PPR potwierdza fragment sprawozdania KW PPR za okres od 20 września do 1 października 1944 r., w którym mowa jest o tym, że partia rośnie ilościowo przede wszystkim w miastach. Sytuację na wsi przedstawia poniższy zapis: „W powiatach rolnych dosyć powszechnym zjawiskiem był taki obraz jak w Jarosławiu. Na 100 członków partii 45 w milicji, 20 w bezpieczeństwie, 20 rozsypanych po gminach i 15, których już nie chcieli angażować, bo się nie nadawali, zostało w partii. W pierwszym domu partyjnym urzędował tylko szef bezpieczeństwa. Sekretarz partii stołował się w milicji i w zamian za to musiał 2 do 4 godzin stać z karabinem pod magistratem. Tak że praktycznie zlikwidowano partię”.

Należy dodać, że partia działała w konspiracji także w późniejszym okresie. Wpływ na to miała działalność oddziałów podziemia antykomunistycznego. I tak w powiecie tarnobrzeskim, gdzie operował oddział Narodowego Zjednoczenia Wojskowego por. Tadeusza Gajdy „Tarzana”, sytuacja taka została odnotowana w partyjnym sprawozdaniu za wrzesień–październik 1945 r. Podobnie było w Sanoku i Brzozowie, gdzie działał oddział Narodowych Sił Zbrojnych mjr. Antoniego Żubryda „Zucha”. Z kolei w końcu 1945 r. w powiatach przemyskim, lubaczowskim i leskim funkcjonowanie PPR utrudniała UPA. Na przełomie grudnia 1945 r. i stycznia 1946 r. partia praktycznie nie funkcjonowała w powiatach: przemyskim, leskim, lubaczowskim (w tych dwóch stan taki trwał do wiosny 1947 r.), sanockim, brzozowskim, częściowo krośnieńskim, tarnobrzeskim, jarosławskim, łańcuckim. Wyjątek stanowił Komitet Powiatowy PPR w Rzeszowie, a to z racji lokalizacji. W sprawozdaniu z marca 1946 r. zaniepokojeni funkcjonariusze partyjni pisali: „Zauważa się wzrost podań

o zwolnienie ze służby z UBP, nasi partyjniacy częstokroć starają się zakryć swoje oblicze polityczne – mimo naszego przeciwdziałania coraz trudniej jest angażować partyjniaków do roboty partyjnej”.

Z kolei w sprawozdaniu za okres 15 maja–15 czerwca 1946 r. Józef Kapliński podaje, że PPR na Rzeszowszczyźnie miała we wzmiankowanym okresie „ogromne trudności z powodu braku aktywu powiatowego i wojewódzkiego”. Niewątpliwie większy przyrwy członków do PPR nastąpił po sfałszowanym referendum w czerwcu 1946 r. Szacuje się, że partia osiągnęła wówczas około 7 tys. członków. Wysiłek włożony przez PPR w okresie poprzedzającym referendum uwidocznił jednak słabości partii, wynikające „z poważnych braków w obsłudze kół partyjnych od miesięcy”, zaniechania zebrań komitetów powiatowych, zaniku komitetów gminnych oraz poszczególnych kół. Niezwykle słabo prezentował się zresztą w tym okresie sam komitet wojewódzki, w którym nie było II sekretarza, nie skompletowano wydziałów: samorządowego, kolejowego, organizacyjnego (jednego z najważniejszych) oraz propagandowego. Nieudolni byli też poszczególni sekretarze komitetów powiatowych. Krytyczne uwagi sformułowano również przy okazji przeprowadzania kampanii propagandowych przed sfałszowanymi wyborami w styczniu 1947 r.

Stwierdzono wówczas, że komitety powiatowe w dalszym ciągu są zbyt mało liczne. Za bardzo słabą uznano obsadę komitetów powiatowych w Łańcucie i Brzozowie, za niepełną zaś – w Jarosławiu, Przemyślu, Przeworsku i Gorlicach. Niepełną obsadę posiadał również w dalszym ciągu KW PPR w Rzeszowie. Mimo takiego stanu rzeczy bezpośrednio po wyborach, w lutym, partia osiągnęła liczbę 12 876 członków.

Sfałszowanie wyborów, a co za tym idzie – legitymizacja „władzy ludowej”, sprawiły, że od tej pory stan liczebny partii zaczął szybko rosnać, zgodnie zresztą z postulatami najwyższych urzędników partyjnych. I tak w sierpniu 1947 r. partia liczyła już 21 293 członków. W październiku 1947 r. Wydział Samorządowy KW PPR rozpoczął wymianę wójtów i sołtysów wywodzących się z PSL na członków PPR. Jako ugrupowanie „władzy”, PPR na początku grudnia 1947 r. liczyła już 24 322 członków. Na początku stycznia 1948 r. w województwie rzeszowskim było już 28 676 pepeerowców. Po raz pierwszy odnotowano wśród nich grupę 200 nauczycieli. Jak podkreślają ówczesne źródła partyjne, „szeroki werbunek rozpoczęty w okresie powyborczym nie mógł nie obfitować i obfitował w naszych szeregach w pewną część elementów, które się wkrały w szeregi nasze w celach karierowiczowskich, w celach wypaczenia i szkodenia naszej linii partyjnej”. Świadomość tego faktu sprawiła, że z PPR przy okazji akcji wymiany legitymacji partyjnych wykluczono do 15 marca 1948 r. w województwie rzeszowskim 349 członków partii.

Kolejnym etapem oczyszczania szeregów PPR była reakcja KW PPR w Rzeszowie na odsunięcie od władzy Władysława Gomułki w okresie rozprawy z tak zwanym odchyleniem pravicowo-nacjonalistycznym w partii (czerwiec–październik 1948 r.). Ówczesny I sekretarz KW PPR Józef Kalinowski na plenum KW mówił, że „członkiem Partii nie może być człowiek, który żyje z wyzysku drugiego człowieka. W masowej naszej akcji myśmy przyjęli wiele elementów wrogich – dlatego musimy przeprowadzić analizę składu socjalnego, z tego wnioski to oczyszczenie szeregów naszej Partii”. W wyniku tej akcji usuwano z PPR tak zwany element drobnomieszczkański, czyli kupców, właścicieli zakładów rzemieślniczych. Zaatakowano również działaczy związanych z Władysławem Gomułką oraz tych nielicznych, którzy podczas drugiej wojny światowej służyli w armii gen. Władysława Andersa.

Przyjmuje się, że pomimo tego we wrześniu 1948 r. w województwie rzeszowskim PPR liczyła już około 40 tys. członków.

JAK SIĘ RODZIŁA PRZEWODNIA SIŁA

Koniec wojny zastał ludność okolic Jastrzębia (w 98 proc. polską) w zniszczonych wsiach, zubożałą i przygnębianą utratą dobytku. Nadchodziła zima, brak było opatu, nie było koni i krów, które zabrali Niemcy bądź Rosjanie. Większość domów pozbawiona była dachu, okien, drzwi. Dzieci nie miały ciepłych ubrań, obuwia. Słowem, ludzie mieli na głowie inne problemy niż angażowanie się w politykę.

A było nas trzech...

Początki Polskiej Partii Robotniczej w Jastrzębiu były raczej skromne. W sprawozdaniu z 15 października 1945 r. widnieje zapis, że jej komórka liczy pięciu członków, żaden nowy członek nie przybył. Mieszkańcy gminy nie garnęli się do nowej partii; znacznie silniejszy był Związek Samopomocy Chłopskiej, prowadzony przez byłych akowców. Wydaje się to naturalne; wieś zniszczona przez trwające trzy miesiące działania wojenne wymagała odbudowy, a koło Samopomocy miało podnieść gminę ze zniszczeń wojennych. Silnie reprezentowane było również Polskie Stronnictwo Ludowe, założone we wrześniu 1945 r., do którego należeli niemal wszyscy rolnicy Jastrzębia Górnego. Brak zaufania do władzy wynikał też z tego, że wciąż pamiętano gwałty, które zadawali wkraczający do wsi żołnierze Armii Czerwonej, oraz aresztowania przeprowadzone przez UB. Pamiętano także o aresztach NKWD w zabudowaniach dworskich zamku w Bziu Zameckim i budynkach sanatoryjnych uzdrowiska.

W raporcie przestany do Komitetu Powiatowego PPR w Rybniku kierownictwo komórki podaje, że „działalność partyjna nie napotyka dotychczas na [żadnej] tarcia”. W następnym punkcie sprawozdania czytamy jednak, że „współpraca z naczelnikiem gminy jest niemożliwa i wprost wykluczona, gdyż on sam jest wielkim przeciwnikiem PPR-u i PPR-owców”. Pierwszy naczelnik gminy, były akowiec, gardził komunistami, dochodziło więc do częstych konfliktów z członkami PPR, którzy zasiadali w zarządzie gminy. Wkrótce jednak naczelnik gminy został zdjęty ze stanowiska, a nowym wójtem został członek PPR. Stosunki partii z gminą uległy wyraźnemu ociepleniu. PPR kontaktował się też z miejscowym proboszczem, który dzięki tym układom mógł zdobywać deficytowe materiały na odbudowę kościoła zniszczonego w czasie walk z Niemcami: blachę miedzianą na pokrycie dachu kościoła, a nawet trzy dzwony do nowej dzwonnicy.

W październiku 1945 r. powstała komórka PPR w Moszczenicy. W marcu 1946 r. liczyła 16 członków. Nie udało się ustalić daty powstania komórki partyjnej w Ruptawie. W 1946 r. liczyła ona czterech członków.

Sposób werbowania przez pepeerowców nowych członków również musiał odbiegać od przyjętych standardów. 9 marca 1947 r. sierżant Jeżewski, komendant posterunku MO w Jastrzębiu, na zebraniu PPS określił sposób namawiania do wstąpienia do PPR jako „wysoce niewłaściwy”. Na dowód tego przytoczył następujący przypadek znany mu z codziennej pracy: pewien mieszkaniec Mszany, członek PPR, wykorzystując legitymację



Rok 1945 – prace polowe. Fot. Archiwum IPN

partijną, w godzinach nocnych grasował w pasie nadgranicznym, podając się za funkcjonariusza bezpieczeństwa, i konfiskował towary przenoszone z Czechosłowacji. Sprzedawał je później na czarnym rynku. Sierżant Jeżewski napisał doniesienie do Komitetu Powiatowego PPR, w którym informował: „Za uzyskane pieniądze pije i zachowuje się niewłaściwie. [...] proszę wyżej wymienionego usunąć z PPR-u, gdyż jest on, wskutek czynów, niegodną partii jednostką”.

Najpóźniej, 9 lutego 1947 r., powstała komórka PPR w Bziu. W latach 1945–1946 we wsi pojawiały się grupy podziemia antykomunistycznego, między innymi oddział Pawła Heczki „Wędrowca”, działający w strukturach Konspiracyjnego Wojska Polskiego obwodu „Leśniczówka”, który często nocował w domu przy ul. Polnej. W 1946 r. oddział rozbito, niemniej wciąż nie było bezpiecznie; w styczniu 1947 r. oddziały milicji i wojska obsadziły miejscową szkołę powszechną, by zabezpieczyć lokale wyborcze przed „reakcyjnymi bandami”.

W protokole zebrania 27 lutego zapisano „PPR ma już od dawna utworzoną drogę. Ma doświadczenie w partyzantce poprzez BCh, poprzez AL”. Ostatnie zdanie wymaga pewnego wyjaśnienia. Otóż w czasie okupacji w Jastrzębiu i okolicach miał siedzibę sztab rybnickiego Inspektoratu Armii Krajowej. Działacze, którzy po wojnie przyznawali się jedynie do partyzantki lewicowej, to przede wszystkim byli akowcy, gwardziści z GL PPS bądź ludzie, którzy w partyzantce nie działali. W Jastrzębiu i okolicach nie było oddziałów partyzantki komunistycznej. Najbliższe jednostki AL pojawiały się w Kończycach Wielkich, kilkanaście kilometrów od opisywanego terenu (tak wynika jednak z relacji ludzi silnie związanych po wojnie z nowo tworzoną władzą ludową). Członkowie konspiracji, którzy po wojnie stali się aktywistami PPR, a później PZPR, nie przyznawali się do akowskiej

przeszłości, jak jeden mąż wspominali swoją bohaterską walkę w szeregach Gwardii Ludowej/Armii Ludowej. W protokole dalej czytamy: „Ludność rozumiała starania rządu w stosunku do ludności i kościoła. Nic też dziwnego, że marzenia nasze jako też starania jak największego zwycięstwa Bloku Demokratycznego sprawdziły się w wyborach”. Notabene, sfalszowanych.

Na tym samym zebraniu członkowie koła Bzie Górne zaproponowali wyłączenie z Galasowic komórki PPR z Bzia, a z Pawłowic komórki PPR z Pniówka i utworzenie własnego komitetu gminnego.

„Samoobywatelska krytyka” i katharsis

Na zebranie PPR w Bziu 28 października 1948 r. przybył delegat KP PPR w Pszczynie. Sekretarz Komitetu Gminnego odczytał tekst uchwały KC PPR o oczyszczeniu szeregów partyjnych i stwierdził, że koła w Bziu Zameckim i Dolnym „są w porządku, lecz w kole w Bziu Górnym są pewni członkowie, którzy postępują niewłaściwie”. Wezwał do krytyki ich postępowania i do złożenia przez nich samokrytyki. Sekretarz koła Bzie Górne poprosił o wyjaśnienie, jak ma rozumieć tę samokrytykę i przewidywaną czystkę w partii. Odpowiedzi udzielił delegat Komitetu Powiatowego, który stwierdził, że krytyka wzmacnia partię i powinna poszczególnym członkom pomóc wybrnąć z błędów. „Dojrzałość partii mierzy się stosunkiem jej członków do popełnionych błędów”.

Jako pierwszy samokrytykę złożył sekretarz Komitetu Gminnego. Skrytykował też opieszałość w składaniu miesięcznych sprawozdań i nieścisłości, które zdarzały się w sprawozdaniach do Komitetu Powiatowego.

Sekretarz koła Bzie Górne zażądał, by odczytać listę członków i zanalizować działania każdego z nich. Delegat Komitetu Powiatowego zauważył jednak, że „nie można kierować się pokrewieństwem i znajomością, i wszystkie błędy trzeba napiętnować”. Podjęto krytykę działacza, który dopuścił się nadużyć przy podziale nawozów sztucznych. Był on nieobecny na zebraniu, uchwalono jedank, że nie zostanie wykluczony. Skrytykowano też działacza, który uchylał się od obowiązku płacenia składek członkowskich i składek na Dom Partyjny. Postanowiono wykluczyć go z szeregów partii. Przeprowadzono krytykę pozostałych członków i już nikomu więcej nie odebrano legitymacji. Na tym zakończono „oczyszczanie szeregów partii”. Na zebraniu wybrano również delegata na zjazd zjednoczeniowy z PPS.

Poza oczyszczaniem własnych szeregów i politykowaniem członkowie kół PPR musieli zająć się sprawami bieżącymi wsi i „frontem walki” z brakami w zaopatrzeniu wsi.

Wkrótce w szeregi partii napłynęli nowi członkowie, koła stały się liczniejsze. „Ludność rozumiała starania rządu w stosunku do ludności i kościoła”. Wkrótce działacze nowej, zjednoczonej partii robotniczej stali się włodarzami wsi.

KOBIETA W PARTII. PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII MICHALINY TATARKÓWNY- -MAJKOWSKIEJ

Komuniści pragnęli być postępowi w każdej dziedzinie życia społecznego. Nic dziwnego zatem, że deklarowali poparcie dla idei równouprawnienia płci, a zaraz po zdobyciu władzy w Rosji zaczęli ją praktycznie wprowadzać w czyn. Lenin przywiązywał wielką wagę do stopniowego znoszenia nierówności pomiędzy kobietami i mężczyznami, tak w procesie produkcji, jak i w życiu społeczno-politycznym. Miała temu sprzyjać „produktywizacja” kobiet, czyli zatrudnianie ich w różnych gałęziach przemysłu.

W Polsce na podobne decyzje trzeba było poczekać do 1944 r. Polscy komuniści nie kryli jednak, że sowieckie rozwiązania „kwestii kobiecej” będą dla nich wzorem. Propaganda okresu bierutowskiego lansowała model kobiety zaangażowanej w budowę socjalistycznej ojczyzny, utożsamiającej swe życiowe aspiracje z celami państwa. Podkreślano, że dzięki „władzy ludowej” jej wytrwałość i praca zostaną nagrodzone sukcesem zawodowym i społecznym awansem.

W latach 1949–1956 liczba kobiet zatrudnionych w tak zwanej gospodarce uspołecznionej wzrosła o ponad milion. Przodowała pod tym względem Łódź, gdzie 74 proc. kobiet w wieku produkcyjnym pracowało zawodowo, głównie w przemyśle włókienniczym.

Mimo ustawowego uregulowania kwestii równouprawnienia i oficjalnych deklaracji najwyższych władz państwowych obecność kobiet w życiu politycznym była jednak zdumiewająco niska. U schyłku lat pięćdziesiątych w skali kraju 15 proc. kobiet należało do organizacji partyjnych i tylko w Łodzi było ich 31 proc. Polityka PPR (potem PZPR) była tworzona przez mężczyzn, którzy pełnili kluczowe funkcje w aparacie partyjnym i rządowym. Kobiet tam prawie nie było, a te, które awansowały na szczyty hierarchii władzy, były wyjątkami potwierdzającymi regułę. Dopiero po 1980 r. przy obsadzie stanowisk w aparacie partyjnym i rządowym w większym stopniu zaczęto je uwzględniać.

Spośród nielicznych kobiet, które znalazły się w elicie władzy w pierwszych dziesięcioleciach rządów komunistycznych, należy wymienić Michalinę Tatarkównę-Majkowską, członkinię Komitetu Centralnego PZPR od 1954 r., długoletnią szefową miejskiej (1955–1964) i wojewódzkiej (1953–1955) organizacji partyjnej w Łodzi, posłankę na Sejm PRL. Była jedyną kobietą w dziejach PRL kierującą samodzielnie tak dużymi strukturami partyjnymi.

Wokół postaci I sekretarza Komitetu Łódzkiego narosło wiele mitów i nieporozumień, czemu sprzyja fakt, że dotąd nie doczekała się pogłębionej biografii politycznej. W świetle pojawiających się ostatnio publikacji prasowych, opartych głównie na relacjach jej współpracowników, była politykiem o silnym charakterze, potrafiła przeciwstawić się Wła-

dystawowi Gomułce, a nawet samemu Nikicie Chruszczowowi. Krótce trzymała partyjnych biurokratów, dbała o budownictwo mieszkaniowe, z myślą o wygodzie włókniarek założyła w Łodzi sieć pralni, bolało ją to, że kobiety muszą pracować na nocną zmianę. Opiekowała się inteligencją, prowadziła liberalną politykę wobec łódzkich teatrów, za co spotykały ją zarzuty ze strony towarzyszy z Warszawy. Była podobno osobą skromną, zawsze życzliwą wobec zwykłych ludzi.

Trudno dziś precyzyjnie ocenić, ile prawdy jest w tych opiniach, a ile propagandy.

Michalina Tatarówna-Majkowska należała bez wątpienia do postaci nietuzinkowych, ale jest też prawdą, że kontrolowane przez partię media starały się wszelkimi sposobami uczynić z niej wiarygodną egzemplifikację propagandowej tezy, że ludowe państwo stwarza kobietom nieograniczone możliwości awansu. W artykułach prasowych przedstawiano ją jako prostą tkaczkę z widzewskich zakładów, która dzięki zaangażowaniu, zdolnościom i upartej pracy w nowych warunkach ustrojowych zrobiła szybką karierę. Została I sekretarzem Komitetu Dzielnicowego na rodzinnym Widzewie, wkrótce trafiła do Komitetu Łódzkiego PPR, aby z czasem objąć kierownictwo organizacji wojewódzkiej. To z kolei otworzyło jej drogę do stolicy, gdzie na II Zjeździe PZPR została wybrana w skład Komitetu Centralnego.

Integralnym elementem propagandowego wizerunku łódzkiej działaczki, przez lata konsekwentnie lansowanym przez radio i prasę, były jej bliskie i trwałe związki z klasą robotniczą, przede wszystkim z włókniarkami. W świetle relacji prasowych Tatarówna-Majkowska pozbawiona była dygnitarskich nawyków. Często gościła w największych zakładach włókienniczych, łatwo i chętnie nawiązywała kontakt z robotnicami, nadal doskonale rozumiała ich troski i potrzeby, reagowała na każdą nieprawidłowość. Nic zatem dziwnego – pisała prasa – że wszędzie spotyka się z akceptacją, wręcz miłością włókniarek, dumnych, że ich koleżanka zaszła tak wysoko.

Stworzony przez oficjalną propagandę wizerunek Tatarówny-Majkowskiej został poddany prawdziwej weryfikacji tylko na przełomie lat 1956/1957, kiedy społeczeństwo Łodzi, na krótko i w bardzo ograniczonym zakresie, odzyskało podmiotowość i dało wyraz swoim preferencjom politycznym. Konfrontacja z opinią publiczną była bez wątpienia niezwykle bolesna. Budowany przez lata wizerunek rozsypał się w ciągu kilku tygodni, co więcej, Tatarówna-Majkowska stała się obiektem ostrej, negatywnej kampanii politycznej, przyszło jej w końcu przeżyć upokorzenie po ogłoszeniu wyników wyborów do Sejmu PRL.

Najwięcej adwersarzy Tatarówna-Majkowska napotkała w niezwykle aktywnym w 1956 r. środowisku młodzieżowym. Ostre wypowiedzi pod jej adresem padały 23 października 1956 r. podczas wielkiego wiecu młodzieży studenckiej i robotniczej w hali „Wimy” na Widzewie. Choć wystąpiła tam jako zwolenniczka przemian demokratycznych i stronniczka Gomułki, bezceremonialnie przerywano jej przemówienie, wypominano jej, że karierę polityczną zrobiła w okresie bierutowskim, kiedy w więzieniach znaleźli się zwolennicy „polskiej drogi do socjalizmu”. Dla łódzkiej młodzieży była uosobieniem stalinowskiego aparacza, który w nowej sytuacji próbuje przywdziać strój reformatora.

Niechęć budziła również jej postawa po Październiku 1956. Krytykowano ją za hamowanie w Łodzi procesu odnowy i utracanie ludzi znanych z demokratycznych przekonań. Była przewodniczącą łódzkiej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych, która odrzuciła zgłoszoną przez studentów i pracowników łódzkich wyższych uczelni kandydaturę do Sejmu rektora Wyższej Szkoły Ekonomicznej, prof. Zygmunta Izdebskiego, wielokrotnie opowiadającego się publicznie za reformami i demokratyzacją życia społeczne-



Michalina Tatarówna wśród harcerzy, 1962 r.
Fotografia ze zbiorów Muzeum Historii miasta Łodzi

go. Doprowadziło to do otwartego konfliktu ze znaczną częścią środowiska akademickiego w Łodzi. Jego przejawem były burzliwe wiece na uczelniach i manifestacja studentów przed budynkiem Komitetu Łódzkiego PZPR 15 grudnia 1956 r. Tatarówna-Majkowska zlekceważyła wówczas studentów, a o ponownym rozważeniu decyzji Komisji nie chciała nawet słyszeć. Trudno się więc dziwić, że to właśnie ze środowisk młodej inteligencji wyszły wezwania do skreślenia na kartkach wyborczych jej nazwiska.

Kampania skierowana przeciwko Tatarównie-Majkowskiej nasilała się wraz z nadciągającym terminem wyborów do Sejmu PRL (20 stycznia 1957 r.). Na murach i w rozrzuconych ulotkach pojawiały się napisy wzywające do skreślenia jej nazwiska na kartach wyborczych. Atakowano ją na wiecach przedwyborczych, a nawet na otwartych zebraniach partyjnych. Niszczono plakaty z jej podobizną, a w tramwajach pojawiały się grupy młodzieży nawołującej pasażerów do bojkotu wyborów lub wykreślenia kandydatów umieszczonych na pierwszych miejscach. Po mieście krążyły plotki na temat nagannej postawy Tatarówny-Majkowskiej w latach wojny i jej rzekomego bogactwa. Władze skierowały na ulice wzmocnione patrole MO i milicji robotniczej, próbowano chwytać ulicznych agitatorów, ale bez większego rezultatu. Inspiratorzy i realizatorzy tej kampanii byli nieuchwytni.

W obronie Tatarówny-Majkowskiej zmobilizowano cały aparat partyjny i kontrolowane przez partię media. Zabiegano o poparcie dla niej osób cieszących się społecznym

autorytetem. Przyniosło to pewien skutek. Zabrała głos znana pisarka Seweryna Szmaglewska, która na łamach prasy protestowała przeciwko plotkom i pomówieniom rozpowszechnianym na temat Tatarkówny-Majkowskiej. Przedstawiała ją jako działaczkę o postępowych i demokratycznych poglądach, wrażliwą na krzywdę ludzką, która w poprzednich latach nie kryła swego krytycznego stosunku do polityki Bolesława Bieruta i jego ludzi. Trudno uznać, by tekst Szmaglewskiej brzmiał przekonująco, skoro jako jedyny dowód jej odwagi podawała fakt, że w prywatnej rozmowie telefonicznej krytkowała politykę informacyjną władz partyjnych po śmierci Bieruta. Każdy krytyczny czytelnik musiał sobie zadać pytanie, dlaczego „odważna” I sekretarz Kł nie dała publicznie wyrazu swym poglądom, chociaż w gruncie rzeczy nie ryzykowała tak wiele.

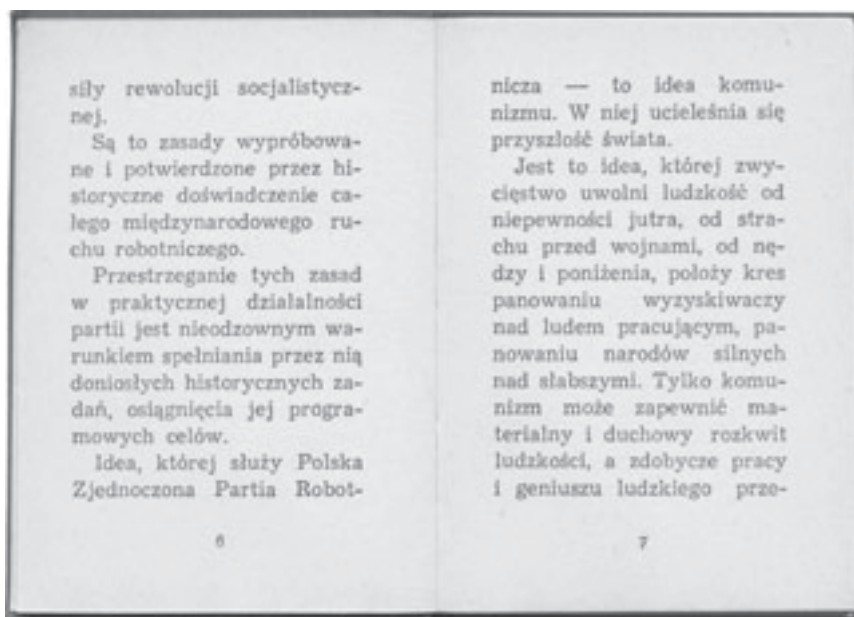
W obronie Tatarkówny-Majkowskiej zaangażował się również członek łódzkiej palestry Konstanty Jocz. Nie wymieniając jej z nazwiska, w artykule opublikowanym w przeddzień wyborów napisał, że „podstawowe zasady etyki ogólnoludzkiej zostały podważone w akcji wyborczej”. Uznał, że niektórym kandydatom wyrządzono krzywdę moralną, a ci, którzy byli jej sprawcami, nie zrozumieli, iż „proces rewolucji październikowej jeszcze trwa, że zwycięskim siłom tej rewolucji trzeba dać poparcie”.

Tatarkówna-Majkowska kandydowała z pierwszego miejsca (zastrzeżonego dla dygnitarzy partyjnych) na liście w okręgu nr 5, obejmującym między innymi jej rodzinny Władzew. Uzyskała najgorszy wynik spośród wszystkich kandydatów ubiegających się o mandat w Łodzi, umieszczonych na tak zwanych miejscach mandatowych. Oddano na nią 79,5 proc. głosów, podczas gdy na bezpartyjnego prof. Jana Szczepańskiego 97,1 proc., czyli aż o 29 tys. więcej, chociaż startował dopiero z trzeciej pozycji. O skali jej porażki świadczy fakt, że znacznie więcej głosów zdobył również prof. Jerzy Jodłowski (94,9 proc.) ze Stronnictwa Demokratycznego, a nawet działacz PZPR Eugeniusz Ajnenkiel (93,5 proc.) kandydujący z pozycji czwartej. Dodać trzeba, że na skutek skreślenia przez wyborców nazwiska Tatarkówny-Majkowskiej, znajdujący się na piątej, „niemandatowej” pozycji, nikomu nie znany bezpartyjny słusarz zebrał blisko 33 tys. głosów. Kilkadziesiąt tysięcy łodzian skreśliło więc nazwisko Tatarkówny-Majkowskiej, chociaż Władysław Gomułka, bardzo wówczas popularny i obdarzony ogromnym społecznym zaufaniem, wezwał naród do głosowania bez skreśleń, a poparcia rządowi udzielił sam prymas Stefan Wyszyński. Jeszcze dalej w poparciu dla władz posunął się biskup łódzki Michał Klepacz, który w dniu głosowania z samego rana udał się do lokalu wyborczego i w obecności dziennikarzy wrzucił kartkę do urny bez skreśleń.

Wyniki wyborów w Łodzi były szeroko komentowane. Prasa przedstawiała je jako wielki sukces władz, ale opinie wśród ludności były bardzo zróżnicowane. Padały głosy, że „komisje wyborcze były tak obstawione, iż nie można było głosować inaczej”. Jeszcze przed ogłoszeniem wyników pojawiały się opinie, że probierzem uczciwości wyborów będzie wynik Tatarkówny-Majkowskiej. Jeśli zostanie wybrana, „będzie to oznaczało, że wybory zostały sfalszowane” – mówiono w kręgach jej nieprzychylnych. Sama Tatarkówna-Majkowska podczas dyskusji podsumowującej kampanię wyborczą dała wyraz swemu rozgoryczeniu, wskazując, że organizacja partyjna nie zareagowała właściwie wobec wystąpień „politycznych chuliganów”. Z kolei inny członek kierownictwa łódzkiej organizacji partyjnej – w przepływie niezwykłej szczerości – przyznał, że „szkalowanie [...] to jest broń, z której dawniej i myśmy korzystali, a w nowej sytuacji – nie umieliśmy się bronić” i postulował na przyszłość zastosowanie surowych kar wobec osób atakujących partyjnych dygnitarzy. Trzeba jednak przyznać, że Tatarkówna-Majkowska zdobyła się również na sło-

wa samokrytyki. W pierwszym po wyborach wywiadzie prasowym przyznała, że jako członek kierownictwa partii „ponosi odpowiedzialność za błędy i wypaczenia w przeszłości”.

Słaby wynik wyborczy Tatarkówny-Majkowskiej był nie tylko przejawem jej osobistej niepopularności, ale chyba w równym stopniu reakcją na lansowany przez władze model uczestnictwa kobiet w życiu gospodarczym i społecznym, który ucieleśniała. Polityka partii wobec kobiet prowadziła wprawdzie do ich szybkiej zawodowej i społecznej aktywizacji, ale decydował o tym najczęściej przymus ekonomiczny, a nie chęć realizacji własnych aspiracji. W Łodzi dotkliwie odczuwano niekorzystne zmiany w ustawodawstwie pracy, dopuszczającym od 1951 r. pracę kobiet na nocnej zmianie. Nastroje rozgoryczenia potęgowały niskie zarobki i kłopoty dnia codziennego, trudności z zakupem podstawowych produktów i niski standard usług. Złe wrażenie robiła polityczna indoktrynacja dzieci w szkołach, otwarta walka z Kościołem i wszechwładza Urzędu Bezpieczeństwa. W tych warunkach nawet zmasowane wysiłki propagandy ukazującej Michalinę Tatarkównę-Majkowską jako kobietę sukcesu w peerelowskim wydaniu nie mogły być skuteczne.



EKSPORTERZY DOLARÓW

Najwyższa Izba Kontroli odkryła wielką dolarową aferę związaną z polskimi inwestycjami na słonecznym Cyprze. Zdarzyło się w zgrzebnym okresie rządów Władysława Gomułki, który import cytryn uważał za kosztowną dewizową ekstrawagancję...

Na początku lat sześćdziesiątych PRL była krajem mającym nikły udział w międzynarodowej wymianie gospodarczej. Wynosił on wtedy około 1 proc., co sytuowało Polskę obok krajów typowo surowcowych, takich jak ówczesne Chile czy Irak. Władze zdawały sobie jednak sprawę, że trudno będzie rozwinąć i zmodernizować kraj (zwłaszcza stale hołubiony przemysł ciężki) bez dewiz na zakup nowoczesnych technologii i urządzeń. Dlatego też w obrocie handlowym zalegalizowano *de facto* istnienie kilku kursów dolara. I tak, oficjalnie dolar wart był 24 złote, jednak przy zakupie jakiegoś towaru wartość nabywca dolara wzrastała do około 100 złotych. Sytuacja ta zmuszała osoby i instytucje posiadające dewizy do skomplikowanych działań ekonomicznych. Na przykład Katolicki Uniwersytet Lubelski utrzymujący się także z darowizn zagranicznych, nie chcąc stracić na wymianie obcych walut, zdecydował się za uzyskane środki kupować samochody marki Warszawa i odsprzedawać je na rynku wtórnym (dzięki czemu wartość dolara wynosiła około 100 złotych).

Preferowano jednak uzyskiwanie za granicą dewizowych kontraktów. Oprócz zdobycia cennych dewiz miało to również wzmacniać prestiż władz, które w ten sposób pokazywały światu, że gospodarka socjalistycznego kraju może być konkurencyjna i efektywna. Takim przedsięwzięciem miała być budowa i modernizacja portu w Famaguście na Cyprze.

Inwestycja

W październiku 1961 r. do przetargu na rozbudowę portu w Famaguście stanęło kilka firm z Izraela, Wielkiej Brytanii, Grecji i polskie Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „PolSERVICE”. Dzięki korzystnej ofercie cenowej wybrano ofertę PHZ „PolSERVICE”. Argumentem rozstrzygającym była jej niska cena. Podczas gdy inne firmy wyceniały swoją pracę na około 2 mln funtów cypryjskich, PHZ „PolSERVICE” podpisał kontrakt na 906 tys. funtów cypryjskich (równowartość mniej więcej 2,5 mln dolarów według kursu obowiązującego na początku lat sześćdziesiątych).

W grudniu 1961 r. podpisano kontrakt. Całość prac koordynował „PolSERVICE”, a głównym wykonawcą zostało Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynieryjno-Morskiego z Gdańska. W ramach kontraktu polskie przedsiębiorstwo miało do marca 1964 r. zbudować 1430 m falochronu, 630 m nadbrzeża i pogłębić baseny portowe. Mijały miesiące, a z Cypru zaczęły dochodzić niepokojące informacje. Roboty przedłużały się z powodów technicznych – na przykład potrzebne były, ze względu na podłoże geologiczne, lepsze pogłębiarki, którymi „PolSERVICE” nie dysponował. Kontrahenci polscy spóźniali się z dostawami potrzebnego sprzętu, a jakość robót nie satysfakcjonowała brytyjskiej firmy odpowiedzialnej za nadzór budowlany.

W konsekwencji władze zdecydowały się wystać do Famagusty inspektorów z NIK.

Było to rozwiązanie ze wszech miar trafne, ponieważ na tle ówczesnej administracji pracownicy NIK stanowili swoistą elitę finansową i intelektualną (według danych z 1964 r. 62 proc. inspektorów NIK miało wyższe wykształcenie). Jak wynika z materiałów Wydziału Administracyjnego KC PZPR, NIK była również instytucją pewną ideologicznie. Ponad 60 proc. pracowników było członkami PZPR i, jak można wnosić z protokołów zebrań POP, była to struktura aktywna i potrafiąca (tak się przynajmniej wydawało jej członkom) walczyć o realizację linii partii.

Kontrola

Podczas przeprowadzonej w pierwszym kwartale 1963 r. kontroli inspektorzy NIK ustalili fakty, które stały się podstawą wystąpienia prezesa NIK Konstantego Dąbrowskiego do najwyższych władz partyjnych i państwowych (otrzymali je między innymi kierownik Wydziału Ekonomicznego KC PZPR Józef Olszewski, kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR Kazimierz Witaszewski i minister handlu zagranicznego Witold Trąmpczyński). Można w nim przeczytać między innymi, że PHZ „PolSERVICE” świadomie zaniżył koszty inwestycji, by uzyskać ten kontrakt, oraz że przez ponad rok władze w kraju otrzymywały fałszywe informacje o postępie prac. Już trzykrotnie zmieniano ich harmonogram i według szacunków z końca 1963 r. inwestycja ta miał spodziewanego zysku w wysokości 350 tys. funtów cypryjskich (około 960 tys. dolarów) zakończy się w najlepszym razie stratą w wysokości 100 tys. funtów cypryjskich (280 tys. dolarów). NIK zarzucała zresztą, że w powyższej kalkulacji nie uwzględniono części wydatków.

Z kontroli NIK wynikało również, że problemy były wynikiem zaniedbań konkretnych osób, w związku z czym NIK zawarła w swoim wystąpieniu kilka wniosków personalnych. Domagano się między innymi odwołania dyrektora naczelnego PHZ „PolSERVICE” za przyjęcie niewłaściwej kalkulacji kosztów budowy, nieuwzględnienie przy przygotowaniu inwestycji badań geologicznych, fałszowanie w raportach przesyłanych do Ministerstwa Handlu Zagranicznego rzeczywistego postępu prac, a także odwołania do kraju pełnomocnika PHZ „PolSERVICE” na Cyprze, ponieważ nie poinformował w porę władz w kraju o wynikach ekspertyz finansowych wskazujących na błędy kosztorysowe. Podobnych sankcji domagano się również wobec rzeczoznawcy do spraw inwestycji.

Krytyczna ocena dotyczyła nie tylko ekonomicznej strony przedsięwzięcia. Pełnomocnikowi PHZ „PolSERVICE” zarzucono również, że: „Wbrew poleceniom dyrektora PHZ »PolSERVICE« nie prowadził akcji informacyjnej o postępie prac [!] wśród społeczeństwa miejscowego z obawy, aby władze [cypryjskie] nie uznały tego za przejaw propagandy komunistycznej”.

W 1965 r. analizą inwestycji w Famaguście zajęł się Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Z przygotowanej wtedy notatki wynika, że pod koniec 1963 r. pojawiły się kolejne problemy. Konflikty między turecką i grecką ludnością wyspy doprowadziły do tego, że z pracy masowo zwolnili się kierowcy tureccy, z kolei pracownicy narodowości greckiej, ze względu na swoje bezpieczeństwo, bali się pracować po zmroku. Dodatkowo okazało się, że przedsiębiorstwo, które miało wykonać dla „PolSERVICE” wyposażenie nadbrzeża, nie jest w stanie się wywiązać z zamówienia. Jedyłą szansą dotrzymania kolejnego terminu był zakup tego urządzenia w Anglii, co dodatkowo zwiększało koszty. Wszystkie te czynniki spowodowały, że w lutym 1964 r. straty oszacowano na około 1,4 mln dolarów i 120 mln złotych.

Wnioski

Sprawa była zbyt poważna, by zostawić ją tylko na poziomie struktur administracyjnych. Na tej inwestycji strona polska straciła, według faktycznego kursu dolara, około 260 mln złotych (w dokumentach oficjalnych wyliczone straty były mniejsze, gdyż liczone koszty według kursu 24 złote za jednego dolara). Dla porównania, straty poniesione przez skarbu państwa w wyniku tak zwanej afery mięsnej¹ szacowano na około 30 mln złotych. Dlatego ostateczna decyzja w tej sprawie należała do czynników partyjnych.

O podjętych rozstrzygnięciach i o opiniach partyjnych decydentów można dowiedzieć się z materiału przesłanego w 1964 r. przez dyrektora generalnego Urzędu Rady Ministrów Stanisława Rozmarynowicza do Bolesława Jaszczuka, który w sekretariacie KC PZPR odpowiadał za problematykę ekonomiczną. Szczególnie interesujące są w tym kontekście naniesione przez Bolesława Jaszczuka odręczne uwagi na marginesach dokumentu.

Po przeanalizowaniu sytuacji KERM zalecił między innymi renegocjowanie kontraktu ze stroną cypryjską i przerzucenie na nią części kosztów oraz wykonanie poszerzonych badań geologicznych przydatnych w ewentualnym postępowaniu arbitrażowym. Sprawę Famagusty uznał jednak za swoistego rodzaju doświadczenie: „Na rynkach zagranicznych istnieje zapotrzebowanie na usługi w dziedzinie budownictwa portowego. Wobec możliwości świadczenia tego rodzaju usług przez krajowe przedsiębiorstwa można uznać, że podjęcie się realizacji kontraktu na rozbudowę portu w Famaguście zapoczątkuje polski eksport w tej dziedzinie”.

Jeśli do zaleceń bieżących sekretarz KC PZPR miał tylko rzeczowe uwagi i pytania (między innymi co do rodzaju koniecznych ekspertyz geologicznych), to znacznie więcej wątpliwości wzbudziła ogólna teza opracowania KERM. Przy cytowanym wyżej zdaniu o wspaniałych perspektywach eksportu polskich usług budowlanych pojawił się dopisek z wykrzyknikiem – **eksport dolarów**.

Mimo zgłaszanych obiekcji władzom nie zostało nic innego, jak przyjąć rekomendowane rozwiązania. Znamienne jest, że winnym złego przygotowania inwestycji udzielono tylko symbolicznych kar dyscyplinarnych. Władze nie chciały przyznać się publicznie do takiego blamażu, tym bardziej że sprawa mogła nabrać międzynarodowego rozgłosu. Niektóre z osób zamieszanych w sprawę zresztą wkrótce awansowały – dyrektor „Polservice” został dyrektorem departamentu w Komitecie Nauki i Techniki, a jeden z rzeczoznawców wyjechał na kontrakt do Ghany.

Przykrości spotkały za to osoby, które pomagały kontrolerom NIK. Z pracy został usunięty między innymi sekretarz POP w Famaguście, który według opinii jednego z kontrolerów NIK: „okazał dużą pomoc kontrolującym”.

Epilog sprawy Famagusty miał miejsce na zebraniu POP NIK w lutym 1965 r. Jeden z inspektorów uznał ją za przykład niereagowania przez władze państwowe na wystąpienia pokontrolne NIK i zgłosił wniosek, by zwracać się równoległe z wnioskami personalnymi do Komisji Kontroli Partyjnej. Inny, odnosząc się do sytuacji w Famaguście, stwierdził: „Zbyt wolno reagujemy na tego typu marnotrawstwo ogólnego majątku i o to zgłaszamy pretensje – chyba 2 lata wystarczą na wyciągnięcie rzeczywistych, a nie pozornych konsekwencji w stosunku do winnych”.

Zebranych przywoływał do porządku prezes NIK. Zarzucił wypowiadającym się w sprawie kontroli w Famaguście inspektorom, że: „wypowiadają się w sposób sensacyjny i anegdotyczny”. Ostatecznie jednak przyjęto wniosek o skierowaniu wniosków bezpośrednio do Komisji Kontroli Partyjnej.

Podsumowanie

Brak sankcji karnych wobec odpowiedzialnych za podpisanie niekorzystnego dla strony polskiej kontraktu może świadczyć o dobrej znajomości przez ówczesnych decydentów realiów polskiej gospodarki. Niedociągnięcia i straty, które wystąpiły podczas realizacji kontraktu w Famaguście, w PRL lat sześćdziesiątych były na porządku dziennym. Omawiając w Wydziale Ekonomicznym KC PZPR w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych inwestycje w budownictwie, podkreślano, że ciężko będzie je wykonać, ponieważ reguły gry narzuca „rynek wykonawcy”.

Niegospodarność i brak zdolności kooperacyjnych wychodziły na jaw zwłaszcza przy dużych inwestycjach. Nie ziściły się jednak przewidywania zawarte w notatce KERM z 1964 r., że instytucje gospodarcze PRL będą umiały wyciągnąć wnioski ze swoich błędów i w przyszłości lepiej przygotować zagraniczne inwestycje. W 1977 r. raport NIK, w części dotyczącej przygotowania kontraktów zagranicznych, stwierdzał: „Kontrolę wykazały ponadto, że mimo wieloletnich doświadczeń powstały przypadki niedostatecznego zabezpieczenia interesów strony polskiej w zawieranych kontaktach. Polegało to najczęściej na nieprecyzyjnym formułowaniu warunków dostaw, umożliwiającym dowolną interpretację wzajemnych uprawnień i zobowiązań”.

¹ W sprawie tej aresztowano ponad 400 osób, a na początku 1965 r. zapadły bardzo surowe wyroki w procesie winnych nadużyć dyrektorów Przedsiębiorstwa Miejski Handel Mięsem w Warszawie. Jeden z oskarżonych został skazany na karę śmierci (wyrok wykonano), a pozostali na długoletnie więzienie.

Port w Famaguście. Fot. Archiwum IPN



„POLSKI KOMUNISTA”

Po wprowadzeniu stanu wojennego kolportowano w Poznaniu wydawnictwa będące świadectwem istnienia pozastatutowych struktur wewnątrz PZPR i przejawem poglądów innych od oficjalnej linii politycznej przyjętej przez kierownictwo tej partii.

Na początku stycznia 1982 r. do niektórych poznańskich zakładów pracy przysyłano pismo podpisane przez Komitet Odnowy im. IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, w którym krytykowano przeniknięcie do kierownictwa partii ekstremistów „spod znaku »Grunwaldu« i »Forum Komunistów Katowickich«”, a decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego określano jako nieodpowiedzialną i pochopną. „Znów nikt nas nie pyta o zdanie. Jeszcze raz garstka ludzi, dla których władza i walka o nią jest jedynym, nadrzędnym celem, styanizowała prawie 3-milionową partię” – pisali autorzy listu, wzywając jednocześnie członków PZPR do przywrócenia realizacji idei IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR.

Inny dokument – list otwarty podpisany przez Forum Gdańskich Działaczy Ruchu Robotniczego – dotarł do Komitetu Zakładowego PZPR w Zakładach Przemysłu Metalowego im. Hipolita Cegielskiego (HCP). Atakowano w nim uchwałę VII Plenum KC PZPR i wzywano do działalności w pozastatutowych strukturach partii.

Najciekawsze są egzemplarze nielegalnego pisma zatytułowanego „Polski Komuni- sta” z podtytułem: Organ Polskiej Partii Komunistycznej. Jako miejsca wydawania podano: Gdańsk–Olsztyn–Poznań–Katowice. W aktach KW PZPR w Poznaniu zachował się nr 1 tego periodyku, datowany na 20 lipca 1983 r. Pismo znaleziono na terenie HCP i przesłano listem nadanym na pocztę w Poznaniu do Poznańskich Zakładów Opon Samochodowych „Stomil”. Na zachowanym egzemplarzu znajdują się dwie odrębne notatki pracownika KW PZPR w Poznaniu o następującej treści: „Tow. Jerzy Roszak. Zawiadomić KC o ukazaniu się »PK« Nr. 1 wraz z syntetycznym opisem – powiadomić Sł[uzbę] Bezpiecz[erstwa] KW MO. 1.08.83” oraz „Uwaga. Mater[iał] trafił do »Stomila« – zrobić rozeznanie poprzez dzielnice, może trafił do innych zakładów”.

Według informacji podanej w czasopiśmie zostało ono rozesełane między innymi do dziewięciu wymienionych z nazwy Komitetów Zakładowych PZPR w dużych zakładach pracy i redakcji pięciu czasopism, w tym włoskiej „L’Unita” i francuskiej „L’Humanité”, a redakcję „Polskiego Komunisty” stanowili byli członkowie KPP, PPR i PSL, żołnierze AL i AK oraz członkowie PZPR.

W czasopiśmie znalazły się trzy artykuły (opublikowane prawdopodobnie pod pseudonimami): Jana Skornego *O co i z czym walczymy*, Adama Cichockiego *Partia a „Solidarność”* i Andrzeja Łukowskiego *Kraj Rad?*. W pierwszym autor zawarł stwierdzenia, które można określić jako deklarację ideową wydawców pisma oraz ocenę partii: „Jesteśmy Polakami. Jesteśmy robotnikami. Jesteśmy członkami robotniczej partii, której nazwa symbolizuje to wszystko, co dla nas drogie [...]. Ta partia to Polska Zjednoczona Partia Robotnicza”. W dalszej części autor stwierdził jednak, że coraz trudniej pogodzić się z myślą, że „ta partia, która miała zapewnić władzę masom pracującym, stała się władzą biurokratyczno-sanacyjną dla samej siebie [...]. Bo nie jest robotniczą partią, która strzela do robotników”. Skorny skrytykował także użycie siły w grudniu 1981 r.

Z kolei w artykule *Partia a „Solidarność”* Adam Cichocki przypomniał, że bunt robotników w sierpniu 1980 r. był skierowany przeciw „wszechwładzy i wielkopaństwu dygnitarzy partyjnych, administracyjnych i związkowych różnego szczebla”, a robotnicy walczyli o swoje autentyczne przedstawicielstwo. Następnie, oceniając „Solidarność”, autor stwierdził, że do tej organizacji wstąpiła większość polskich robotników. Zarzucając związkowi nieprzemyślane działania, podejmowanie pośpiesznych decyzji i rozpoczynanie niepotrzebnych strajków, Cichocki podkreślił, że „ruchowi temu nie można odmówić spontaniczności, entuzjazmu i co najważniejsze, autentycznego poparcia ludzi pracy”. W dalszej części artykułu autor napisał, że jedynym miejscem dialogu między władzą a robotnikami są niezależne i samorządne związki zawodowe, a nie „montowane znów fikcyjne atrapy”. Nawoływał również, by partia nie stawiała sztucznych barier dla oddolnego powstawania związków zawodowych i nie używała jako argumentów czołgów i patek. Na zakończenie postawił pytania, których „chyba dawno nikt nie stawiał” – czy PZPR boi się klasy robotniczej, czy wyciągnęła wnioski z „kolejnej lekcji historii” i jest zdolna do „dalszego kierowania budowaniem ustroju sprawiedliwości społecznej”.



Foto ze zbiorów „Karty”

W artykule *Kraj Rad?* Andrzej Łukowski przypomniał, że ZSRR był dla komunistów wzorem i nadzieją. Temu państwu powierzali oni kierowanie ogólnoswiatową rewolucją, a ich zaufania nie zniszczyło rozwiązanie KPP i mordowanie polskich komunistów. Jednak po 35 latach budowy socjalizmu w Polsce redaktor dostrzegł, że „siła napędowa rewolucji październikowej wyczerpała się, została przewyżczona przez tradycję wielkorusyjskiego hegemonizmu”. ZSRR skompromitował się jako państwo komunistyczne i nie może odgrywać przewodniej roli w ruchu robotniczym, natomiast partia radziecka „nie ma już wewnętrznej siły, stała się partią dorobkiewiczów i oportunistów”. Polscy komuniści powinni domagać się od ZSRR internacjonalizmu, który zapewniłby Polsce niepodległy byt państwowy – przekonywał na zakończenie redaktor „Polskiego Komunisty”.

Jeszcze podczas VII Plenum KC PZPR w lutym 1982 r. zakazano prowadzenia w jej ramach jakiegokolwiek działalności frakcyjnej, a za warunek siły i skuteczności partii uznano jedność ideologiczną, polityczną i organizacyjną. Czy „Polski Komunist” był zatem nielegalnym pismem jakiejś nieformalnej grupy działającej w ramach PZPR? Nie wiadomo. Nie wiadomo również, jaki był wynik dochodzenia prowadzonego przez organa MO w Poznaniu w sprawie rozpowszechniania tego czasopisma.

ODPŁYW AKTYWU. ZMIANY KADROWE W KW PZPR W GDAŃSKU W PIERWSZYCH MIESIĄCACH STANU WOJENNEGO

Wiadomo, że kryzysom politycznym w PRL towarzyszyły liczne zmiany kadrowe na szczytach władzy. Ruchy kadrowe będące następstwem decyzji z 13 grudnia 1981 r. nie były zatem czymś wyjątkowym w dziejach PZPR. Jednak o ile wymiana kierownictwa partyjnego nikogo zapewne nie dziwiła, o tyle postępujący od sierpnia 1980 r. proces rzucania legitymacji dla wielu aktywistów partii był niepokojący.

Zakończenie pierwszego etapu wprowadzenia stanu wojennego sprzyjało wstępnym podsumowaniom, ocenom poprzedniego okresu w życiu partii, przeprowadzeniu weryfikacji, wreszcie wytyczaniu nowych zadań w pracy partyjnej. Według tego schematu w pierwszych tygodniach 1982 r. w większości komitetów wojewódzkich PZPR odbyły się dyskusje i narady. Tak też było i w Gdańsku, gdzie po opanowaniu sytuacji strajkowej na dzień 8 stycznia zwołano posiedzenie egzekutywy KW PZPR. Cel posiedzenia był z góry ustalony – po formalnej dymisji Tadeusza Fiszbacha z funkcji I sekretarza KW PZPR w Gdańsku należało wybrać nowego szefa partii w województwie gdańskim. Kandydatura następcy Fiszbacha była znana w Gdańsku już wcześniej – decyzją Biura Politycznego nowym I sekretarzem miał zostać ówczesny kierownik Urzędu Gospodarki Morskiej Stanisław Bejger. W czasie posiedzenia egzekutywy jego kandydaturę przedstawił osobiście sekretarz KC PZPR i członek Biura Politycznego Kazimierz Barcikowski. Wyborowi Bejgera na I sekretarza KW PZPR w Gdańsku towarzyszyła jednak krytyczna ocena poprzednich władz wojewódzkich partii. Już wcześniej, w pierwszych dniach stanu wojennego, niektórzy członkowie KW PZPR w Gdańsku zarzucali Fiszbachowi i wojewodzie Jerzemu Kołodziejskiemu opieszałość we wprowadzaniu do zakładów pracy komisarzy wojskowych. W czasie posiedzenia egzekutywy 15 grudnia 1981 r. tow. Idaszak ubolewał, że wciąż nie do wszystkich zakładów pracy pozgłaszali się komisarze wojskowi, a Edward Licznarski przypominał, że komisarze „nie są do dekoracji”, a uosabiana przez nich siła ma uchronić kraj od przelewu krwi.

Samoooczyszczenie

Grudzień 1981 r. w Gdańsku nie sprzyjał jeszcze porządkom w aparacie państwowo-partyjnym. Pierwszym zwiastunem nadchodzących zmian było złożenie dymisji przez wojewodę Jerzego Kołodziejskiego przed świętami Bożego Narodzenia 1981 r. (faktycznie jednak pełnił on funkcję wojewody do początku stycznia 1982 r.). W ten sposób zaprotestował przeciw zmianom, jakie miały nastąpić w KW, a także – co warto podkreślić – przeciw internowaniu działaczy „Solidarności”, weryfikacji środowiska dziennikarskiego i pacyfikacjom zakładów pracy.

Tak więc w styczniu 1982 r. wojewodą gdańskim został gen. Mieczysław Cygan. Pierwsza zmiana kadrowa wywołała krytykę pod adresem poprzedniego kierownictwa. Celował w niej przede wszystkim członek KW w Gdańsku Stanisław Michalski, który 8 stycznia zaapelował do wszystkich, którym „droga jest czerwona legitymacja”, o ogólnopartyjne porozumienie, wypominając jednocześnie, że jeszcze w niedalekiej przeszłości kierownictwo partii popełniało „tragiczne błędy” i podobnie jak „Solidarność” robiło ludziom „mętlik w głowach”, chowając się za „podwójną gardą”.

Piętnowano szczególnie tych, którzy poczynszy od sierpnia 1980 r. angażowali się w rozmowy z „Solidarnością”. „Niektórzy tak byli o tym przekonani – grzmiał podczas Plenum KW PZPR w Gdańsku rzecznik niezadowolonych Ryszard Bradtke – że nie chcieli słuchać o kontrrewolucyjnym charakterze tegoż kierownictwa, że wołali o porozumienie nawet wówczas, gdy jawnie już mówiono o wieszaniu komunistów i podjęto pierwsze działania zmierzające do wyprowadzenia partii z zakładów pracy. Całą winą za brak porozumienia obarczono centralne kierownictwo partyjne. Pamiętamy te inspirowane uchwały większych zakładowych POP wojewódzkiej organizacji partyjnej, będące w istocie w opozycji wobec każdej próby KC podjęcia walki z ekstremą. Cóż to miało być za porozumienie z partią na kolanach? PZPR musiała oddać władzę i znaleźć się pod terrorem, być może i fizycznym”. Na koniec Bradtke zaproponował podjęcie uchwały potępiającej poprzednie kierownictwo KW PZPR w Gdańsku oraz wskazał cele partii na najbliższe miesiące. Wśród nich znalazły się między innymi postulaty podjęcia na nowo idei porozumienia narodowego polegającego na skupieniu się społeczeństwa wokół Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego; pilotowania przez partię wdrażania reform gospodarczych i walki z jej przeciwnikami; prowadzenia akcji edukacyjnej związanej z reformami.

Propozycje Bradtkego pokrywały się z referatem przygotowanym przez Egzekutywę KW PZPR, w którym podsumowano poprzedni okres w życiu partii (kadencję Fiszbacha) oraz operację wprowadzenia stanu wojennego w regionie gdańskim. W obszernym sprawozdaniu ubolewano nad wpływem „Solidarności” na mieszkańców Trójmiasta, co miało swoje konsekwencje w pierwszych dniach stanu wojennego, kiedy to „napięcia w województwie gdańskim były większe niż w innych regionach kraju”. Przyczyny szerokiego oporu wobec decyzji WRON upatrywano w bliskości przygotowywanych przez „Solidarność” rocznic grudniowych, łatwości oddziaływania symboli (pomników poległych stoczniovców w Gdyni i Gdańsku), wreszcie w popularności „Solidarności”. Władze wojewódzkie PZPR przyznały, że opanowanie trudnej sytuacji w grudniu 1981 r. w znacznym stopniu zawdzięczają zdecydowanej postawie SB, MO i wojska. Wśród najważniejszych zadań władz wojewódzkich wymieniono kontynuowanie procesu weryfikacji całego aparatu PZPR, zespołów redakcyjnych trójmiejskich gazet, zmian i przebudowy w kadrze kierowniczej aparatu państwowego i gospodarczego.

Weryfikacja

W pierwszym okresie weryfikacji (13 grudnia 1981–10 marca 1982) przeprowadzono wymianę prawie całego aparatu kierowniczego PZPR w województwie. Pod pozorem walki z „fiszbachowcami” zwolniono – formalnie odeszli na własną prośbę – sekretarzy KW PZPR (T. Fiszbacha, E. Licznarskiego, A. Surowca), usunięto kierowników wydziałów KW i ich zastępców (M. Demichowicza, S. Jabłońskiego, J. Jakubowskiego, J. Lewandowskiego, S. Presia, W. Trochimowicza, T. Wojewódzkiego, W. Zieniewskiego, A. Hassa, M. Szymańskiego), starszych instruktorów KW oraz wymieniono kadrę w komitetach miejskich, gminnych, dzielnicowych i zakładowych. Od tej pory pełnia władzy w Trójmieście

spoczywała w rękach wojskowego triumwiratu – płk. Jerzego Andrzejewskiego (Komendanta Wojewódzkiego MO), komandora Ludwika Janczyszyna (Dowódcy Marynarki Wojennej PRL) i komandora Dutkowskiego.

Odptyw

Największym zmartwieniem KW PZPR był w tym czasie odptyw „aktywu partyjnego”. W odczuciu znacznej części ekipy Bejgera miał on być następstwem owych „tragicznych błędów” poprzedniego kierownictwa partii. Istotnie, w całym 1981 r. w wojewódzkiej organizacji partyjnej złożono 8571 legitymacji partyjnych, na ogólną liczbę prawie 99 tys. członków PZPR w Gdańsku (łącznie ubyło około 12 proc. członków). Tylko w okresie od 13 grudnia do 20 grudnia 1981 r. złożono 475 legitymacji partyjnych, do 12 stycznia 1982 r. liczbę tę szacowano na 669, do czego dodać należy 567 przypadków skreśleń, 169 wydaleń. Rekompensata ubytków była znikoma, w tym samym czasie bowiem do PZPR przyjęto zaledwie 10 osób. Już w następnych dwóch tygodniach liczba odchodzących z PZPR wzrosła z 669 do 1042, a wydalonych z 567 do 1078, i wciąż rosta. Nasilenie akcji składania legitymacji nastąpiło w pierwszych miesiącach stanu wojennego i objęło praktycznie wszystkie środowiska zawodowe: pracowników przemysłu, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, rolników, ludzi nauki i oświaty oraz szeroko pojętej kultury (aktorów, fotografików, artystów plastyków). Przykładowo w Stoczni Gdańskiej szereg PZPR opuściło 467 osób (według stanu na 30 maja 1982 r. w stoczniowym KZ PZPR było 2193 członków). Częste były przypadki zbiorowego składania legitymacji. Uczynili tak pracownicy gdańskiego Zakładu Remontowo-Budowlanego, Aeroklubu Gdańskiego, Teatru Lalki i Aktora „Miniatura”, Biura Projektów „Technoprojekt”, Hydrosteru, Biura Melioracji Wodnych oraz członkowie Podstawowej Organizacji Partyjnej w Liskowie. Do najczęściej podawanych przyczyn opuszczenia szeregów partyjnych należały między innymi: 1) brak zaufania do aktualnych poczynań rządu i partii na skutek błędów i wypaczeń w poprzednim okresie; 2) utrata zaufania do partii w społeczeństwie; 3) wprowadzenie stanu wojennego; 4) brak wiary w odnowę partii i możliwość wyprowadzenia kraju z kryzysu.

Odbudować autorytet partii...

W 1982 r. władze nie ustawały w wysiłkach, aby pozyskać nowe kadry partyjne. Szczególną wagę przywiązywano do działalności komitetów uczelnianych PZPR, które z jednej strony miały podjąć skuteczną walkę z wciąż aktywnymi strukturami uczelnianymi „Solidarności” i NZS, z drugiej natomiast przyczynić się do odbudowy autorytetu władz. Zgodnie z wytycznymi Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR z 30 grudnia 1981 r. zabiegiem tym miała służyć nie tylko wymiana sekretarzy KU PZPR, ale też weryfikacja całej kadry naukowej (objęto nią 3553 nauczycieli akademickich na ogólną liczbę 3673 zatrudnionych) i odwołanie wszystkich rektorów uczelni wyższych Trójmiasta: Wyższej Szkoły Morskiej, Uniwersytetu Gdańskiego, Politechniki Gdańskiej, Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, Akademii Wychowania Fizycznego i Akademii Medycznej. Ich następcy mieli gwarantować większe upartyjnienie środowiska akademickiego (do grudnia 1981 r. wynosiło ono 24 proc.), powstrzymać „proces degradacji pracy partyjno-politycznej w organizacjach uczelnianych”, zlikwidować działające podziemie NZS i „Solidarności” i pogłębić stan świadomości społeczno-politycznej studentów, których „nastawienie krytyczno-opozycyjne wobec doświadczeń realnego socjalizmu, władz, naszych układów sojusznicznych” budziło poważne zastrzeżenia. Jednak realizację tych ambitnych zadań utrudniał proces masowego

opuszczania szeregów PZPR przez środowisko akademickie. I choć władze partyjne próbowały tłumaczyć sobie, że w ten sposób wyeliminuje się z partii osoby o przeciwnej orientacji ideowo-politycznej (ludzi biernych, oportunistów), to rozmiary tego procesu budziły ich zaniepokojenie. Zwłaszcza że większość osób składających legitymacje partyjne stanowili pracownicy naukowcy specjalizujący się w dyscyplinach społecznych – historycy, filozofowie, socjologowie i ekonomiści (najmniej politologów). Próbą ratowania sytuacji było reaktywowanie jesienią 1982 r. Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu (WUML), do którego udało się władzom zaprosić wielu często szanowanych pracowników naukowych Uniwersytetu Gdańskiego, Wyższej Szkoły Morskiej i Politechniki.

Fiasco OKON-ków

Swego rodzaju sprawdzianem skuteczności posunięć ekipy Bejgera wobec społeczności akademickiej Trójmiasta miało być „spontaniczne” tworzenie Obywatelskich Komitetów Ocalenia Narodowego (OKON). Jednak jedynym wydziałem, na którym w 1982 r. powstał OKON, był, najbardziej zresztą dyspozycyjny wobec PZPR, Wydział Ekonomiki Produkcji Uniwersytetu Gdańskiego. Próba zorganizowania komitetów na innych wydziałach i uczelniach zakończyła się kompletnym fiaskiem, często – jak w przypadku Akademii Medycznej w Gdańsku – z powodu niechęci samych rektorów. Działania władz napotkały największy opór w gdańskiej placówce Polskiej Akademii Nauk (17 placówek naukowych, w tym dwa instytuty i jeden samodzielny zakład), która po sierpniu 1980 r. wyrosła na centrum koordynacyjne PAN-owskiej „Solidarności” w całym kraju. W grudniu 1981 r. prawie 85 proc. pracowników gdańskiej PAN należało do „Solidarności”, natomiast do PZPR zaledwie 6 proc. Po wprowadzeniu stanu wojennego sytuacja nie uległa zasadniczej zmianie – niemal całe kierownictwo PAN znalazło się w rękach działaczy „Solidarności”. Było to przede wszystkim zasługą pracowników Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku, docentów Jana Milewskiego i Marka Brunné (członka KK NSZZ „Solidarność”), którzy mimo warunków stanu wojennego kontynuowali działalność związkową. Wiele kłopotów sprawiał władzom także były członek KW PZPR, a od sierpnia 1980 r. zwolennik „Solidarności”, członek korespondent PAN, profesor Czesław Druet. W kierowanym przez niego Instytucie Oceanologii PAN w Sopocie po 13 grudnia 1981 r. z PZPR wystąpiło 60 proc. jej członków, a poparciem Drueta „cieszyli się wyłącznie aktywiści zawieszanej »Solidarności«”.

Gdańsk,
stan wojenny



Foto ze zbiorów „Karty”

„PRZEWODNIA SIŁA” W STANIE WOJENNYM

Gdy wprowadzono stan wojenny, w PZPR, liczącej 13 grudnia 1981 r. około 2,6 tys. członków, trwał kryzys, którego najbardziej widocznym przejawem było odchodzenie z szeregów partyjnych.

Liczebność wojewódzkich instancji partyjnych w okresie lipiec–sierpień 1980 r. do grudnia 1981 r. zmniejszyła się o kilkanaście proc. (na przykład w województwie radomskim o 13,9 proc., warszawskim o 11,4 proc.). Do grudnia 1981 r. większość odchodzących członków PZPR stanowili składający legitymacje partyjne, a wśród nich największą grupą byli robotnicy – na których poparciu bardzo zależało władzom partyjnym. Liczebnemu zmniejszaniu się szeregów partyjnych towarzyszyła utrata wpływów PZPR na rzecz „Solidarności”. W partyjnej informacji wskazywano, że szczególnie w tych zakładach pracy, gdzie silna była „Solidarność”, PZPR została „zepchnięta do głębokiej defensywy”.

Dla wielu członków partii wprowadzenie stanu wojennego było, jak można wnosić z dokumentów partyjnych, zaskoczeniem, a nawet niekiedy szokiem. Choć w oficjalnych raportach do wyższych instancji stano zapewnienia o „pełnym poparciu” członków partii dla wprowadzonego stanu wojennego, to jednak wewnątrz partyjnych organizacji już takiej jedności nie było. Szczególnie w komitetach gminnych oraz wiejskich Podstawowych Organizacjach Partyjnych wielu towarzyszy było „zdezorientowanych tym, co się dzieje w kraju”. Członkowie PZPR na przykład, wbrew oficjalnej propagandzie, bronili związku i usprawiedliwiali go. Wielu z nich nie rozumiało sensu wprowadzenia stanu wojennego. Nie bez powodu zapewne I sekretarz Komitetu Gminnego w Bieżuniu musiał uświadamiać członków egzekutywy KG, że „stan wojenny nie został zwołany [!] dla zabawy”, a także wyjaśniał, że „gdyby było dobrze w kraju, na pewno nie byłby wprowadzony”.

Wiele organizacji PZPR faktycznie zakończyło działalność, najwięcej na wsi, gdzie organizacje partyjne były wyjątkowo nieliczne i słabe, często kilkusobowe. Po odejściu kilku członków przestawały praktycznie istnieć. W miastach problem ten był mniej widoczny.

Stan wojenny zmusił PZPR do działania w nowych warunkach. Oprócz statutu podstawowym dokumentem regulującym funkcjonowanie partii w tym okresie był dokument Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR odnoszący się do kierowania partią „w warunkach ogłoszenia stanu zagrożenia bezpieczeństwa państwa”. Upraszczał procedury decyzyjne w organizacjach PZPR wszystkich szczebli, a także dawał większe kompetencje I sekretarzom tych organizacji. Kierunek zmian w partii miał wpłynąć na jej „odnowienie”. Do odnowy zachęcał I sekretarz KC PZPR gen. Wojciech Jaruzelski w swoim sejmowym przemówieniu z 25 stycznia 1982 r. W lutym 1982 r. kierunek deklarowanych zmian utrwaliły uchwały VII Plenum KC PZPR, choć wielu członków partii uważało, że brakowało decyzji rozliczających rządy poprzedniej ekipy. Realizacja wszystkich postanowień miała doprowadzić do „umocnienia szeregów partyjnych”, przywrócenia organizacjom partyjnym „wewnętrznej zwartości ideowej i organizacyjnej”, a partii „zdolności działania i wypełniania kierowniczej roli w życiu społecznym i politycznym kraju”.

Z powyższych przesłanek wynikało naczelne zadanie weryfikacji członków PZPR – pozbicia się z partyjnych szeregów osób prezentujących odmienne postawy od wzorców nakreślonych we wspomnianych dokumentach PZPR – nazywanych w partyjnych dokumentach „linią partii”. Dyrektywny charakter rządzenia partią w okresie stanu wojennego ułatwiał proces weryfikacji partyjnych szeregów. Równocześnie władze wojewódzkie zapewniały, że pomimo wprowadzenia takiego trybu przestrzegane są „zasady wnikliwego, wszechstronnego badania każdej sprawy i bezsporności dowodów”. Weryfikacja wojewódzkich struktur partyjnych objęła wszystkie szczeble partyjnej hierarchii – od komitetów wojewódzkich do poziomu komitetów zakładowych i POP.

Oceniano postawę, zaangażowanie członków PZPR w działalność partyjną zarówno w okresie przed wprowadzeniem stanu wojennego, jak i po nim. Brano pod uwagę „ideo-polityczne normy statutowe”, obecność na zebraniach, opłacanie składek, a także przynależność do NSZZ „Solidarność”. Notabene wielu członków partii nie widziało sprzeczności w równoczesnej przynależności do PZPR i „Solidarności”. Liczni członkowie PZPR przeżywali dylematy moralne. Jeden z członków egzekutywy ostrołęckiego KW zauważył wręcz, że „członkowie partii byli zastraszeni” przymusem określania swojego stosunku do „Solidarności”.

Weryfikację w większych instancjach przeprowadzały kilkuosobowe zespoły. W ich skład wchodziłi członkowie partii, których postawa nie budziła wątpliwości instancji nadrzędnych, a którą często nazywano „pryncypialną”, czyli przede wszystkim członkowie egzekutyw komitetów wojewódzkich, komitetów dzielnicowych, etatowi pracownicy instancji, członkowie komisji problemowych, działacze terenowych organizacji partyjnych oraz delegaci na IX Zjazd PZPR. W mniejszych organizacjach partyjnych proces ten odbywał się poprzez „samookreślenie się” poszczególnych członków podczas zebrania partyjnego. Tryb weryfikacji zależał nie tylko od wielkości organizacji, ale także od możliwości zmobilizowania do akcji weryfikacyjnej wystarczającej liczby członków PZPR prezentujących wspomnianą „pryncypialną” postawę.

Efektami rozmów weryfikacyjnych były między innymi skreślenia (formalne usankcjonowanie faktycznej rezygnacji z członkostwa związanej z brakiem aktywności członka PZPR w partii) i wydalenia (związane raczej z przewinieniami członka PZPR nie odnoszącymi się bezpośrednio do działalności partyjnej, jak na przykład malwersacje finansowe, nadużycia, łapownictwo; możliwe, że częściowo powyższe zarzuty były stawiane z powodów politycznych lub w ramach konfliktów personalnych) z PZPR. Do głównych przyczyn skreśleń należały: „brak zainteresowania i zaniedbywanie obowiązków partyjnych”, „łamanie obowiązków statutowych” oraz „składanie legitymacji partyjnych”. Brak zainteresowania przejawiał się między innymi w nieuczestniczeniu w partyjnych zebraniach, a także nieopłacaniu partyjnych składek. Skreślani byli też ci, którzy przy zmianie miejsca pracy nie pobrali przeniesień lub wzięli przeniesienia i nie zgłosili się do nowej instancji. Faktu złożenia legitymacji najczęściej w ogóle nie uzasadniano. Wśród podawanych motywów oddawania legitymacji deklarowano „utrata zaufania do partii”, „nieakceptowanie poczynań partii”, „względy rodzinne”, „protest przeciwko stanowi wojennemu”, a także „nie-liczenie się kierownictwa partyjnego z głosem szeregowych członków PZPR”.

Do przyczyn wydaleń należały: „nadużycia”, „łapownictwo”, „kradzieże”, „wykorzystanie stanowiska służbowego”, „klikowość”, „rozrabiactwo”, „niewywiązywanie się z obowiązków partyjnych”, „nierealizowanie uchwał partii”, „dwulicowość”, „pijaństwo”, a nawet „niewłaściwy stosunek do obowiązków rodzinnych”. Wydalano z PZPR również za „niewłaściwy” sposób złożenia legitymacji partyjnej, to znaczy za jej demonstracyjne pozbywanie się. Chodziło na przykład o rzucanie legitymacją, wyrywanie z niej zdjęć, darcie jej czy „aroganckie zachowanie się składających”.

Zasady skreśleń i wydaleń nie były jednoznaczne i zależały w dużej mierze od indywidualnej oceny zespołu weryfikacyjnego czy też stanowiska egzekutywy lub (i) I sekretarza instancji nadrzędnej, która daną decyzję akceptowała i zatwierdzała formalnie. Osoby, które według obowiązujących przepisów statutu PZPR kwalifikowały się do skreślenia, niejednokrotnie wydalano i na odwrót – te, które w oczywisty sposób należało wydalić, jedynie skreślano. Ponad połowę decyzji o wydaleniu członków partii podejmowały macierzyste organizacje partyjne, w mniejszym stopniu instancje nadrzędne. Najczęściej wreszcie wydalenie było wynikiem decyzji Komisji Kontroli Partyjnej. Proporcje pomiędzy skreśleniami i wydaleniami a ogólną liczebnością wojewódzkich organizacji partyjnych w pierwszym półroczu 1982 r. przedstawia wykres na następnej stronie

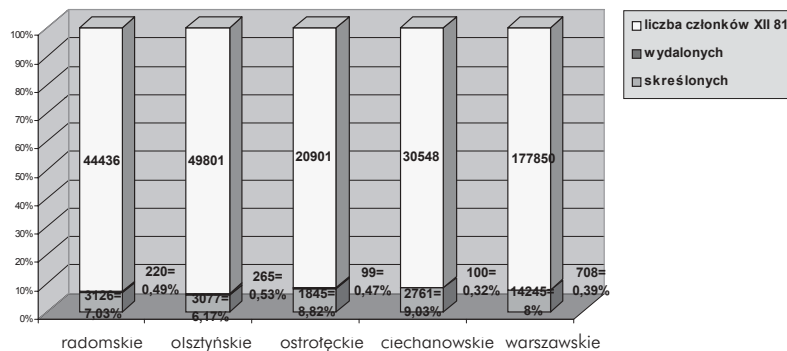
Poza określeniem postawy wobec stanu wojennego, od członków partii oczekiwano również intensyfikacji aktywności partyjnej, a także poparcia i angażowania się w realizację inicjatyw Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

Szeregowi członkowie PZPR mieli angażować się w powstawanie i działalność Obywatelskich Komitetów Ocalenia Narodowego, określanych w propagandzie jako „platforma autentycznego współdziałania Polaków, niezależnie od ich orientacji światopoglądowych i przynależności partyjnej” – w praktyce zdominowanych przez obecnych i emerytowanych działaczy PZPR. Udziału członków partii oczekiwano także przy powstawaniu



Komisji Socjalnych – tworów mających przynajmniej w części wypełniać funkcje zawieszonych związków. Oczekiwano również zaangażowania członków partii w organizację następców OKON – struktur Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Podobnie dobrze był widziany wkład w tworzenie nowych związków zawodowych w drugiej połowie 1982 r.

skreśleni i wydalenii z PZPR poszczególnych województwach w pierwszym półroczu 1982 r.



Zadaniem członków partii była walka z „dywersją propagandową” (czyli z rozpowszechnianiem na ulicach, w zakładach pracy, na osiedlach ulotek oraz pism niezależnych) i „przejawami kontrewolucyjnymi”. Najbardziej zaangażowani w te działania byli: aktyw partyjny oraz członkowie oddziałów samoobrony partyjnej, którzy teoretycznie mieli chronić instancje partyjne oraz rodziny członków PZPR przed rzekomym zagrożeniem ze strony „ekstremistów” z „Solidarności”.

Stan wojenny. Foto ze zbiorów „Karty”



Władze PZPR oczekiwały również od członków partii podnoszenia poziomu swojej „wiedzy ideologicznej”, od której, jak wielokrotnie podkreślano, zależała właściwa – zgodna z intencjami władz PZPR – postawa członków partii. Dlatego często powtarzano postulat uczestnictwa w szkoleniach partyjnych. To właśnie zaniedbywanie szkoleń uznawano za jedną z głównych przyczyn kryzysu w partii.

Realizacja wspomnianych zadań nasycała trudności, zwłaszcza realizacja postulatu weryfikacji partyjnych szeregów, podstawowego z punktu widzenia władz PZPR. W tym zakresie partyjne władze wojewódzkie zwracały uwagę na nadużywanie formuły „samooceny” członków partii, którą określano jako zbyt „powierzchnową”, co w dużej mierze stawiało pod znakiem zapytania rezultaty weryfikacji. Samoocena polegała na określeniu swojej postawy wobec zagadnień wskazanych na przykład przez komisję weryfikacyjną. Do podstawowych tematów rozmów należał stosunek członka partii do „Solidarności” oraz stanu wojennego. Niejednokrotnie odwołano rozstrzygającą decyzję o skreśleniu bądź wydaleniu członka PZPR, używając formuły „zawieszenia w prawach i obowiązkach członka partii”. Efekty akcji weryfikacyjnej były skromne. W warszawskich organizacjach partyjnych w ramach weryfikacji do kwietnia 1982 r. odwołano 51 I sekretarzy POP i tyle samo organizacji rozwiązano (w tym większość ze względu na zbyt małą liczebność). Znaczyło to, że na przeszło 3400 podstawowych instancji partyjnych w województwie warszawskim odwołano jedynie około 1,5 proc. I sekretarzy. Biorąc pod uwagę stałe utyskiwania na jakość „pracy partyjnej”, należało ich odwołać dużo więcej. Opór przed weryfikacją był największy wśród nauczycieli szkolnictwa podstawowego oraz średniego, akademickich, sędziów, pracowników kultury oraz służby zdrowia.

Powstawanie OKON w dużej mierze było zasługą członków PZPR. Do rzadkości należało podejmowanie inicjatywy w tym względzie przez przedstawicieli Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego czy Stronnictwa Demokratycznego. Komitety powstawały w zakładach pracy, ale częściej na osiedlach mieszkaniowych. Podobnie, choć z większym trudem, powoływano je na wsiach, gdzie wpływy partii były znacząco mniejsze. W Warszawie i województwie do kwietnia 1982 r. powołano 138 OKON, w województwie ostrołęckim – 67, radomskim – 130, płockim – 53, ciechanowskim do połowy czerwca 1982 r. działało 155 OKON. Członkowie PZPR stanowili przeważnie najliczniejszą grupę w ramach Komitetu. Instancje partyjne przygotowywały także regulaminy dla OKON i często proponowały ich skład.

Znaczny był udział członków PZPR w komisjach socjalnych, choć formalnie powoływali je naczelnicy gmin bądź dyrekcje zakładów pracy. Zdarzało się jednak, że komisje tworzone bez udziału członków partii (na przykład Polskie Linie Lotnicze „LOT”, Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa” w Warszawie). Ich działalność w dużej mierze ograniczona była kryzysową sytuacją gospodarczą.

Członkowie partii brali też udział w powoływaniu nowych związków zawodowych w październiku 1982 r. Jeszcze przed uchwaleniem ustawy z 8 października 1982 r. o związkach zawodowych wielu członków partii weszło w skład tak zwanych grup inicjatywnych powstających w zakładach pracy często w tajemnicy przed załogami. Oficjalnie nie chciano wyprze-

dzać wejścia w życie ustawy o związkach zawodowych. Nieoficjalnie obawiano się reakcji pracowników, szczególnie tam, gdzie znaczne wpływy posiadała „Solidarność”. Także wielu szeregowych członków PZPR uznawało tę nową inicjatywę za „przedwczesną”. W wielu zakładach grupa inicjatywna w ogóle się nie ujawniała ze względu na „niekorzystną atmosferę” panującą wokół procesu formowania nowych związków zawodowych. Realizowana z dużym wysiłkiem akcja tworzenia nowego ruchu związkowego do lipca 1983 r. zaowocowała, jeśli wierzyć partyjnym informacjom, udziałem w nim około 1/3 pracowników.

Walka z opozycyjnymi ulotkami, wydawnictwami oraz propagandą zachodnich rozgłośni radiowych nie dała pożądanego efektów. Szczególnie w miastach pracownicy-członkowie partii mieli dość dobry dostęp do niezależnych czasopism. Wielu słuchało również zachodnich rozgłośni, konfrontując otrzymane tą drogą informacje z oficjalnymi. Szczególnie pilnie zachodnich stacji słuchano w KC PZPR, gdzie niemal codziennie przygotowywano dla instancji wojewódzkich informacje na temat „wrogich” audycji. Nie pomogło drukowanie tysięcy egzemplarzy biuletynów i ulotek propagandowych oraz dostarczanie do zakładowych instancji partyjnej prasy. Materiałów tych nie czytano. Tak więc realne możliwości oddziaływania tą drogą na członków partii były bardzo ograniczone i najczęściej nieskuteczne.

W sprawie szkoleń partyjnych wiele mówiono, ale niewiele czyniono. Duże wpływy „Solidarności” w wielu zakładach pracy, kryzys gospodarczy, a także brak wiary w możliwości zmian w ramach PZPR zniechęcały do uczestnictwa w szkoleniach. Dobrze ilustrują te nastroje cytowane w partyjnych dokumentach wypowiedzi: „po co się szkolić, jeżeli w życiu jest i tak inaczej niż na zajęciach” albo „po co dyskutować, jeżeli i tak nie będzie to miało istotnego wpływu na podejmowane decyzje” czy też wreszcie „nie mam na to czasu, bo muszę stać w kolejkach lub zająć się domem”. Do końca stanu wojennego władze partyjne nie odbudowały systemu szkoleń i nie osiągnęły poziomu uczestnictwa w nich choćby zbliżonego do moskiewskiej organizacji Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przywoływanej jako wzorcowa, gdzie uczestnictwo w szkoleniu uznawane było za wyraz „najwyższego uznania” – najwidoczniej odmiennie, niż uważali szeregowi członkowie PZPR. Praktycznie aktywna była jedynie niewielka grupa stałych działaczy, a także pracownicy etatowi. Przez cały okres stanu wojennego PZPR nie dopracowała się też (o czym po wielokroć wspomniano i co wypominano w gremiach wojewódzkich kierownictw partyjnych) sprawnego systemu obiegu informacji.

Fiaszem zakończyła się próba odbudowy zaufania do PZPR, gdyż w 1982 r. nastąpił dalszy kilkunastoprocentowy spadek liczebności organizacji partyjnych w poszczególnych województwach. W pierwszym półroczu 1983 r. liczebność wojewódzkich instancji spadła o kolejne kilka procent. Na przykład w województwie warszawskim liczba członków PZPR w tym okresie zmniejszyła się o 2,59 proc., a w województwie ciechanowskim o 4,7 proc. Trafnie podsumował stan partii w stanie wojennym jeden z dyskutantów w ostrołęckim KW, który stwierdził, iż „partia sprawia wrażenie, że działalność jej ożywiła się, tętni życiem. Ale faktycznie jest to często działalność werbalna”. W takim stanie PZPR dotrwała do końca stanu wojennego.

PROWINCJONALNE ECHA KRYZYSU W PZPR 1988–1989

Ostatni akord demontażu monopolistycznego systemu sprawowania władzy w Polsce przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą znalazł odbicie w „dotach partyjnych”. Kryzys w PZPR w latach 1988–1989 miał również swoje lokalne oblicza.

Wynik referendum zorganizowanego przez władzę 29 listopada 1987 r., z uwagi na niewystarczającą frekwencję, został uznany za nierozstrzygający. Pierwsze pytanie, sformułowane w zawity sposób, dotyczyło realizacji programu radykalnego uzdrowienia gospodarki (w ramach rzekomego drugiego etapu reformy, tak jakby został zrealizowany jakiś pierwszy etap), drugie zaś pytanie dotyczyło demokratyzacji życia politycznego. Nieudane referendum, *de facto* przegrane przez władzę, która – wydawałoby się celowo – nie sięgnęła do wykorzystywanego wcześniej instrumentu fałszowania wszelkiego rodzaju głosowań, stało się początkiem równi pochyłej degrengolady systemu, którego głównym beneficjentem była PZPR.

Brak akceptacji społecznej dla działań podejmowanych przez rząd wywołał na przełomie kwietnia i maja 1988 r. falę strajków i manifestacji. Środowiska opozycyjne, które wówczas akcentowały swoją obecność nie tylko w podziemiu, ale coraz częściej w sposób jawny, domagały się ponownej legalizacji związku zawodowego „Solidarność” („S”) i wysuwały postulaty demokratyzacji sfery politycznej i gospodarczej. Kolejne wrzenie strajkowe nastąpiło w sierpniu. Różne kręgi władzy zdawały sobie sprawę z konieczności zmian. W województwie przemyskim, o którym będzie mowa poniżej, nie było w tym czasie żadnych zorganizowanych protestów. Najbliżej położoną miejscowością, w której przeprowadzono strajki, była Stalowa Wola. Niemniej jednak echa tych protestów, podobnie jak innych wydarzeń, dotarły również do regionów dotąd nieaktywnych.

Pierwsze rozmowy Lecha Wałęsy z gen. Czesławem Kiszczakiem zakończyły się fiaskiem. Jednak kolejne protesty uliczne i użycie 11 listopada sił porządkowych przez władze, a co ważniejsze – wyraźny brak po stronie rządowej koncepcji wyprowadzenia kraju z zapaści gospodarczej – spowodowały wznowienie rozmów opozycji z władzą. Pomysł zwołania „okrągłego stołu” stawał się coraz bardziej realny. Ustępstwom na rzecz opozycji sprzeciwiał się jednak „beton partyjny”. Zdecydowana część aparatu partyjnego wykazywała niechęć wobec ustępstw na rzecz opozycji. Według badań przeprowadzonych przez Akademię Nauk Społecznych przy KC PZPR, 60 proc. sekretarzy wojewódzkich było zwolennikami polityki „twardej ręki”.

6 grudnia 1988 r. na posiedzeniu Biura Politycznego PZPR uzgodniono, że w rozmowach z „Solidarnością” należy oferować miejsca w Sejmie, ale zdecydowanie odrzucać pluralizm związkowy w zakładach pracy. Tymczasem w różnych regionach kraju nasilały się otwarte ataki na członków PZPR. Przemyski Komitet Wojewódzki PZPR 8 grudnia informował centralę

partii o zdecydowanych postawach opozycji w środowisku służby zdrowia. Doszło nawet do tego, że członkowie egzekutywy Podstawowej Organizacji Partyjnej w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Przemyślu złożyli legitymacje partyjne. Działalność zawiesiła również POP w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, a kierująca nią dyrektor stwierdziła, że „lekarz, aby dobrze wykonywać swoje obowiązki, powinien być apolityczny”. Z inicjatywy KW 3 stycznia 1989 r. odbyło się w Przemyślu seminarium dla przewodniczących i sekretarzy wojewódzkich organizacji społecznych, zawodowych, młodzieżowych i stowarzyszeń. Stanowiło ono forum dla wysondowania opinii i nastrojów wśród członków organizacji, które dotychczas były lojalne wobec PZPR. Podczas dyskusji zastanawiano się, czy partia powinna być organizacją masową, czy też raczej kadrową. Niektórzy uczestnicy dyskusji postulowali odejście od niewłaściwego ich zdaniem określenia „aparatu partyjny”, kojarzyło się ono bowiem jednoznacznie z „aparatem ucisku”. Padały propozycje dotyczące rozdzielenia takich pojęć ideologicznych jak „religia – partia” czy „socializm – ateizm”. Zdaniem wielu dyskutantów podziały światopoglądowe nie mogły być utożsamiane z podziałami politycznymi. W szeregach partii coraz wyraźniej zarysowywało się rozbieżności i brak spójności.

Na przełomie lat 1988–1989 centrala zleciła komitetom wojewódzkim przeprowadzenie konsultacji też sformułowanych przed X Plenum KC PZPR. Wyniki tych konsultacji wykazały, że także przemyskie „doły partyjne” są niechętnie ograniczaniu swojej uprzywilejowanej pozycji. Stwierdzono między innymi, że „w działalności partii nie może być odchodzenia od marksizmu i leninizmu, niemniej jednak nie należy kurczowo trzymać się kanonów sformułowanych przez klasyków kilkadziesiąt lat temu [...]; marksizm w wydaniu polskim przeżywa kryzys, jego rzecznicy nie przewidzieli kryzysu i do końca nie potrafią go wyjaśnić”. Uznano, że należy szukać nowych metod i stylów funkcjonowania partii, ale jednocześnie nie wyobrażano sobie istnienia w jednym zakładzie dwóch związków zawodowych. Tymczasem pod koniec stycznia w Kombinacie Hodowli Zarodowej w Stubnie działacz „S” Zbigniew Bortnik poinformował dyrektora o przystąpieniu do prac nad legalizacją NSZZ „S”, natomiast Jan Karuś z NSZZ Rolników Indywidualnych „S” zwrócił się do sekretarza Komitetu Gminnego PZPR w Rokietnicy o przyznanie pomieszczenia w Urzędzie Gminy. Do KW napływały sygnały o reaktywowaniu „S” także w innych zakładach pracy województwa.

6 lutego 1989 r. rozpoczęły się obrady „okrąglego stołu”, które zostały zakończone 5 kwietnia. W tym okresie nasilił się proces aktywizacji środowisk opozycyjnych w terenie. Towarzystwo temu coraz większe niezadowolenie społeczne z powodu pogłębiających się trudności rynkowych. 10 kwietnia egzekutywa KW w Przemyślu powołała Partyjny Sztab Wyborczy. Sądzono, że gwarancje „okrąglego stołu” będą wystarczające, aby utrzymać uprzywilejowaną pozycję, w tym zasadniczy wpływ na rządzenie państwem. 17 kwietnia w Przemyślu Komitet Obywatelski „Solidarność” (liczący 45 osób) wybrał skład Prezydium, na którego czele stanął wspomniany Zbigniew Bortnik. Poinformowano również o kandydatach Komitetu na posłów i senatorów. Kampania wyborcza obydwu stron zaczęła przybierać na sile.

29 maja rozesłano do KW poufny materiał *Stan i przewidywane kierunki działalności propagandowo-organizacyjnej NSZZ „S” w kampanii wyborczej*. W dokumencie tym zalecano prowadzić propagandę przede wszystkim w czasie między pierwszą a drugą turą wyborów. Strach zaglądał w oczy, a oliwy do ognia dolewały sondaże przedwyborcze. „W samej partii – czytamy – należy zdecydowanie nasilić agitację pod hasłem powagi chwili; oto przyszła dla nas decydująca próba, rozstrzyga się także przyszłość PZPR, losy

ludzi związanych z partią. [...] Za bierność przed II turą wyborów przyjdzie nam bowiem zapłacić wysoką cenę”. Mimo dysponowania środkami przekazu koalicja prowadziła kampanię wyborczą nieudolnie i bez pomysłu. Przy tym jednak brak zaufania społecznego i zdecydowane proopozycyjne preferencje ludzi sprawiały, że argumenty strony koalicyjnej nie były przekonujące.

4 czerwca, podczas pierwszej tury wyborów (czy też w opinii niektórych – głosowania), komuniści doznali po raz pierwszy tak powszechnej klęski. W województwie przemyskim w wyborach wzięło udział niespełna 70 proc. (w skali całego kraju 62 proc.) uprawnionych do głosowania. Zdecydowanego poparcia udzielono kandydatom Komitetu Obywatelskiego „S”. Gdyby nie wcześniej ustalony podział mandatów, kandydaci koalicyjni nie weszliby do parlamentu. 6 czerwca ukazała się odezwa *Do członków PZPR*, w której stwierdzono między innymi: „Kampania przedwyborcza oraz dzień wyborów przyniósł wiele gorzkich doświadczeń i wynikających z nich wniosków”. Wśród członków partii nastąpił stan przygnębienia i apatii, „[...] mówi się także, że »S« od stanu wojennego stopniowo, krok po kroku przygotowywała się do przejęcia władzy, a my ten czas straciliśmy” – utyskiwali działacze partyjni. W drugiej turze wyborów frekwencja w województwie przemyskim wyniosła już tylko niespełna 22 proc. (w skali kraju 25 proc.).

Po wyborach rozpoczęto w partii intensywną dyskusję dotyczącą przeobrażeń. Podczas posiedzenia egzekutywy KW w Przemyśle 17 lipca stwierdzono, że zmiany „[...] nie powinny polegać na zmianie nazw, lecz na wprowadzeniu faktycznych zmian sposobów działania, głębokich zmian w sposobie zorganizowania się partii w kierunku przekształcenia się z instytucji w ruch polityczny o w pełni demokratycznych stosunkach wewnętrznych”. We wrześniu 1989 r., przed XI Zjazdem PZPR, w terenowych organizacjach partyjnych przeprowadzono sondaż opinii wśród członków. Wielu członków partii, a szczególnie ci korzystający dotąd z dobrodziejstw systemu nomenklatury, wyrażało swoje zaniepokojenie przebiegiem wypadków politycznych w Polsce. Obawiano się wyprowadzenia partii z zakładów pracy oraz odpolitycznienia milicji i wojska. Kierownictwu KC zarzucono słabą obronę przed atakami opozycji, a także wzrost tendencji zmierzających do rozbitcia PZPR. 5 października zorganizowano w Przemyśle uroczyste obchody 45-lecia Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, w których udział wzięli między innymi I sekretarz KW PZPR, przedstawiciele ZSL i SD oraz delegacje resortu spraw wewnętrznych z obwodu lwowskiego, „[...] które przekazały uczestniczącym w akademii funkcjonariuszom braterskie pozdrowienia i życzenia”. Sądzono, że utrzymanie mocnej pozycji służb resortu spraw wewnętrznych, który mimo sformowania przez opozycję rządu pozostawał w rękach PZPR, jest gwarantem zachowania realnych wpływów w sprawowaniu władzy, a tym samym utrzymania części przywilejów.

W październiku rozpoczęły się przygotowania do XI Zjazdu PZPR, zapowiedzianego na styczeń 1990 r. Ferment w partii przybierał na sile. Wielu członków PZPR w województwie przemyskim nosiło się z zamiarem odejścia z partii tuż po jej zjeździe. Byli też tacy, którzy wyrażali swój lęk przed koniecznością zaprzestania działalności partyjnej przez pracowników administracji publicznej. Wreszcie „beton partyjny” zapowiadał, że „zdecydowanie należy przeciwstawić się ewentualnym próbom wyprowadzenia partii z zakładów pracy i instytucji”.

Obawiano się utraty wpływu na sferę decyzyjną i dostępu do kluczowych informacji. W kontekście poszukiwania przez wielu polityków pezetpeerowskich nowego miejsca w społeczeństwie, a więc przesuwania się ich ze sfery polityki w stronę przemysłu i gospodarki, byłoby to bardzo niekorzystnym zjawiskiem.

W efekcie dyskusji przedjazdowych większość członków PZPR z województwa przemyskiego opowiedziała się za upoważnieniem delegatów na XI Zjazd do powołania nowej partii, do której automatycznie weszliby wszyscy członkowie PZPR, jeśli nie zadeklarują chęci wystąpienia. Za jedną z głównych potrzeb uznano zadbanie o zachowanie dotychczasowego majątku. 27 stycznia 1990 r. na swoim ostatnim zjeździe PZPR rozwiązała się.

Wykorzystano akta KW PZPR z zasobów Archiwum Państwowego w Przemyślu.

PZPR

OSTATNIA DROGA TOWARZYSZA

W powojennej Polsce panowanie PPR, a później PZPR, wyrażało się w narzucaniu społeczeństwu jedynie słusznych rozwiązań w rozmaitych dziedzinach życia. Zwalczano wszelkie formy oporu, demonstrowano siłę, sprawność organizacyjną oraz rzekome masowe poparcie społeczne.

Z okazji 1 Maja, rocznic rewolucji 1917 r., powstania PRL organizowano pochody, wiece, akademie. Podczas uroczystości rozlegały się salwy karabinowe, grano rewolucyjne pieśni, recytowano zaangażowane wiersze. Partyjni funkcjonariusze wygłaszali przemówienia, „często przerywane spontanicznymi brawami”, młodzież wręczała kwiaty, trzymała warty lub podejmowała zobowiązania. Ceremonie te odbywały się na tle czerwonych i biało-czerwonych flag oraz stołów przydzielanych przykrytych zielonym sukniem. Ten rozbudowywany przez lata ceremoniał obowiązywał nie tylko na szczytach władzy, ale też w terenowych komórkach partyjnych. Nowe obyczaje wprowadzano zarówno w życiu oficjalnym, jak i prywatnym.

Życie prywatne aktywisty

Nawet w codziennych kontaktach zwrot: „towarzyszko” czy „towarzyszu” zastępował formę „pani” lub „pan”. Członkowi partii, a tym bardziej funkcjonariuszowi partyjnemu, nie wolno było brać ślubu w kościele lub chrzcić dzieci, zastępowały je ceremonie świeczki w Urzędzie Stanu Cywilnego. Wielu członków partii na różne sposoby próbowało łączyć tradycję katolicką z przynależnością do PZPR. Gdy w latach sześćdziesiątych na zebraniu komórki partyjnej w jednym z Państwowych Gospodarstw Rolnych rozważano kwestię „zabezpieczenia frekwencji w szkoleniu ideologicznym”, jeden z uczestników argumentował: „sprawa ta napotyka obecnie na poważne trudności, ponieważ w kościele nastąpiło wznowienie misji świętych, a poza tym towarzysze będą przygotowywać się do spowiedzi wielkanocnej”.

Partia ingerowała w życie swoich członków oraz ich rodzin nawet w najsmutniejszym momencie – w chwili śmierci. Nie było to łatwe zadanie. W tym krytycznym momencie osoby, które straciły kogoś bliskiego – nawet jeśli były związane z partią – decydowały się często na katolicki pochówek. Sprawa była więc niezmiernie delikatna, dotyczyła najbardziej osobistych uczuć rodziny i przyjaciół zmarłego. Aparat partyjny, a ściślej komórki kontroli wewnątrzpartyjnej, reagował w takich sytuacjach bardziej elastycznie niż na przykład w przypadku ślubów w kościele. Mimo to organizowanie pogrzebu wyznaniowego lub udział w nim nie były dobrze widziane, szczególnie jeśli w kondukcje prowadzonym przez księdza podążała osoba pełniąca ważne funkcje partyjne czy państwowe. W 1961 r. Komisja Kontroli Partyjnej w Wojsku Polskim rozpatrywała sprawę generała, dowódcy jednego z trzech okręgów wojskowych w Polsce. Zespół orzekający stwierdził, że uczestniczył on w pogrzebie swego ojca zorganizowanym przez rodzinę z udziałem księży i „zastosowaniem wszystkich związanych z tym obrzędów religijnych”. Pogrzeb ten w ocenie komisji przeistoczył się w manifestację religijną, miał „wysocze szkodliwy wydźwięk politycz-

ny”, „postąpił za odskocznię do niewłaściwego komentowania polityki partii w kwestii laicyzacji życia społecznego” oraz „spowodował uaktywnienie elementów klerikalnych”. Za wyrządzone szkody partii, Wojsku Polskiemu oraz brak czujności politycznej generała ukarano naganą z ostrzeżeniem.

Świecka podniosłość

Kwestia charakteru uroczystości pogrzebowych z udziałem działaczy partyjnych i państwowych oraz samego pochówku zmarłych aktywistów nie była dla kierownictwa partii obojętna. Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych w Łodzi opracowało więc stosowny, bardzo szczegółowy *Scenariusz świeckiego ceremoniału pogrzebowego* (1983). Jego autor napisał: „Świecki ceremoniał pogrzebowy spełnia swoją doniosłą rolę, jeśli jest przygotowany w sposób szczególnie podniosły i uroczysty, w atmosferze powagi i dostojęstwa. Właściwy przebieg obrzędu zależy od zapewnienia odpowiedniej oprawy i zastosowania czynności, które powinny wyrazić istotną treść ceremonii oraz stworzyć pożądany nastrój”.

Całość smutnej uroczystości miała być prowadzona przez świeckiego mistrza ceremonii (w Łodzi miał być nim jeden z aktorów teatralnych). Podczas pierwszej części w domu pogrzebowym półmrok panujący w sali z trumną rozświetlały zapalające się kandelabry i rozbrzmiewały dźwięki „muzyki skrzypcowej z akompaniamentem organów”. Mistrz ceremonii rozpoczął recytowanie wiersza Leopolda Staffa *Czemu?* Po zakończeniu deklamacji i wyciszeniu muzyki prowadzący powinien przedstawić krótkie rozważanie o życiu człowieka, przemijaniu i śmierci: „Jakkolwiek daremna jest walka ze śmiercią i z góry przegrana, to jednak piękno jej nie polega na wyniku, lecz na pełnym godności wyjściu naprzeciw śmierci. Nie można bowiem uniknąć rzeczy ostatecznych. Można natomiast z nagromadzonej z przeszłości siły, z wiar, które człowiek żywi, i ukochań, którymi żyje, z pragnień, które stara się urzeczywistnić – zrodzić moc, która pozwoli dokonać nowych czynów i oddalić lęk przed śmiercią”.

Po tych rozważaniach planowano występ kwartetu wokalnego wykonującego *Requiem* Antonina Dwořaka. Następnie na tle muzyki skrzypcowo-organowej Piotra Czajkowskiego *Chanson Triste* i przy równoczesnym oświetleniu przez reflektor punktowy katafalku mistrz ceremonii recytował fragment wiersza Kazimierza Sowińskiego: „Właściwie nic nie wiemy, tak samo jak drzewo, / ale wiecznie szukamy w nieustannej męce / czegoś – co wiatr po drogach nieznanymi rozwiewa, aż padniemy na ziemię, by nie powstać więcej”. Klimat zadumy i powagi miało podtrzymywać zaprezentowanie później części toccaty d-moll Jana Sebastiana Bacha, utworu wokalnego *U kresu drogi* i fragmentu wiersza Staffa *Nie ma na tej ziemi*. „Na słowach »i z ulgą z ramion w grób go złożyć« rozlegają się głośniejsze tony marsza żałobnego – stopniowo do *mezzoforte*”. Na ostatnim akordzie marsza przewidywano wygaszenie reflektora oświetlającego katafalk.

W tym momencie powinno nastąpić wyprowadzenie zwłok z domu pogrzebowego i uformowanie konduktu. *Scenariusz świeckiego ceremoniału* precyzował porządek konduktu, w tym i kolejność niesienia orderów i odznaczeń zmarłego (na pierwszym miejscu Order Budowniczych PRL). Planowano, że trumna będzie wieszona na odpowiednim wózku lub niesiona przez pracowników przedsiębiorstwa komunalnego. Na życzenie rodziny lub organizatorów pogrzebu mogli ją nieść przyjaciele, „co jest wyrazem ich hołdu i szacunku dla zmarłego”. W *Scenariuszu* nie omieszkało zauważyć, że kondukt ma posuwać się krokiem wolnym, a orkiestra przez cały czas gra marsze żałobne.

Nad grobem

Uroczystość nad grobem planowano rozpocząć od odegrania odpowiedniego utworu muzycznego lub odśpiewania pieśni. Następnie mistrz ceremonii lub członek rodziny wygłasza przemówienie pożegnalne. „Przemówienie winno być krótkie, podkreślające zasługi zmarłego”. Po zakończeniu tego oraz, ewentualnie, innych przemówień „asysta ceremonialna zdejmuje trumnę z podestu i opuszcza ją do wykopanej mogiły”. W tym czasie winien być wykonany utwór muzyczny (dla zasłużonych działaczy *Międzynaródka* lub *Hymn Państwowy*). Na koniec mistrz ceremonii oraz uczestnicy pogrzebu rzucają, zgodnie z tradycją, grudkę ziemi. Po uformowaniu mogiły, złożeniu wieńców i kwiatów prowadzący uroczystość dziękuje uczestnikom pogrzebu za udział oraz wręcza najbliższej rodzinie zmarłego pismo kondolencyjne, którego projekt był dołączony do *Scenariusza*.

Ponieważ – jak przyznano w omawianym dokumencie – najczęściej stosowaną formą jest pogrzeb z udziałem duchownego, zaproponowano więc inne warianty rozwiązania. Rolę mistrza ceremonii ograniczono wtedy do prowadzenia uroczystości w domu pogrzebowym lub nad grobem. Akcentowano jednak potrzebę zachowania części słowno-muzycznej „według zasad stosowanych aktualnie”.

Scenariusz świeckiego ceremoniału to dokument niezwykle. Jest oczywiste, że nie wszyscy życzyli sobie pochówku wyznaniowego i świecki pogrzeb był koniecznością. Jednak to, co opracowano w Łodzi (w przygotowaniu tego dokumentu brali udział pracownicy Urzędu Miasta oraz działacze Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej), bardziej przypomina widowisko wokalnie-muzyczne niż smutną uroczystość pożegnalną. Pogrzeb przekształcono w jeszcze jedno przedsięwzięcie techniczno-organizacyjne, które powinno być sprawnie zrealizowane. Stąd silne akcentowanie – niewątpliwie ważnych – kwestii, jak funkcjonowanie aparatury nagłaśniającej czy utrzymanie czystości i estetycznego wyglądu auto-karawanów. Muzyka, wiersze, odpowiednie światło zapewne tworzyły stosowny nastrój, czy mogły jednak być wsparciem dla tych, którzy stracili kogoś bliskiego?

Składanie kwiatów przez władze PRL, lata sześćdziesiąte. Foto Archiwum IPN



ARESztOWANIE WŁADYSŁAWA KUBOSZKA

W lutym 1944 r. Rybnicki Inspektorat AK poniósł najdotkliwszą stratę w czasie okupacji: aresztowano inspektora Władysława Kuboszka. Jak w wielu sprawach tego typu, zaważyły nieostrożność i przypadek.

Pierwszy inspektor ZWZ-AK Inspektoratu Rybnickiego por. Władysław Kuboszek „Bogusław”, „Kuba”, „Rogosz” ukończył prawo na Uniwersytecie Poznańskim. Przed wojną pracował w kopalni „Wujek”. Był zaprzyjaźniony z zamieszkałą w Zbytkowie rodziną Marii i Józefa Płonków. Józef Płonka był przedwojennym majorem w 3. pułku strzelców podhalańskich (psp) w Cieszynie, a od 1939 r. 4. psp w Bielsku. Kuboszek przed wojną miał zamiar ożenić się z córką Płonków Bolesławą. Wraz z inspektorem do Płonków przez pewien przyjeżdżał także Paweł Ulczok „Neuman”, „Paulek”, „Pawłowicz” – agent gestapo o kryptonimie VM-177, który zajmował się rozpracowywaniem kryjówki rybnickiego inspektora. Płonkowie zostali w czasie wojny zmuszeni do zamieszkania w domu przy zsosie do Skoczowa. Tam też odwiedzał ich inspektor Kuboszek.

8 lutego 1944 r. Kuboszek odwiedził Płonków w Zbytkowie. Omówił z nimi kilka spraw konspiracyjnych, między innymi pomoc finansową dla prześladowanych Polaków. Spotkał się również z narzeczoną.

Wieczorem 9 lutego 1944 r. por. Kuboszek razem z kapelanem inspektoratu ks. Józefem Kanią „Ojcem Michałem”, „Michałem Krauze” przyjechali pociągiem z Pawłowic do Strumienia. Towarzyszył im adiutant Kuboszka plut. Franciszek Stalmach „Roch”, „Stompel”.

W pociągu prowadzili po polsku ożywioną rozmowę, nie bacząc na śpiącego w wagonie mężczyznę. Jechali do Zbytkowa, do domu Adolfa Bojdy, gdzie mieli spotkać się z Antonim Sztajerem „Lwem”. Wysiedli na stacji w Strumieniu i pieszo udali się do Zbytkowa. Mężczyzna, który rzekomo spał w pociągu, ze stacji zadzwonił na posterunek żandarmerii w Strumieniu z informacją, że z pociągu wysiadło trzech podejrzanych mężczyzn. Pod koniec stycznia 1944 r. w okolicy został zastrzelony przez partyzantów żandarm niemiecki, a rysopis jednego ze sprawców zgadzał się z wyglądem ks. Kani.

Tego samego dnia Marianna Gruszka jechała saniami po ks. dziekana Alojzego Gałuszkę na stację kolejową w Pawłowicach. Po odebraniu księdza zawiozła go na probostwo w Strumieniu. Ponieważ wieczór był mroźny, ks. Gałuszkę zaproponował jej na rozgrzewkę lampkę wina. Kiedy około godz. 20.00 Marianna Gruszka wyjeżdżała z probostwa, została zatrzymana przez dwóch żandarmów – komendanta posterunku żandarmerii w Strumieniu Johanna Hackla i Erwina Hertla. Żandarmi wsiedli do sań, kazali jej zawrócić i jechać do gospody w Zbytkowie. Po drodze legitymowali ludzi, którzy tego wieczora szli do kina w Strumieniu. W czasie jazdy żandarmi zaaranżowali scenę, która miała pogrzyść Mariannę Gruszkę w oczach mieszkańców Strumienia: kazali jej zarzucić sobie na kolana koc. Widzieli to przechodzący ludzie, którzy zgodnie uznali, że Gruszka współpracuje z Niemcami. Kiedy dojechali do skrzyżowania drogi strumieńskiej z drogą Katowice–Wisła, zauważyli trzech ludzi idących poboczem. Na dźwięk dzwonek,

umieszczonych przy uprzęży sań, ludzie się odwrócili. Wtedy żandarmi zeskoczyli z sań i zatrzymali idących. Byli to por. Kuboszek, ks. Kania i Franciszek Stalmach. Żandarmi kazali zatrzymanym położyć się na śniegu, po czym sznurkiem skrępowali im ręce. W tym czasie do Strumienia szedł urlopowany żołnierz Wehrmachtu Stanisław Kajustra. Żandarmi zatrzymali go, wręczyli karabin i kazali pilnować więźniów. Posłali Mariannę Gruszkę po pomoc do majątku Treuhändera Höhna. Ponieważ Höhna nie było w domu, przyprowadzono parobka. W czasie rewizji Stalmach podniósł się na rękach i zaczął się czołgać, próbując uciekać. Żandarm Hertel oddał do niego serię strzałów. Stalmach żył jeszcze i próbował dalej się czołgać, został jednak dobity przez Kajustrę. Po zastrzeleniu Stalmacha żandarmi kontynuowali rewizję, w czasie której znaleziono u Kuboszka broń, około 12 tys. marek niemieckich, dokumenty konspiracyjne, instrukcje dla podsłuchu telefonicznego i strzykawkę lekarską. Przy ks. Kani znaleziono między innymi naczynia liturgiczne. Kuboszka i ks. Kanię zaprowadzono na posterunek żandarmerii w Strumieniu, natomiast zwłoki Stalmacha zostały na miejscu. Ksiądz Kania miał przy sobie również listę partyzantów z Wisły Wielkiej i Łąki. Lista ta wypadła z teczki. Podniosła ją Marianna Gruszka, zmięła i wyrzuciła na pobocze. Żandarmi jednak znaleźli ją i dostarczyli na posterunek.

Wiadomość o aresztowaniu inspektora Kuboszka szybko dotarła do zastępcy inspektora rybnickiego AK por. Pawła Cierpiotła „Plebana”, „Rena”, „Makopola”. Żona Ernesta Szymiczka, dowódcy AK na Strumień, pracowała wówczas w szkole w Strumieniu, gdzie kierowniczką była żona komendanta żandarmerii niemieckiej w Strumieniu Rosa Hacklowa. Następnego dnia opóźniła rozpoczęcie zajęć w szkole, by poinformować grono nauczycielskie, że jej mąż „aresztował wczoraj bandytów polskich: Władysław Kuboszka i jakiego księdza”. Z tej okazji Hacklowa przyniosła do szkoły ciasto.

Na posterunku Kuboszek i ks. Kania zostali zidentyfikowani i oddani do dyspozycji gestapo w Cieszynie. W maju 1944 r. gestapo zawiozło ich skutych i pobitych do Gór Wielkich i Brennej. Zostali przywiezieni do domu Rudzickich, gdzie konfrontowano ich z tamtejszą ludnością. Wkrótce obaj zostali osadzeni w KL Auschwitz i rozstrzelani 12 czerwca 1944 r.

W 1948 r. Sąd Okręgowy w Cieszynie prowadził sprawę przeciw Stanisławowi Kajustrze i Mariannie Gruszcze o współpracę z żandarmami niemieckimi przy zastrzeleniu Franciszka Stalmacha. 28 stycznia 1949 r. świadkowie przesłuchiwani w toku postępowania sądowego oraz częściowo oskarżeni potwierdzili, że Franciszek Stalmach został zastrzelony przez żandarma niemieckiego Hertla. Ustalono również na podstawie zeznań bezpośrednich świadków, że do leżącego Stalmacha strzelił też Stanisław Kajustra. Świadkowie zeznali, że Marianna Gruszka wiozła żandarmów saniami, narzuciła im na kolana koc, a za pomoc Niemcom miała otrzymać nagrodę pieniężną. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Cieszynie Stanisław Kajustra został skazany na karę 15 lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych na 7 lat i przepadek mienia. Marianna Gruszka została skazana na karę 5 lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych na 4 lata i przepadek mienia.

W 1976 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach przeprowadziła śledztwo w sprawie zastrzelenia Franciszka Stalmacha przez żandarmów niemieckich Johanna Hackla i Erwina Hertla. Przesłuchano ponownie świadków. Śledztwo zostało zawieszono z powodu niemożności ustalenia miejsca pobytu Hackla i Hertla.

OKUPACYJNE WSPOMNIENIA

Wieś Gałki Gielniowskie leży w Górach Świętokrzyskich, pod lasami przysuskimi. Przed 1939 r. chłopci ze wsi pracowali jako robotnicy leśni. Zarobki były marne, dniówka wynosiła 1 zł 50 gr. Gospodarstwa były niewielkie. Kilku gospodarzy posiadało po 3 hektary, jednak najczęściej było gospodarstw liczących po jednym hektarze i po pół hektara (50 arów). Mój ojciec posiadał 50 arów. Musiał szukać zarobku, aby wyżywić i ubrać rodzinę. Była mamusia i ja z siostrą.

Gdy miałam 8 lat, pomagałam tatusiowi, który pracował w lesie. Przerzynaliśmy drzewo na szprychy do kół wozów konnych. W dniu 1 września 1939 r. wybuchła wojna. Niemieckie pociski padają na naszą wieś. Zginęło 10 osób. Jedna z matek została zabita, a półroczne dziecko ciągnęło matkę za martwą pierś. Ludzie pouciekali, a dziecko siedziało przy zmarłej matce, zakrwawionej.

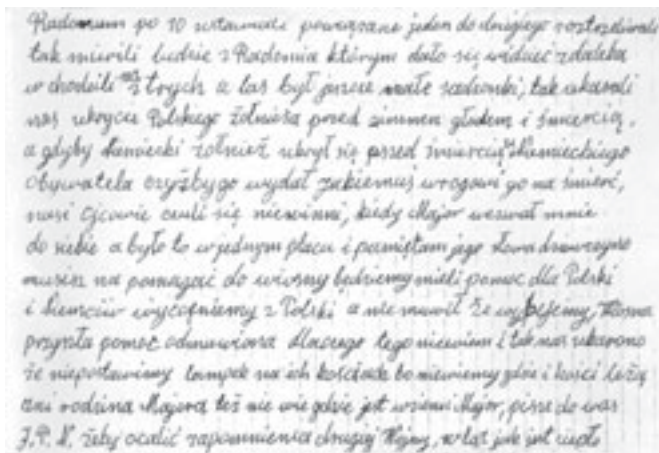
Po przejściu frontu niemieckiego nie było gdzie zarobić. Nie było nafty, nie było czym świecić, nie było cukru. Noce były długie; ciężkie były te dni. Niemcy już ustanowili swoje prawa, nałożyli na rolników kontyngenty, od hektara ze zboża i mięsa. I tak było do 1940 r.

W dniu 2 lutego 1940 r., w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, o godzinie 10 przyjechało do wsi na saniach czterech mężczyzn. Mówią, że są kupcami i chcą zakupić świnie. Weszli do mieszkania jednego gospodarza i prosili, aby pokazał świnie. Gdy ten poszedł z nimi do stajni, obejrzeni świnie i powiedzieli: „Dobrze! Przyjdziemy jutro!”. I tak wchodzili do czterech gospodarstw, oglądali świnie i powiedzieli, że przyjadą jutro. Jeden gospodarz zauważył u kupców wojskowe spodnie i pistolety. Gospodarze, czekając tego „jutra”, ponieważ było święto, zaszli do nas. Zapaliliśmy na kominie drewniane szczapy; zagrali sobie w karty. Gospodarz, który widział u kupców zielone spodnie wojskowe, przerwał grę i mówi: „To może być Polskie Wojsko!”. Ale Sokołowski, brat tatusia (w którego domu już niedługo zamieszkał Major), odpowiedział mu ze złością: „Głupi jesteś jak but z lewej nogi! Niemcy już od września do lutego są w całej Polsce i na urzędach, wszędzie Niemcy, a ty mówisz o Polskim Wojsku!”. Posprzeczali się, następnie rozeszli się, każdy do swojego domu: czekają do jutra na dobrych kupców na świnie.

Jeszcze w tym samym dniu, 2 lutego o godzinie 12 w nocy, ktoś puka do naszego okna. Wołał: „Otwierajcie prędko, bo marznę!”. Tatusz otworzył drzwi do mieszkania. Żołnierz kazał ojcu otworzyć stajnię, żeby wprowadzić dwa konie. Jak się później okazało, były to konie Majora Hubala i jego adiutanta. Żołnierz odszedł, a tatusz nie spał do rana.

Rano w niedzielę dnia 3 lutego wyszłam z wiaderkiem po wodę. Patrzę, a przed domem tatusiowego brata stoi Major i kilku oficerów. Major dojrzał mnie i mówi: „Dziewczyno, chodź no do mnie!”. Przestraszyłam się, jednak podeszłam bliżej. „Nie bój się! – mówi Major. – Będiesz nam prała bieliznę. Może nam kupisz gdzie masła? Ale nie mów dla kogo!”. Brat tatusia Adam Sokołowski przyszedł do naszego domu wystraszony i mówi: „Bracie! Co my pocniemy? U mnie jest jakieś wojsko z majorem. Może to przebrani Niemcy za Polaków?!“.

Major patrzy na wystraszonego gospodarza i mówi do niego: „Nie bójcie się! My jesteśmy Polskie Wojsko z frontu wrześniowego. Będziemy tu do wiosny. Na wiosnę ma przyjść pomoc dla Polski!“.



Było osiemnastu żołnierzy i Major. Zamieszkali w trzech domach. Było cicho przez dwa tygodnie. Po dwóch tygodniach zaczęli przychodzić mężczyźni. Prosilili Majora, żeby ich przyjął do siebie. Major przyjmował ich. Ale z dowodami. Niektórzy przychodzili z karabinami i z granatami.

Major miał ze sobą łączniczkę Tereskę, która przewoziła meldunki do Warszawy. Gospodarze z sąsiedniej wsi Mechlin przynosili pozostałe po wrześniowym froncie granaty i karabiny. Najwięcej przynosili: Grzegorz Skorupa z synem i Józef Wiśniewski. I zapisali się do majora.

Major kazał zawołać sołtysa. Przykazał mu, aby nigdzie nie meldował, że we wsi jest wojsko. Major uśmiechał się, bo gdyby chciał, to wszystkie chłopy wstąpiłyby do jego oddziału. Był w oddziale Majora ksiądz ps. „Mucha”. W mieszkaniu, u brata tatusia, gdzie kwaterował Major (nasze domy stały w jednym podwórzu), ksiądz rano o 10 godzinie odprawiał Mszę św. Podczas Mszy św. śpiewaliśmy z żołnierzami: „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki / otaczał blaskiem potęgi i chwały, / coś ją ostaniał tarczą swej opieki, / od nieszczęść, które przygnębić ją miały. / Przed Twe ołtarze zanosim błaganie – Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!”.

Ćwiczenia wojskowe przeprowadzali przed moim oknem, na polu. Wreszcie powstał oddział liczący około 300 osób. Zajęli na kwatery więcej niż połowę naszej wsi. Ułożyli piosenkę:

My partyzanci majora Hubali
Idziemy dziś na krwawy z Niemcem bój.
Pragnienie zemsty serca nasze pali,
Niestraszny nam bombowców wroga rój...

Tak było do połowy marca. 13 marca 1940 r. przyjechał do naszej wsi, do kwatery Majora Hubala dowódca z Warszawy. Zawiadomił go, że pomoc dla Polski została przez zachodnich sojuszników odmówiona. Wówczas zrozpaczony Major wyprowadził oddział w pole. Powiedział: „Mundurów nie zdejmę! Wojskowej przysięgi nie złamię! A co my, nieszczęśliwi zrobimy?!”. Wreszcie przemówił do oddziału: „Kto chce iść za mną – niech idzie! Jednak na swoją odpowiedzialność”. Więcej niż połowa oddziału rozeszła się do domów; reszta poszła za Majorem. W czasie pobytu w Gałkach Major słuchał wiadomości radiowych z zagranicy przez aparat słuchawkowy.

Tegoż samego dnia wieczorem o godzinie 9 Major zebrał resztę oddziału i wyruszył w las. Żołnierze wypuścili serię z karabinu maszynowego, następnie zaśpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Major nakazał sołtysowi, aby zameldował Niemcom, że było jakieś wojsko we wsi i poszło w las. Ten meldunek miał na celu uratować wieś i mieszkańców od klęski, która następnie nas spotkała. Sołtys zaraz na drugi dzień rano poszedł do gminy w Gielniowie i powiedział, co się u nas we wsi działo. Sekretarz gminy powiedział sołtysowi, żeby nikomu nie meldował i wrócił do domu.

Chłopi uchodzili ze wsi i ukrywali się. Jednak we wsi było cicho, więc wszyscy wzięli się za prace w polu.

Dnia 30 marca 1940 r. do dnia Niemcy okrążyli Gałki Gielniowskie. Nie zastali tylko dwunastu mężczyzn, którzy znajdowali się poza wsią. Najpierw ostrzelali wieś, następnie zaczęli dobijać się do domów. Wyciągali chłopów z łózek i wpychali do stodoły stojącej pośrodku wsi. Najpierw wpełchnęli całą rodzinę Sokołowskich, u których kwaterował Major. Weszli do naszego mieszkania gestapowcy. Najpierw tatusia wyprowadzili na podwórkę, później mamusię Julię. Bili wszystkich kolbami i pytali ze złością, dlaczego nie meldowaliśmy do Niemców, że u nas mieszkał dowódca „bandy”. Mnie na razie gestapowcy zostawili w domu. Po chwili weszli do mieszkania dwaj gestapowcy i jeden tłumacz. Nakazali mi rozebrać się. Gestapowiec przyłożył mi do pleców pistolet i pyta, dlaczego nie meldowałam, że mieszka tu dowódca bandy. Odpowiedziałam, że nie znałam dowódcy. Wówczas uderzył mnie kolbą. Upadłam. Podniósł mnie z ziemi tłumacz; zdjął z siebie niemiecki płaszcz. „A mnie znasz?” – zapytał. Był to jeden z byłych żołnierzy Majora. Powiedział: „To ty prałaś kalesony Majorowi, a mówisz, że go nie znasz! Będziesz tłumaczyć się gdzie indziej!”. Zabrali mnie i tatusia do stodoły, w której już byli mężczyźni z całej wsi. Mamusię pobili gestapowcy na podwórku. Przy stodole został tylko jeden żołnierz niemiecki, inni gestapowcy poszli na wieś za chłopami.

W tym momencie przyprowadzili z sąsiedniej wsi Mechlin 23 chłopów. Wprowadzili ich do tej samej stodoły. Za chłopami z Mechlina, każda za swoim, biegły żony z różańcami. Podawały ubrania, jedzenie. Niemiec odpowiadał, że to niepotrzebne. Zaczął się płacz. Wówczas ja wmieszałam się w tę grupkę płaczących kobiet i dzięki temu ocalałam.

Niemcy wyprowadzili chłopów ze stodoły, ustawili ich czwórkami i przez pola doprowadzili ich do Gielniowa, do samochodów. Wszystkich zawieźli do więzienia w Radomiu. Wraz z chłopami zabrana była do więzienia w Radomiu nauczycielka, która uczyła dzieci w szkole w Gałkach. Widziała, jak ich mordowali i bili podczas przesłuchań.

Następnie wszystkich przewieźli do miejscowości Firlej za Radomiem. Tam ich rozstrzelano. Nie wiemy, w którym grobie ich zakopano.

W dniu 11 kwietnia 1940 r. Niemcy ponownie okrążyli naszą wieś. Zastali w domach i zabrali 12 chłopców i mężczyzn w wieku od 14 do 60 lat. Wszystkich wyprowadzili za wieś, związali jednym sznurem i zastrzelili. Wszystkich zakopali, że nawet nie było widać. Następnie spalili całą wieś doszczętnie; nawet mury porozwalali granatami.

Matki z dziećmi rozeszły się po sąsiednich wsiach. A dla mnie nieszczęśliwej nie było miejsca, bo ludzie bali się mnie przetrzymywać. Byłam u Niemców na liście do aresztowania. W czasie lata uchodziłam do lasu; przechowywał mnie Skorupa.

Po Hubalczykach nie było śladu! Jednak Niemcy przez całe lato przyjeżdżali do wsi w poszukiwaniu partyzantów. Jednego razu usnęłam w lesie pod jodłą. W tym momencie podeszła do mnie mała sarenka. Powąchała mnie, a ja przeleżałam się, że już mnie Niemiec trzyma.

Kiedy już Niemcy przestali przyjeżdżać na obławy, matki starały się u niemieckiego starosty o zezwolenie, aby mogły ponownie zamieszkać we wsi na swoich placach. Niemcy zezwolili, pod warunkiem że nikt nie będzie budował mieszkań; a tu gdzie mieszkał Major, ma być zupełna pustka.

Matki postawiły z kamienia obórki, w których zamieszkały po dwie i trzy rodziny; tak mieszkały wraz z dziećmi do 1943 r.

W sąsiedniej wsi Stefanów, w lesie, znów powstała partyzantka pod dowództwem „Wichra”. Duży oddział partyzancki zakwaterował się w Gałkach, pomimo że Niemcy już w 1940 r. zapowiedzieli, że jeśli się powtórzy banda, to marny los spotka wszystkich mieszkańców. I znów wszyscy drżeli ze strachu.

25 września 1944 r. byli znów w naszej wsi partyzanci. Niemcy nad wsią przeprowadzili wywiad samolotami i w tym dniu podeszli do dnia od szosy ze strony Gielniowa. Ze wszystkich stron wieś obstawili działami i ruszyli na obławę. Partyzanci zaczęli odstrzeliwać się Niemcom. Powstał wielki bój. Wszyscy ze wsi uciekliśmy do lasu, kryjąc się w najgłębszych krzakach. Niemcy znów spalili w Gałkach wszystko, co zdołaliśmy wybudować.

Od tej pory aż do stycznia 1945 r. Niemcy prawie codziennie robili obławy na naszą wieś i przeczesywali pobliskie lasy; nie dali pojawić się partyzantom.

24 grudnia 1944 r., w wigilię Bożego Narodzenia, Niemcy złapali rannego partyzanta. Zaprowadzili go do sąsiedniej wsi Mechlin. Wprowadzili go do mieszkania, następnie postawili go w oknie. Całą naszą wieś tam zagnali, nakazali rannemu partyzantowi, aby rozpoznawał; kto dawał mu jeść i u kogo przebywał. A był wówczas duży śnieg i mróz.

Partyzant nikogo nie wydał. Wszystkich nas trzymali na podwórzu i doprowadzili do okna; trzymali nas od rana do południa, mimo że wielu ludzi nie miało cieplejszego ubrania, a niektórzy byli prawie boso.

W dniu 25 września 1944 r., gdy trwał w naszej wsi bój Niemców z partyzantami, uciekła do lasu i moja siostra z trojgiem dzieci. Zapomniała jednak wziąć chleba dla dzieci. Zostawiła je w krzakach i poszła do domu po chleb. Tymczasem dzieci uciekły w las, z partyzantami. Starsza dziewczynka miała 7 lat, druga 5 lat, a najmłodsza 2 i pół roku. Siostra pobiegła z chlebem w las – a dziewczynek ani śladu. Partyzanci przeszli w las przysuski, dzieci nie ma! Niemcy krążą wokół lasu, strzelają z samolotów na las, a od strony Kamiennej Woli lecą kule z dział. Nie było mowy o przeżyciu tego straszego dnia.

Jednak przeżyliśmy! Siostra chciała odebrać sobie życie. Krzyczała w rozpacz: „Męża zabili Niemcy! Teraz nie mam i dzieci!”. Chodziliśmy przez trzy dni po lesie i poszukiwaliśmy dzieci. Nikt ich nie widział.

Tymczasem w nocy dzieci wyszły z lasu i poszły do wsi odległej o 12 kilometrów od Gałek. Najstarsza dziewczynka powiedziała ludziom, skąd pochodzą i jak się nazywają. Ludzie zaopiekowali się dziećmi, a czwartego dnia poszukiwań dowieźli je do wsi leżącej blisko Gałek; do samych Gałek bali się podjechać. Gdy dowiedzieliśmy się od ludzi, że dzieci są bezpieczne i blisko domu, siostra przyszła do przytomności.

W czasie boju w dniu 25 września 1944 r. ginęli Niemcy i partyzanci. Zginęła wówczas jedna matka z Mechlina; pozostało czworo małych dzieci bez ojca i matki.

I tak płynęły krwawe dni do stycznia 1945 r. W dniu 6 stycznia Rosjanie weszli do naszej wsi. Na drugi dzień, w dniu 7 stycznia, w odległym o 3 kilometry Gielniowie rozpoczął się bój pomiędzy Niemcami i Rosjanami, który trwał od dwóch do trzech godzin. Widać było tylko dym i ogień. Zwyciężyli Rosjanie i poszli dalej na zachód. Po tym boju pozostały zniszczone i spalone samochody i niezliczona ilość trupów.

(przepisał z rękopisu autorki Tadeusz Janduta, Końskie)

HISTORIA FRANCISZKA SŁOWIKA

Franciszek Słowik „Smoła”, ur. w 1915 r. w Chwałowicach, starszy sierżant Wojska Polskiego. We wrześniu 1939 r. żołnierz KOP. Ciężko ranny 13 września pod Zofianką koło Janowa Lubelskiego. Żołnierz ZWZ-AK placówki Radomyśl; następnie dowódca drużyny. Od jesieni 1945 r. działacz Rady WiN Tarnobrzeg – kierownik koła w Chwałowicach. Równocześnie członek Zarządu Koła PSL w Chwałowicach, naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej, radny Gminnej Rady Narodowej w Chwałowicach.

Aresztowany 1 kwietnia 1948 r. przez funkcjonariuszy PUBP w Tarnobrzegu. 16 czerwca 1948 r. skazany przez WSR w Rzeszowie na karę 12 lat pozbawienia wolności, złagodzoną na mocy ustawy o amnestii do 10 lat, utratę praw publicznych i honorowych na 5 lat oraz przepadek mienia. Więziony w areszcie PUBP w Tarnobrzegu, więzieniach w Rzeszowie i we Wronkach oraz w obozie pracy w Piechcinie. Na wolność wyszedł 19 października 1954 r.

Od 1980 r. do 13 grudnia 1981 r. członek NSZZ „Solidarność” Sekcji Emerytów w Stalowej Woli. 24 maja 1989 r. Sąd Najwyższy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej unieważnił wyrok wydany przez WSR w Rzeszowie 16 czerwca 1948 r.

Autor dwóch publikacji wydanych w Stalowej Woli: *Wieś Chwałowice* (1999) oraz wspomnień z lat 1948–1954 *A czyny wasze będą spisane. Wspomnienia z więzienia* (2000).

18 kwietnia 2001 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski mianował go podporucznikiem Wojska Polskiego. Franciszek Słowik nie przyjął tego awansu. Dwukrotnie odsyłał akt nominacji, protestując tym samym przeciw stawianiu na równi przy awansowaniu – wraz z żołnierzami września, ZWZ-AK i podziemia antykomunistycznego – tych, którzy utrwaliли władzę ludową w szeregach UB i MO¹.

„Urodziłem się w 1915 r. Mój ojciec zmarł w 1922 r. Gospodarowaliśmy na 3 morgach ziemi w Chwałowicach. Mój starszy brat Józef, urodzony w 1913 r., zginął w 1943 r. w Warszawie z bronią w ręku. Pochowany jest na Bródnie.

W 1921 r. zacząłem uczyć się w trzyklasowej szkole publicznej w Chwałowicach, którą ukończyłem w 1928 r. Po jej ukończeniu pracowałem w rolnictwie, sadiłem las u barona Goetza w Chwałowic, pracowałem u innych gospodarzy. Po szkole w 1928 r. zostałem też członkiem Koła Młodzieży Wiejskiej, potem należałem do Koła Młodzieży Ludowej. Przez jakiś czas pełniłem funkcję jego sekretarza, wreszcie bibliotekarza. W 1936 r. byłem jednym z założycieli Spółdzielni Spożycwców »Społem« założonej ze składek wpisowych, potem nawet członkiem zarządu.

23 marca 1938 r. zostałem powołany do Wojska Polskiego. Skierowany zostałem do 39. pp, batalionu w Lubaczowie. Następnie ukończyłem szkołę podoficerów przy baonie KOP w Czortkowie z wynikiem dobrym, trwającą od 4 października 1938 r. do 3 marca 1939 r. Otrzymałem wówczas nominację na starszego strzelca. Dowódcą batalionu był mjr Ruśkiewicz. Później skierowany zostałem do kompanii granicznej Podwołoczyska na Podolu. Zostałem zastępcą dowódcy strażnicy Dorofiówka nad Zbruczem. We wrześniu 1939 r. zostałem skierowany do samodzielnego batalionu KOP w Kopyczyńce na Podolu. Dowódcą mojej kompanii był por. Janowski².



Aresztowani członkowie oddziału leśnego – 1948 r. Foto Archiwum IPN

Drogą kolejową przez Stanisławów, Lwów, Przemyśl, Jarosław, Tarnów przewieziono nas do Bochni. Byłem później dowódcą drużyny ubezpieczenia na rzece Rabe. W wyniku ofensywy niemieckiej przerzuceni zostaliśmy do Rudnika nad Sanem, gdzie ubezpieczaliśmy most w Krzeszowie. Po jego zniszczeniu wycofaliśmy się do Janowa Lubelskiego. W środę 13 września zostaliśmy zbombardowani przez niemieckie samoloty. Zostałem ciężko ranny – przestrzelono mi klatkę piersiową oraz nogę, straciłem też przytomność. Do dziś mam pamiątkę po tej ranie, gdyż w głowie tkwi mi odłamek. Wylądowałem w szpitalu w Biłgoraju. Z braku miejsca umieszczono nas na polu. Na salę wniesiono mnie dopiero na drugi dzień. Łóżko dostałem po zmarłym żołnierzu. Leżąc w nim, przeżyłem dwie okupacje. Żywność dostarczała nam miejscowa ludność. Biłgoraj zdobyty został po całonocnej kanonadzie w niedzielę 17 września. Niemcy stacjonowali w Biłgoraju 18 i 19 września. Kilka dni później, 21 września weszli do niego Sowietci³.

Moja matka o moim pobycie w Biłgoraju powiadomiona została przez kolegę żołnierza służącego w wojsku, a pochodzącego z tej samej wsi. Z Chwałowic dotarła do Biłgoraja i przyniosła mi chleb. Powróciła następnie do domu i przyjechała ponownie z furmanką, która mnie zabrała z Biłgoraja. Na początku zawiozła mnie do szpitala w Gościeradowie. 23 września, podleczony, wróciłem do Chwałowic. Jeździłem wtedy na opatrunki do Zawichostu i Radomyśla. Po odniesieniu tej rany uczyłem się chodzić na nowo. W kwietniu 1942 r. zostałem zaprzysiężony jako żołnierz ZWZ-AK przez Mikołaja Turczyńskiego, dowódcę oddziału dywersyjnego w obwodzie Radomyśl. Nosilem pseudonim „Smoła”. Działaliśmy w tak zwanej trójce: zbierałem wiadomości o jednostkach niemieckich, pełniłem funkcję instruktora wyszkolenia wojskowego, prowadziłem zajęcia z terenoznawstwa, nauki o broni, służby wartowniczej. Dowodziłem też drużyną. Uczestniczyłem w akcji zlikwidowania tak zwanego szpiegpunktu we Wrzawach 18 października 1943 r.

Do WiN-u zwerbował mnie Dominik Głowacki⁴, byłem wówczas członkiem GRN w Radomyślu. W WiN-ie pełniłem funkcję kierownika gromady Chwałowice i Witkowice. Co miesiąc sporządzałem raporty dotyczące rozlokowania wojsk, sytuacji gospodarczej. Ponadto Głowacki zlecił mi pisanie raportów sytuacyjnych oraz zbieranie broni. Po nim miał się zgłosić osobnik używający jako hasła zapytania »Czy pan sprzedaje kawę Enri-
lo?«. Miałem mu odpowiedzieć »Nie, takiej kawy nie posiadam« oraz wydać pistolet empi i 5 granatów.

Równocześnie należałem do PSL w Chwałowicach, organizowałem je w tej miejscowości.

1 kwietnia 1948 r. zostałem aresztowany, mój dom został poddany rutynowej rewizji. Na UB przesłuchiwał mnie Tworek z Sokolnik. Skazany zostałem na 12 lat więzienia. W Rzeszowie siedziałem przeszło rok. We Wronkach cztery lata. Następnie przez półtora roku pracowałem w kamieniołomach w Piechcinie. Na wolność wyszedłem 19 października 1954 r. Wyjechałem do Piły, gdzie mieszkając, musiałem się co tydzień meldować na UB. Do lipca 1959 r. pracowałem jako spawacz w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Pile.

Do Charzewic przyjechałem w 1959 r. Początkowo przez półtora roku pracowałem w Hucie Stalowa Wola. Byłem spawaczem. Później aż do emerytury w 1966 r. na kolei. Od 1980 r. do stanu wojennego byłem członkiem NSZZ »Solidarność« Sekcji Emerytów.

24 sierpnia 1941 r. ożeniłem się z Weroniką Maj⁵.

Relację powyższą uzupełnia passus książki *A czyny wasze będą spisane. Wspomnienia z więzienia*, w której Franciszek Słowik podaje szczegóły śledztwa, jakiemu został poddany przez funkcjonariuszy PUBP w Tarnobrzegu. Opisuje też warunki, jakie tam panowały.

„Cele więzienne tarnobrzeskiego UBP to były zwykłe piwnice i lochy, bez okien, zagrzynione i zawilgocone, bez łózek. Spało się na betonie, w kącie stała beczka służąca za tak zwany kibiel, którą opróżniano co kilka dni. Stęchlizna i odór mokrych, nigdy nie wietrzonych cel, fetor rozkładającego się kału sprawiały trudności w oddychaniu. Krzyki i jęki bitych i maltretowanych w czasie przesłuchań sprawiały, że każdy z nas skulony gdzieś w kącie w ogromnym napięciu czekał na swoją kolej. Dzienna racja żywnościowa to zwykła porcja chleba, pół litra kawy i porcja kaszy jęczmiennej, którą trzeba było wyjadać palcami z puszek po konserwach, stanowiących jedyne naczynie. Łyżek nie mieliśmy wcale.

W lochach UBP w Tarnobrzegu, przez długie pięć tygodni wraz z Łądowniczem⁶, Popielem⁷, który był świadkiem na moim procesie, i nieznanym mi z nazwiska Łemkiem poddawany byłem z całą brutalnością, wręcz sadyzmem, śledztwu. Bicie było na porządku dziennym. Nierzadko ubecy stosowali wymyślniejsze tortury. Na przykład »jazdę na Andersa«. Polegało to na tym, że przesłuchiwanego rozbierano do naga i sadzano na nogę odwróconego taboretu – czyli jak w średniowieczu, wbijano na pal. Albo dwóch, trzech kładło się na mnie i gumą czy drewnianą pałką bili mnie w pięty. Bicie po jądrach, piętach, zdzieranie paznokci, miażdżenie palców – to była specjalność panów śledczych i ich podwładnych. Po każdym przesłuchaniu delikwent nie mógł wrócić do celi o własnych siłach. Wleczono go i wrzucano do wewnątrz, często nieprzytomnego, z powybijanymi zębami. Do dziś pamiętam niektóre nazwiska oprawców: Sikora, Świdzki, Chudzki. Nie wiem, czy byli miejscowi, czy przyjeżdżali z Rzeszowa. Był jeszcze Tworek, bodajże z Sokolnik⁸. [...]

[...] Po pięciu tygodniach nieustannego śledztwa, katowania przyznałem się do wszystkiego, o co mnie oskarżono⁹.

Śledztwo wyznaczało początek gehenny, jaką przeszedł Franciszek Słowik. Zakończyło ją wyjście na wolność 19 października 1954 r. Ówczesny stan swojego ducha opisuje on następująco:

„Po wyjściu na wolność nie mogłem wrócić do równowagi życiowej i psychicznej. Stale wydawało mi się, że obok stoi strażnik, po nocach śniły mi się kipiśże, a ręce mimowolnie składałem do tyłu”¹⁰.

Odmawiając w 2001 r. odebrania nominacji na podporucznika Wojska Polskiego, Franciszek Słowik powiedział: „To ja w komunistycznych kazamatach zdrowie straciłem, a teraz mam stawać w jednym szeregu z tymi, którzy o utrzymanie komunizmu walczyli? Nigdy!”¹¹.

¹ Zob. J. Matusz, *Protest kombatanta*, „Rzeczpospolita” nr 65 (6142), 18 III 2002.

² F. Słowik służył w 3. batalionie tak zwanym pokojowym Korpusu Ochrony Pogranicza „Kopyczyńce” 165. pułku piechoty 36. dywizji piechoty rezerwowej. Formacja ta 5 września 1939 r. została przydzielona do 24. dywizji piechoty wchodzącej w skład Armii „Kraków”. Zob. W. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1989, s. 341.

³ Pomyłka: Biłgoraj został zajęty przez Sowieców 27 września.

⁴ Dominik Głowacki (1905–1989), ur. 16 sierpnia w Żabnie, nauczyciel szkoły powszechnej w Zbarażu. Podczas wojny obronnej 1939 r. żołnierz 52. pułku piechoty Strzelców Kresowych, ranny pod Iłżą. Od 1943 r. żołnierz AK. Nauczyciel tajnego nauczania w gminie Radomyśl. Od września działacz WiN, kierownik Koła w Radomyślu. Od lipca 1946 r. kierownik Rady WiN Tarnobrzeg. Aresztowany 12 lutego 1948 r. Wyrokiem WSR w Rzeszowie skazany na karę śmierci, zamienioną na karę 15 lat pozbawienia wolności. W 1956 r. na mocy amnestii karę złagodiono mu do lat 10, następnie tego samego roku do lat 5. Więziony w Rzeszowie, Wronkach i Lesznie. Zmarł w Tarnowie. Zob. L. Popiel, *Organizacje poakowskie („NIE”, DSZ, WiN) na terenie powiatu Tarnobrzeg od marca 1945 r. do marca 1948 r.*, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, wrzesień 1995, nr 7, s. 18; Archiwum Państwowe w Rzeszowie, zespół WSR w Rzeszowie, Sr 435/48, t. I i II. Akta sprawy przeciwko Głowackiemu Dominikowi i in.

⁵ Relacja Franciszka Słowika przekazana M. Krzysztofińskiemu w Stalowej Woli-Charzewicach 19 lutego 2002 r. (w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej Oddziału w Rzeszowie).

⁶ Stanisław Łądowicz „Jaworski” („Janowski”?), ur. 1920, kierownik Koła WiN Antoniów w ramach Rady Tarnobrzeg. Informator WiN, zarazem członek PPR. Skazany przez WSR w Rzeszowie 16 czerwca 1948 r. na 15 lat pozbawienia wolności, utratę praw na 5 lat i przepadek mienia. Zob. L. Popiel, *op. cit.*, s. 21.

⁷ Leszek Popiel (1920–1999), elew Szkoły Podchorążych Saperów w Warszawie. Żołnierz kampanii wrześniowej. Od 1941 r. żołnierz ZWZ-AK. W 1942 r. aresztowany przez Niemców i osadzony w kilku więzieniach. Po udanej ucieczce od 1943 r. służył w Obwodzie AK Kolbuszowa. Od lutego 1945 r. komendant Obwodu AK Tarnobrzeg, następnie organizował struktury DSZ. Pierwszy kierownik Rady WiN Tarnobrzeg. W lipcu 1946 r. w obawie przed aresztowaniem przez UB wyjechał do Gdańska, gdzie kontynuował działalność antykomunistyczną. Skazany przez WSR w Gdańsku na 7 lat pozbawienia wolności. Więziony we Wronkach i Rawiczu. Na wolność wyszedł w 1951 r. Zmarł w Bielsku-Białej. Zob. G. Ostasz, *Popiel Leszek (1920–1999)* [w:] *Małopolski Słownik Biograficzny Uczestników Działania Niepodległościowych 1939–1956*, t. 6, Kraków 2000, s. 111–113.

⁸ F. Słowik, *A czyny nasze będą spisane. Wspomnienia z więzienia*, Stalowa Wola 2000, s. 11.

⁹ *Ibidem*, s. 12.

¹⁰ *Ibidem*, s. 35.

¹¹ Zob. J. Mielniczuk, *Odmówił awansu na podporucznika*, „Nowiny”, nr 50, 12 marca 2002, s. 5.

CIEŃ TECZEK

Czy archiwa policyjne różnią się jakościowo od innych? Jak należy postępować z zawartymi w nich informacjami? Kto i dlaczego jest przeciwny ujawnieniu materiałów komunistycznych służb specjalnych? Jakich wrażeń doznaje osoba czytająca własną teczkę?

To tylko niektóre z pytań, na które poszukiwali odpowiedzi uczestnicy konferencji „Archiwa policyjne okresu komunizmu: zagadnienia naukowe i polityczne. Analiza porównawcza perspektywy polskiej i niemieckiej”, która odbyła się w dniach 26–27 kwietnia 2002 r. w Berlinie. Organizatorem konferencji był Centre Marc Bloch – Niemiecko-Francuski Ośrodek Nauk Społecznych, któremu wsparcia udzielił urząd Federalnego Pełnomocnika do spraw Dokumentów Służb Bezpieczeństwa byłej NRD (BStU) – znany w Polsce jako tak zwany Urząd Gaucka. W skład delegacji IPN weszli: członek Kolegium Instytutu prof. Andrzej Paczkowski, dyrektor BUiAD Bernadetta Gronek, dyrektor BEP dr hab. Paweł Machcewicz, naczelnik Wydziału Badań Naukowych dr Antoni Dudek oraz główny specjalista w tym wydziale Krzysztof Persak.

Przed rozpoczęciem konferencji polscy uczestnicy mieli możliwość zwiedzenia archiwum BStU, zlokalizowanego w kompleksie budynków dawnej berlińskiej centrali Stasi w dzielnicy Lichtenberg. Kulminacyjnym momentem kilkugodzinnej wędrowki po ponurym, żelbetonowym gmachu, przypominającej labirynt, był pobyt w sali mieszczącej centralną kartotekę. Zgromadzono tam w specjalnych urządzeniach zwanych klaserami 5,5 miliona kart personalnych, co daje wyobrażenie, jak przemożną rolę w kilkunastomilionowej NRD odgrywała Stasi.

Pierwszy dzień obrad był poświęcony porównaniu IPN i BStU oraz trudnościom związanym z uprawianiem historiografii na bazie materiałów tajnej policji. Urząd Gaucka zaprezentowała jego aktualna szefowa Marianne Birthler, która mówiąc o sukcesach i porażkach ponad dziesięcioletniej działalności tej instytucji, nie uchyliła się od omówienia newralgicznej dla przyszłości BStU tak zwanej sprawy Kohla. Sądowy zakaz publikacji materiałów Stasi dotyczących byłego kanclerza RFN ma charakter groźnego precedensu pokazującego, że nawet w Niemczech – uznawanych dotąd za wzorowy przykład postępowania z archiwami komunistycznej policji – istnieją ograniczenia i opór wobec pełnego rozliczenia się ze spuścizną dyktatury. Znacznie krótsze dzieje IPN przedstawili Bernadetta Gronek i Paweł Machcewicz. Mimo wielu różnic obie instytucje muszą natomiast borykać się podobnymi problemami wynikającymi z obaw, które wciąż budzi pełne otwarcie archiwów komunistycznych.

Dla polskich uczestników konferencji szczególnie interesującym fragmentem obrad były wystąpienia enerdowskich opozycjonistów Ulrike Poppe i Ilko-Saschy Kowalczuka, którzy podzielili się wrażeniami z lektury swoich teczek. W Polsce znajdujemy się wszak w przeddzień wydarzeń, które u naszego zachodniego sąsiada miały miejsce już przed dziesięciu laty. I właśnie z tej perspektywy, o czym przekonująco mówiła Ulrike Poppe, widać wyraźnie nie tylko historyczne, ale i społeczne oraz moralne znaczenie procesu udostępniania pokrzywdzonym materiałów bezpieki zgromadzonych na ich temat.

Nad znaczeniem dokumentów proveniencji policyjnej dla opisu dziejów komunistycznej dyktatury zastanawiali się dr Jens Gieseke z Wydziału Edukacji i Badań BStU oraz prof. Andrzej Paczkowski. Obaj wskazywali zagrożenia związane z bezkrytycznym spojrzeniem na walory informacyjne akt służb specjalnych, ale równocześnie podkreślili ich znaczenie w odtwarzaniu dziejów dyktatury. Dr Gieseke zauważył, że mimo zakończenia prac nad rekonstrukcją zasad działania Stasi wciąż niewiele wiadomo na temat jej roli w działalności różnych instytucji oraz skali wpływu na poszczególne grupy społeczne w różnych okresach. W Polsce także i pod tym względem jesteśmy spóźnieni o dekadę i – jak trafnie zauważył prof. Paczkowski – badania nad samą strukturą aparatu bezpieczeństwa „są, praktycznie rzecz biorąc, w powijakach”. Rozbudowana wersja referatu prof. Paczkowskiego ukaże się w drugim numerze „Pamięci i Sprawiedliwości”.

Drugi dzień obrad wypełniły dwa referaty poświęcone stosunkowi historyków niemieckich i polskich do spuścizny komunizmu (prof. dr Konrad Jarausch i dr Antoni Dudek) oraz dyskusja panelowa na temat naukowych i społecznych aspektów pracy historyka, w której stronę polską (poza Krzysztofem Persakiem) reprezentowali prof. Marcin Kula (Uniwersytet Warszawski) oraz Wojciech Sawicki (Uniwersytet Wrocławski).

„Na styku dyskursu oskarżającego i apologetycznego wykryła się metoda bardziej różnicująca, która podchodzi do przedmiotu badań mniej emocjonalnie. Pozycja ta, którą reprezentują umiarkowani naukowcy na wschodzie i na zachodzie, poszukuje metod analitycznych, takich jak na przykład badania porównawcze dyktatur, które pomogą oddać osobliwości NRD”. Przytoczyłem krótki fragment referatu prof. Jarauscha, ponieważ – podobnie jak w przypadku kilku innych wątków – ilustruje on doskonale podobieństwa między stosunkiem niemieckich historyków i ich polskich kolegów do epoki rządów komunistycznych. Również w Polsce – o czym mówiłem w swoim wystąpieniu – mamy do czynienia z poszukiwaniami „trzeciej drogi” w ocenie PRL, odrzucającej motywowanie politycznie (a często także biograficznie) próby jej rehabilitacji lub totalnej negacji.

Konferencja zorganizowana przez Centre Marc Bloch była znakomitym przykładem tego, jak twórcza i pouczająca może być wymiana informacji oraz doświadczeń. Na podkreślenie zasługuje też jej znakomite przygotowanie przez troje doktorantów CMB: Dorotę Dakowską oraz Agnes Bensussan i Nicolasa Beaupre. Dziękując im za gościnne przyjęcie, wypada też wspomnieć o zainteresowaniu konferencją okazanym przez Ambasadora RP w Niemczech dr hab. Jerzego Kranza, który wydał przyjęcie dla wszystkich jej uczestników.

AKCJA „WISŁA” – KONFERENCJA W KRASICZYNIE

W dniach 18–19 kwietnia 2002 r. na zamku w Krasiczynie koło Przemysła odbyła się konferencja naukowa na temat akcji „Wisła”. Towarzyszyła jej wystawa *Polacy - Ukraińcy 1939-1947*, przedstawiająca stosunki polsko-ukraińskie podczas drugiej wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Ekspozycję otworzył wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Janusz Krupski. Konferencję i wystawę zorganizowały wspólnie oddziały rzeszowski i lubelski Instytutu Pamięci Narodowej. Honorowy patronat nad nimi objął Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. W liście skierowanym do uczestników sesji wyraził on w imieniu Rzeczypospolitej „ubolewanie wszystkim tym, którzy ucierpieli w wyniku haniebnych działań” związanych z Akcją „Wisła” oraz uznał, że zarówno ta operacja, jak i „całe bezduszne postępowanie władz wobec ludności ukraińskiej powinny zostać jednoznacznie potępione”.

Prezes IPN prof. dr hab. Leon Kieres również wystosował list z okazji otwarcia wystawy i konferencji naukowej. Wyrzucił w nim nadzieję „na wypracowanie spojrzenia na Akcję »Wisła«, na którym nie będą ciążyły resentymenty lub stereotypy narodowościowe”. W działaniach IPN „ważna jest prawna i moralna ocena popełnionych czynów, nie zaś narodowość ofiar bądź sprawców. [...] Instytut Pamięci Narodowej służy wszystkim polskim obywatelom, stąd też będzie działał także na rzecz upamiętnienia represji, które dotknęły Ukraińców będących obywatelami Polski”.

List do uczestników skierował też ambasador Ukrainy Ołeksandr Nykonenko, wyrażając satysfakcję z powodu zorganizowania konferencji na ten temat.

Zarówno konferencja, jak i wystawa cieszyły się dużym zainteresowaniem. Obok przedstawicieli władz wojewódzkich i lokalnych, Kościołów: greckokatolickiego, prawosławnego i rzymskokatolickiego, wzięli w niej udział: doradca Rzecznika Praw Obywatelskich Ukrainy Andriej Topachewskij, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Turski, a także parlamentarzyści: Marek Kuchciński i Ewa Kantor. Referatom przysłuchiwali się również seminarzyści z zakonu oo. Bazylianów oraz młodzież, w tym licealiści ze szkoły z ukraińskim językiem wykładowym z Przemysła.

Konferencja została przygotowywana w ramach programu badawczego „Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1989”, który realizuje Biuro Edukacji Publicznej IPN. Wzięli w niej udział historycy polscy i ukraińscy.

Na konferencji referaty wygłosili naukowcy z Polski, Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. Tematyka 16 referatów została dobrana w taki sposób, aby dać całościowy obraz akcji „Wisła” w kontekście ówczesnej sytuacji politycznej i społecznej oraz przemian na terenach powojennej Polski oraz całej Europy Środkowo-Wschodniej. Omówiono dyskurs



Uczestnicy Konferencji w Kraszynie

historyczny toczony w polskiej i ukraińskiej historiografii, przedstawiono politykę władz Polski Ludowej wobec mniejszości ukraińskiej w latach 1945–1947, losy, postawy i nastroje zarówno Ukraińców w Polsce, jak i Polaków w latach 1944–1947, stosunek podziemia polskiego i legalnej opozycji wobec mniejszości ukraińskiej, implikacje akcji „Wisła” wobec kościoła prawosławnego i greckokatolickiego, zależności między tą akcją a UPA oraz sytuację ukraińskiej ludności na ziemiach zachodnich i północnych Polski w pierwszych latach po wysiedleniach. Wśród tematów nie zabrakło także problematyki bardziej szczegółowej: funkcjonowania obozu w Jaworznie, oraz między innymi z zakresu mikrohistorii: wspomniano pacyfikację wsi Wiązownica (przeprowadziło ją UPA) i Zawadka Morochowska (przeprowadzona przez WP). Poruszono także tematy ukazujące szersze procesy historyczne oraz tło, w których rozegrała się akcja „Wisła”: porównano tę akcję z innymi przymusowymi migracjami w ówczesnej Europie, wskazano na jej wpływ na homogeniczność polskiego społeczeństwa oraz przedstawiono jej propagandowe uzasadnienie w ówczesnej prasie. Podczas konferencji odbyły się dwa panele dyskusyjne: „akcja »Wisła« – deportacje komunistyczne czy polskie” i „Podręczniki na temat akcji »Wisła« – obraz postulowany”. Jeden z referentów uznał, że zwalczenie partyzantki ukraińskiej było możliwe bez deportacji ukraińskiej ludności cywilnej. Prokurator OKŚZpNP w Lublinie Piotr Zając przedstawił śledztwa prowadzone przez GKŚZpNP Instytutu Pamięci Narodowej dotyczące stosunków polsko-ukraińskich w latach 1939–1948.

Organizatorzy konferencji nie zaplanowali tematu dotyczącego samego przebiegu akcji „Wisła”, wychodząc z założenia, że jest on ogólnie znany, zwłaszcza wśród zgromadzonych naukowców. Problematyka, która była poruszana niemalże przy okazji każdej dyskusji (także w kuluarach), dotyczyła procesu decyzyjnego. Częściowo „głód” tego tematu zaspokoiła dyskusja panelowa odnosząca się do postawionego pytanie o rodowód

akcji: „komunistyczna czy polska”. Jednak pytania, czy decyzję podjęto w Polsce Ludowej, czy w ZSRR, jaki wpływ mieli polscy komuniści, czy byli inspiratorami (obojętnie gdzie ostatecznie decyzja została podjęta) czy tylko ślepyimi i posłusznymi wykonawcami, czy poglądy i doświadczenia życiowe (czytaj uprzedzenia) polityków i wojskowych (między innymi gen. Stefana Mossora) miały jakiś wpływ; jaki wpływ na te decyzję miały wydarzenia wcześniejsze: w II RP oraz w okresie drugiej wojny światowej na Wołyniu i Galicji Wschodniej, bardzo często powracały, nieraz w bardzo emocjonalnych wystąpieniach.

Niejako odpowiedzią na toczoną dyskusję o genezie i specyfice akcji „Wisła” był bardzo interesujący referat amerykańskiego naukowca Timothy Snydera „Akcja »Wisła« a homogeniczności polskiego społeczeństwa”. Badacz z Yale uznał operację „Wisła” za ostatni etap przekształcania się wielonarodowego społeczeństwa polskiego w społeczeństwo jednonarodowe – procesu niezależnego od owego społeczeństwa, ale będącego wynikiem działań i decyzji „wielkich tego świata” w czasie drugiej wojny światowej i wydarzeń powojennych, między innymi przymusowego wysiedlenia Polaków i Żydów z „Kraju Warty” przez Niemców, wysiedleń ludności polskiej z wschodnich terenów II RP okupowanych przez Związek Radziecki, Holocaustu, przesiedlenia Niemców z tak zwanych Ziemi Odzyskanych, przesiedleń Polaków z terenów włączonych po wojnie do ZSRR oraz ludności ukraińskiej do sowieckiej Ukrainy. Akcja „Wisła”, choć objęta w porównaniu z tymi wielkimi deportacjami i mordami niewielkie rozmiary (przesiedlono około 150 tys. ludzi), wpisuje się w ten proces. Timothy Snyder, zauważając te zjawisko nie omieszkał zaznaczyć, że ten stan rzeczy jest w sumie obcy wielowiekowej tradycji wielonarodowościowej Rzeczypospolitej. Jest obcy, ale nie wyjątkowy, dotyczył bowiem wielu społeczeństw i tworzenia się powojennych państw narodowych.

Bieszczady. Foto Leszek Rysak



K O N K U R S

Zapomniane historie ludzkich dramatów losy mieszkańców Górnego Śląska w latach 1939–1956

26 kwietnia 2002 r. w siedzibie Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach w trakcie posiedzenia Komisji Konkursowej rozstrzygnięty został konkurs „Zapomniane historie ludzkich dramatów – losy mieszkańców Górnego Śląska w latach 1939–1956” zorganizowany przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Katowicach.

Konkurs ogłoszono w listopadzie 2001 r., adresując go do uczniów szkół ponadpodstawowych województwa śląskiego. Zadaniem uczestników konkursu było przygotowanie pracy pisemnej ukazującej – indywidualnie lub zbiorowe – losy mieszkańców Górnego Śląska na tle przeobrażeń społecznych i narodowościowych w latach drugiej wojny światowej i w okresie powojennym. W styczniu br. uczniowie i nauczyciele pragnący uczestniczyć w konkursie zostali zaproszeni do wzięcia udziału w jednodniowych warsztatach. Złożyły się na nie wykład oraz zajęcia w małych grupach poświęcone zasadom pisania pracy i kluczowym zagadnieniom historii Górnego Śląska w latach 1939–1956.

Prace konkursowe powstały na podstawie relacji świadków, wspomnień, pamiętników, dokumentów i pamiątek pochodzących z prywatnych zbiorów lub rodzinnych archiwów. W konkursie wzięło udział 151 uczniów z województwa śląskiego oraz z Warszawy. Powstały 124 prace.

Pierwszą nagrodę (komputer multimedialny) przyznano **Magdalenie Rzeźniczek** z Zespołu Szkół Ekonomiczno-Usługowych w Rybniku za pracę *Długa droga do wolności. Ze wspomnień Jana Palarza*. Drugą nagrodę (wieżę stereo) zdobyła **Izabela Hetwer** z Zespołu Szkół Ponadpodstawowych nr 2 w Rybniku za pracę *Gdzie jest moja młodość?* Trzecią nagrodę (aparaturę fotograficzną) zdobyła **Joanna Ginda** – uczennica Gimnazjum nr 3 im. Jana Pawła II w Tychach za pracę *Śląscy wojownicy*.

Komisja Konkursowa postanowiła ponadto wyróżnić następujące prace:

- Szymon Benisz, Mikołów – *Drogi ku wolności we wspomnieniach mojego pradziadka Wiktora Kania,*
- Urszula Brzostyńska, Warszawa – *Mój pradziadek sygnalista. Mój pradziadek sędzia,*
- Łukasz Koterba, Racibórz – *Moja mała ojczyzna – losy mieszkańców Krzyżanowic w latach 1939–1945,*
- Justyna Goleniowska, Nina Klemens, Klaudia Sobiegała, Świętochłowice – *Oszukany – wierny Polsce,*
- Maria Witosz, Świętochłowice – *Ze wspomnień o pradziadku – Piotr Ogórek (1899–1976),*
- Grzegorz Nowrot, Mikołów – *Polak albo Niemiec,*
- Daria Nawrot, Sosnowiec – *Polska tu albo Niemcy!,*
- Anna Adamska, Mikołów – *Moja rodzina. Moja historia. Mój Śląsk,*
- Łukasz Bijok, Chorzów – *Los ich w drogę wziął,*
- Małgorzata Napierała, Świętochłowice – *Napiętnowani wojną,*
- Dorota Mazurczyk, Czechowice-Dziedzice – *W nieprostej, poplątanej historii Górnego Śląska,*
- Robert Seweryn, Bieruń – *Życie za polskość Śląska. Losy rodziny powstańca śląskiego Tomasza Barona podczas II wojny światowej.*

Nagrody ufundowane przez Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leona Kieresa zostały wręczone 22 maja 2002 r. w czasie uroczystości odbywającej się w sali Sejmu Śląskiego w Katowicach. W uroczystości wzięli również udział nauczyciele oraz przedstawiciele gmin i powiatów województwa śląskiego, które postanowiły uhonorować młodzież dodatkowymi nagrodami.

KONKURS HISTORYCZNY DLA STUDENTÓW

„GÓRNOŚLĄZACY W TRYBACH HISTORII W LATACH 1939–1956”

KONKURS

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach oraz Uniwersytet Śląski w Katowicach ogłaszają konkurs „Górnoślązacy w trybach historii w latach 1939–1956”. Konkurs jest przeznaczony dla studentów wszystkich wydziałów i kierunków Uniwersytetu Śląskiego. Jego celem jest zebranie i opracowanie nieznanych i niepublikowanych dotąd dokumentów (wspomnień, zdjęć, pamiątek i relacji) ukazujących indywidualne i zbiorowe losy mieszkańców Górnego Śląska w latach drugiej wojny światowej i w okresie powojennym. Zadaniem konkursowym jest przygotowanie pracy pisemnej w formie artykułu naukowego, eseju, reportażu, scenariusza filmowego lub audycji radiowej. Praca powinna mieć charakter twórczy i nie może być kompilacją istniejących opracowań. Uczestnik konkursu powinien dostarczyć pracę w formie wydruku komputerowego nieprzekraczającego 20 stron znormalizowanego maszynopisu oraz w formie zapisu elektronicznego. Do tekstu mogą być dołączone kasety magnetofonowe, kasety audio, wideo, płyty CD, zdjęcia, plany itp. Indywidualnie napisane prace należy przesyłać do 30 kwietnia 2003 r. na adres: Instytut Pamięci Narodowej, ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice, z dopiskiem „Konkurs”. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 15 czerwca 2003 r. Autorzy najciekawszych prac otrzymają nagrody (rzeczowe lub honorowe) i wyróżnienia fundowane przez prezesa IPBN oraz rektora Uniwersytetu Śląskiego. Szczegółowe informacje można uzyskać w Biurze Edukacji Publicznej IPN w Katowicach pod numerem tel. (0-32) 609 98 75.



Matuszek, *Górnik w kopalni*, węgiel, 1951

Fot. Archiwum IPN

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody”**
 Tom obejmuje:
 ● protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego ● przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza ● rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych” ● pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP ● analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**
 Na zbiór składają się:
 ● codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego ● notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niekompletne) i zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**
 Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.
- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**
 Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez strukturę MSW – składają się m.in.: ● protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu ● dyrektywy i informacje KC PZPR ● sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**
 To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera: ● 96 dokumentów z teczek obiektowych ● raporty specjalne ● sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w województwie rzeszowskim.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**
 Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów.
 (cena: 45,00 zł)
- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**
 Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych.
 (cena: 30,00 zł)
- **„Świadczenia stanu wojennego”**
 Świadczenia stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych.
 (cena: 25,00 zł)
- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**
 „Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983” zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych.
 (cena: 35,00 zł)

K S I A Ź K I I P N

W serii „Konferencje IPN” publikowane są materiały będące plonem spotkań naukowych organizowanych przez Instytut Pamięci Narodowej. Przedstawiają wymierzoną przeciwko obywatelom polskim działalność okupantów w okresie drugiej wojny światowej oraz władz komunistycznych Polski Ludowej, opisując różne formy oporu społecznego.

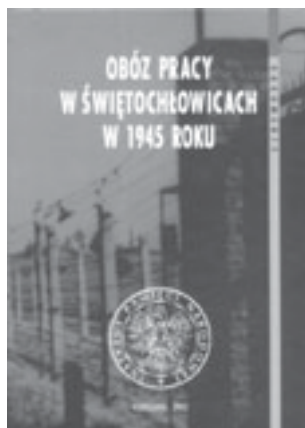
Pierwszy tom serii poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939–1956 oraz sposobów jego zwalczania. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska.



Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznańskiemu Czerwcowi 1956. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więziennictwie, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce.



Obóz Pracy w Świętochłowicach (luty-listopad 1945 r.), założony w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdrajców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których „winą” było wpisanie podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce.



W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939–1989. Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców – od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni i ich uparte dążenie do powrotu.



Publikacje Instytutu Pamięci Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze. Można je także kupić w siedzibach oddziałów IPN.

